81 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

10-11 stycznia 2026

NR 7 (18400)

Sport

Wielka Krokiew dla Domena?

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Anatema

Jako człowiek, który nie chowa długo urazy, łatwo było mi napisać ten tekst. Zresztą piszę o przypadku, przy okazji którego nawet nie miałbym moralnego prawa jakiejkolwiek urazy chować. Problem w tym, że w naszym krajów jest wielu takich, którzy uwielbiają osądzać i wydawać wyroki w każdej sprawie, także takiej, która ich nie dotyczy.

Anatema to uroczysta klątwa oznaczająca wykluczenie ze społeczności, ekskomunika. W piłce nożnej tytułowe „uroczyste klątwy" i wykluczenia towarzyskie raczej się nie zdarzają, to przecież światek pełen grzechów, a więc i zrozumienia dla słabości innych. Jak się jednak okazuje - niektóre grzechy są nie do wybaczenia... Przyszło mi to do głowy teraz, bo akurat dziś 80. urodziny obchodzi sławny polski piłkarz, swego czasu jeden z najlepszych skrzydłowych globu, wybrany nawet do jedenastki mistrzostw świata. Całkowicie jednak zniknął z życia publicznego, napiętnowany i potępiony. Jest, a jakby go nie było. Żyje na drugim końcu świata i prawie nikt nie wie co się z nim dzieje.

Nie ma wątpliwości, że Robert Gadocha był fenomenem, zawodnikiem fantastycznym, z prawem do moszczenia się w jedenastce polskiego futbolu wszech czasów. Na igrzyskach w Monachium w 1972 roku, gdzie Polska zdobyła mistrzostwo olimpijskie, strzelił sześć goli, Dwa lata później, podczas pamiętnych mistrzostw świata bramki nie strzelił, ale cały świat patrzył w oszołomieniu jak kręci na lewym skrzydle rywalami i wypracowuje gole. Na Weltmeisterchaft'74 wypracował ich aż siedem. Chciał go Bayern, ale od peerelowskich decydentów dostał zgodę na grę jedynie w Nantes. I tak się cieszył, przecierał przecież szlaki, podpisując za gierkowskich czasów kontrakt na „zgniłym Zachodzie". Wydawało się, że po zakończeniu kariery będzie cieszył się zasłużonym szacunkiem. Tymczasem nic z tego. Cieniem położyła się na nim afera, która wybuchła dwadzieścia lat temu. Okazało się, że podczas mistrzostw świata Argentyńczycy, którzy przegrali z Polakami w pierwszym meczu - zaproponowali potem „wspomaganie", czyli 24 tysiące dolarów jeśli Polacy pokonają Włochy. Torba z forsą miała zostać przekazana właśnie Gadosze, a ten nic kolegom miał nie powiedzieć. Ci - z nim w składzie - wygrali z Italią bez specyficznego wspomagania, a Argentyńczykom i tak to nie pomogło, odpadli bowiem w grupie, zajmując ledwie trzecie miejsce.

Nie wiem czy zdarzenia z dolarami miały miejsce w dokładnie takich okolicznościach, Gadocha temu po latach zaprzeczał. Nazwisko miała mu zszargać była żona, z którą nie rozstał się w komitywie. Potem zapadł się jednak pod ziemię, a ludzie o sercach i głowach czystych jak łza rzucili się do osądzania.

Robert Gadocha ani mi brat, ani swat. Widziałem go na oczy raz, gdy jakoś na przełomie wieków przyjechał na spotkanie z kibicami do katowickiego kina Światowid. Pchał wtedy przed sobą siedzącego na wózku inwalidzkim Kazimierza Górskiego. Cóż; sądzę, że jeśli wtedy te pieniądze wziął - kara społecznego potępienia spotkała go ogromna. Czyż nie odcierpiał występku przez te wszystkie lata? Powszechne potępienie potrafi zabić człowieka. A on sam przecież nikogo nie zabił. Chcę więc Gadochę pamiętać jako wybitnego piłkarza, a nie cwaniaczka, który oszukał kumpli. Chcę pamiętać jako gracza, który oczarował świat. I tak właśnie jest, i tak właśnie będzie!



Piłkarze Rakowa chcą wygrywać zawsze. Nawet w sparingach.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Wygrana doda im skrzydeł?

Częstochowianie w sobotę rozegrają pierwsze spotkanie kontrolne podczas obozu w tureckim Belek. Red Bull Salzburg to rywal z niezłej europejskiej półki.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

W Częstochowie założenie jest takie, aby podczas zimowych sparingów mierzyć się z przeciwnikami, którzy potencjalnie za kilka miesięcy mogą okazać się rywalami w europejskich pucharach. Aby zagrać z Austriakami o stawkę, Raków musiałby prawdopodobnie sięgnąć po mistrzowski tytuł.

Gigant z Austrii na początek

Taki sam cel w Bundeslidze ma klub wspierany przez globalnego giganta produkującego napoje energetyczne. Przez dekadę (2014-23) Salzburg był absolutnym hegemonem austriackiej ligi, ale w dwóch ostatnich sezonach oddał niespodziewanie mistrzostwo w ręce Sturmu Graz. Teraz Red Bull zamierza jednak wrócić na szczyt oraz do Ligi Mistrzów (w trwającej edycji odpadł na etapie III rundy el. z Club Brugge). Starcie z Rakowem będzie dla niego drugim spotkaniem kontrolnym tej zimy (choć austriacka Bundesliga do grania powróci tydzień później niż ekstraklasa), ale pierwszego nie będzie wspominać zbyt dobrze – z Bayernem Monachium przegrał aż 0:5. Jesienią Salzburgowi kiepsko wiodło się również w Lidze Europy, z bilansem jednej wygranej i pięciu porażek zajmuje odległe 31. miejsce i prawdopodobnie zmagania w Europie zakończy wcześniej od częstochowian. Nie zmienia to faktu, że możliwość sprawdzenia się na tle renomowanego rywala może okazać się dla Rakowa bardzo cenna. – Dotychczas nie grałem sparingów z aż tak silnymi rywalami, więc to fajne doświadczenie. Jeszcze w Zagłębiu miałem okazję zagrać jedynie z Ludogorcem (z Bułgarami Raków zagra 14 stycznia – dop. red.). Zmierzymy się z bardzo dobrymi, klasowymi zespołami, więc mam nadzieję na naszą dobrą grę i zwycięstwa. Szlifowanie formy jest bardzo ważne na tym etapie – mówił Tomasz Pieńko. – Fajni sparingpartnerzy, także nic tylko czerpać z tego okresu – dodał krótko dla klubowych mediów Michael Ameyaw.

Raków z Austriakami łączy postać Kamila Piątkowskiego. Reprezentant Polski latem 2021 roku przeszedł z Częstochowy do Salzburga za rekordowe wtedy dla Rakowa pięć milionów euro. Obecnie takie transfery wychodzące pod Jasną Górą nie robią już wrażenia, a Brauta Brunesa na niedawnej konferencji prasowej Michał Świerczewski wycenił na trzy razy więcej. Na razie ofert za bramkostrzelnego Norwega jednak nie ma i wszystko wskazuje, że wiosną powalczy o mistrzostwo Polski, tytuł króla strzelców, a latem być może do pozostania skusi go perspektywa powalczenia o fazę ligową Ligi Mistrzów.

Kadrowy constans

To jednak melodia przyszłości. Dla częstochowian sobotni sparing będzie pierwszym podczas tureckiego obozu i zarazem pierwszym w roli trenera dla Łukasza Tomczyka. Wprawdzie towarzyskim, ale pierwszy zarys planu na zespół nowego szkoleniowca powinien się już uwidocznić. Jak na razie Raków nie dokonał praktycznie żadnych ruchów kadrowych, więc stan posiadania odpowiada w tym momencie temu, co pozostawił Marek Papszun. Wiosną w zespole na pewno nie zagrają Leonardo Rocha (lubinianie zdecydowali się wykupić Portugalczyka) oraz Jakub Mądrzyk (został wypożyczony do GKS-u Tychy, przy Limanowskiego i tak nie miał szans na grę). Kilka nazwisk przejawia się jako potencjalne wzmocnienia: Islandczyk Agust Orri Thorsteinsson (skrzydłowy z Breidablik), Chorwaci Marko Divković (lewy obrońca z Broendby) oraz Duje Dujmović (środek obrony, Zrinjski Mostar) czy Sandro Tremoulet (środkowy obrońca z Madagaskaru, obecnie w serbskim Radniku). Żaden z tych transferów nie został jednak jeszcze sfinalizowany.

„Dreszczyk emocji"

Na razie wicemistrz Polski skupia się na wzmocnieniu sztabu. W Turcji drużynie przedstawiony został psycholog sportu Konrad Czapeczka. – Jestem od tego, żeby wspierać zawodników oraz sztab – powiedział na pierwszym spotkaniu z zespołem „Czapa", który w sztabie będzie pełnił funkcję psychologa oraz trenera mentalnego. Jednym z asystentów Tomczyka będzie Łukasz Ocimek, który już wcześniej miał propozycję zostania analitykiem w sztabie Papszuna. – Na początek skupimy się na stałych fragmentach gry. Na sobotę chcemy być już w pełni przygotowani na sparing z bardzo jakościowym rywalem, który jest zaprawiony w europejskich pucharach – powiedział trener uznawany za wybitny „mózg" analityczny. – Jest dreszczyk ekscytacji związany z nowym sztabem, cieszymy się, że będziemy mogli czegoś nowego doświadczyć i się nauczyć – dodał Ameyaw. Pierwszy gwizdek sobotniego sparingu zaplanowano na godzinę 14.00 polskiego czasu, a relację ze spotkania będzie można oglądać na kanale YouTube częstochowskiego klubu.

Mariusz Rajek

Sport 3e21217be8

Godzina opóźnienia

GKS Katowice wylądował w Turcji i wczoraj rozpoczął przygotowania do rundy wiosennej.

GKS KATOWICE

W czwartek już po godzinie 5.00 zawodnicy GKS-u Katowice zebrali się na Arenie Katowice, skąd rozpoczęli podróż do Antalyi. Zanim nadszedł wschód słońca, piłkarze wraz ze sztabem szkoleniowym udali się w podróż autokarem do Krakowa. Stamtąd o godzinie 9.35 miał ruszyć samolot tureckiej linii lotniczej SunExpress do Antalyi. Ostatecznie lot został opóźniony o godzinę. Co ciekawe, rok temu, 12 stycznia, Katowiczanie mieli wylecieć z Krakowa w to samo miejsce, ale ostatecznie ich lot został odwołany. Z tego powodu musieli jeden dzień dłużej spędzić w Polsce, a dzięki uprzejmości Cracovii, mogli odbyć jednostkę treningową na jej terenach. W porównaniu z tymi utrudnieniami godzina opóźnienia samolotu wydaje się zaledwie drobną niedogodnością.

Kwadrans na boisko

O 15.03 czasu lokalnego GKS wylądował w Antalyi. Już na tureckim lotnisku zawodnicy GieKSy mogli się przekonać, że Riwiera Turecka zimą jest stolicą futbolu, bo spotkali się tam z piłkarzami zespołu MFK Karwina, który także przyjechał na obóz przygotowawczy. Prosto z lotniska ekipa Rafała Góraka ruszyła do hotelu. Bazą Katowiczan w tym roku jest ten sam obiekt, co w poprzednim roku. Zostali zakwaterowani w hotelu Miracle, który znajduje się w dzielnicy Lara. Jest on umieszczony wokół innych luksusowych hoteli: Nirvana Cosmopolitan oraz Titanic Deluxe – one także są jednymi z tych, które piłkarskie kluby chętnie wybierają jako bazy podczas zimowych obozów przygotowawczych. Hotel Miracle – podobnie jak wiele innych hoteli Riwiery Tureckiej – ma swój piłkarski ośrodek treningowy. Zaledwie 15 minut drogi autokarem dzieli GieKSę od trzech świetnie przygotowanych, pełnowymiarowych boisk z naturalną nawierzchnią. To właśnie tam od piątku zawodnicy Rafała Góraka odbywają jednostki treningowe.

Sparing w niedzielę

W Turcji GKS rozegra cztery mecze sparingowe. Pierwszy z nich odbędzie się w najbliższą niedzielę. Przeciwnikiem górnośląskiego zespołu będzie Petrolul Ploeszti. To drużyna, która znajduje się na 13. miejscu w tabeli rumuńskiej ekstraklasy, w której występuje 16 zespołów. Następnie katowicka drużyna zmierzy się z FK Jablonec (14.01.), Atertem Bissen (17.01.) i TSC Backa Topola (20.01.). W sparingach i treningach w Turcji nie weźmie udziału Jakub Łukowski, który w najbliższym czasie ma zmienić barwy klubowe. W kadrze na obóz nie znaleźli się też: powracający do zdrowia Bartosz Jaroszek, Aleksander Paluszek, Łukasz Trepka, Alan Bród, Mateusz Marzec i Filip Rejczyk.

Z kolei w trakcie zgrupowania do drużyny dołączy nowy zawodnik. Mateusz Wdowiak wczoraj oficjalnie przeniósł się z Zagłębia Lubin do GKS-u. 29-latek nie cieszył się szczególnym zaufaniem trenera Leszka Ojrzyńskiego. Od początku sezonu tylko trzy razy wyszedł w pierwszym składzie. W sumie rozegrał 11 spotkań w ekstraklasie, przebywając na boisku 372 minuty. Potrzebował więc zmiany otoczenia i w ten sposób trafił na Nową Bukową.

Kacper Janoszka



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Licznik meczów Jakuba Łukowskiego w GKS-ie Katowice zatrzyma się na liczbie 4.

Snajper, który chodzi własnymi ścieżkami

Ilję Szurina niełatwo namówić na dłuższą pogadankę. Trochę szkoda, bo z tych kilku zdań, które czasami rzuci w mixed zonie, wyłania się obraz całkiem fajnego człowieka.

Różne wyzwania pojawiają się w pracy szkoleniowej. Kiedy Ilja miał się u nas pojawić, byłem go bardzo ciekaw. Wiadomo, jaką łatkę mu przypięto w Polsce. Zastanawiałem się, jak rozmawiać z zawodnikiem, o którym mawiano:„Introwertyk; bez kija nie podchodź" – trener Rafał Górak ma już niemal 20-letnie doświadczenie w zawodzie trenera, ale wciąż jeszcze zdarzają się chwile niosące zupełnie nowe doświadczenia.

Człowiek w trybach geopolityki

– Fajny chłopak, ale raczej milczący. A dziennikarzy w ogóle omija szerokim łukiem – tłumaczył nam jeden z piłkarzy mieleckiej Stali, gdy parę lat temu pytaliśmy go o kolegę z szatni, mającego znakomitą snajperską passę w nader przeciętnym zespole ligowym. W coraz bardziej skomplikowanym świecie geopolityki białoruski paszport nie jest atutem. Sam Szkurin zaś deklaracją złożoną jeszcze przed tym, zanim horda rosyjskich żołdaków – z poparciem białoruskiego reżimu – wlała się do Ukrainy, by mordować, niszczyć i grabić, wybrał bardzo konkretną stronę w politycznym sporze w jego ojczyźnie.

„Nigdy nie zagram w reprezentacji, póki władzę sprawować będzie Łukaszenka" – mniej więcej tak brzmiały jego słowa, wygłoszone w okresie społecznych protestów przeciw sfałszowaniu wyborów na Białorusi. Protesty reżim brutalnie pacyfikował. Jego macki sięgnęły aż do Moskwy, skłaniając piłkarza – w obawie o własne bezpieczeństwo – do zamiany (na zasadzie wypożyczenia) moskiewskiego CSKA na Dynamo Kijów (Białorusini wystąpili do Rosjan z wnioskiem o deportację zawodnika). Kiedy zaś putinowscy siepacze ruszyli z agresją na Ukrainę, na mocy decyzji FIFA mógł ostatecznie uwolnić się od kontraktu ze sportowym „okrętem flagowym" Armii Czerwonej.

Ani słowa o przeszłości

Sięgnął wówczas po niego Raków. Szkurin na początku – właśnie ze względu na swe polityczne deklaracje – budził zainteresowanie mediów. Ale Częstochowy nie zawojował. – To było dawno i nieprawda – dziś napastnik tylko macha ręką, pytany o klub spod Jasnej Góry i nieudaną z nim przygodę. Zresztą do czasu w barwach Legii też wracać nie chce. – Kiedyś do tego wrócę. Ale wszyscy wiedzą, co się dzieje w Legii i byłoby nie fair, gdybym to komentował – wyjaśnia.

Dobry wpływ szatni

Ale – wbrew wspomnianym na wstępie opiniom – nie tylko rozmawia z dziennikarzami, ale i przy tej rozmowie szeroko się uśmiecha. – Mam w szatni zawodników bardzo dobrze wpływających na kolegów, którzy z charakteru są lekko wycofani – tłumaczy Rafał Górak. – A poza tym opinie na temat Ilji bywały przesadzone. Czasem – jak po pucharowym meczu z Jagiellonią (zdobył w nich gola, już trzeciego w trzecim meczu PP – dop. aut.) – wchodzi do szatni uśmiechnięty od ucha do ucha. A po tamtym spotkaniu to właśnie on intonował okrzyk w szatni. To są rzeczy wyjątkowe! – podkreśla trener GieKSy.

Sesja w kasku

Tamten moment radości białoruskiego snajpera wykorzystaliśmy i my – żeby co nieco dowiedzieć się o jego prywatnych chwilach. Bo przecież parę dni wcześniej pozował – z umorusaną twarzą, w kasku i górniczym stroju – do sesji zdjęciowej z okazji Barbórki. – Ale miała miejsce w klubie. Jeszcze nie miałem okazji odwiedzić żadnej ze śląskich kopalń. A chętnie bym zobaczył, jak wyglądała praca w nich – mówił nam snajper w dniu górniczego święta. – Tym bardziej że trener przed meczem z Jagą mówił nam, jak ważny to dzień w tradycji klubowej i jak ważny jest dla naszych kibiców.

ZOO jest super!

Szkurin w GieKSie z wolna odnajduje niegdysiejszą mielecką dyspozycję snajperską. Może dlatego, że – jak mówi – na Śląsku mu dobrze. – Nie ma takich korków jak w Warszawie – szelmowsko mruga okiem. – No i mam blisko do Parku Śląskiego, po którym bardzo lubię spacerować. I ZOO jest super! – zaznacza, zdradzając, że generalnie bardzo lubi zwierzęta. – W domu mam kota – dodaje. Zupełnie nas to zdanie nie zaskakuje: ten zwierzak uwielbia przecież chadzać własnymi ścieżkami. Jak Ilja...

Dariusz Leśnikowski

KRÓTKA PIŁKA

UCIECZKA BOGUSZA

■ Pięciokrotny reprezentant Polski jest na wylocie z Cruz Azul. Po obiecującym początku, zwycięstwie w tamtejszej Lidze Mistrzów i wielkich nadziejach, jakie z nim wiązano, było już tylko gorzej. Nie pomogła też zmiana trenera. W ostatnich dniach Meksykanie byli zmartwieni nieobecnością „Pycika", który nie stawił się na kilku pierwszych treningach. Okazało się, że bez wiedzy klubu... wrócił na Górny Śląsk, gdzie w Rudzie Śląskiej trenował m.in. pod okiem byłego trenera Ruchu Chorzów, Łukasza Berety. Teraz dopinany jest jego transfer. Bogusz wróci do USA, a Cruz Azul zarobi na nim podobno ok. 6,5 mln dolarów i 2 mln w bonusach (sami zapłacili rok temu 8,5 mln euro). Nowym zespołem pomocnika ma być Houston Dynamo, gdzie występuje znany z Górnika Zabrze Lawrence Ennali, czy pochodzący z górnośląskiego (po stronie czeskiej) Hawierzowa Ondrej Lingr.

SZCZECIN MA NAPASTNIKA

■ Pogoń ogłosiła, że jej nowym zawodnikiem został Karol Angielski. Niespełna 30-letni snajper wrócił do Polski po 3,5-rocznym pobycie zagranicą – w Turcji, Grecji i ostatnio na Cyprze. Z Portowcami podpisał umowę do końca przyszłegosezonu z opcją przedłużenia o rok lub dwa. Jego transfer to reakcja Szczecinian na kontuzję Rajmunda Molnara (3 gole), który zerwał więzadła krzyżowe i już w tym sezonie nie zagra.

BRAMKARZ NA DŁUŻEJ

■ Sebastian Madejski przedłużył kontrakt z Cracovią. Nowy będzie obowiązywał do czerwca 2028 roku i zawiera możliwość prolongaty. 29-latek z Bielska-Białej zaczął sezon jako rezerwowy, ale po porażce 2:5 z Jagiellonią w 4. kolejce wygryzł ze składu Henricha Ravasa i miejsca między słupkami już nie oddał.

(PTub)

Sport 3e21217be8

Nadzieje prezydenta

Mam nadzieję, że proces prywatyzacji Górnika zakończy się jeszcze w tym kwartale – powiedział prezydent Zabrza Kamil Żbikowski.

GÓRNIK ZABRZE

W Zabrzu coraz mocniej wyczekują sprzedaży Górnika. Prezydent miasta w przedświątecznej rozmowie ze „Sportem" zapowiedział, że chciałby, aby w lutym podpisać ostateczne dokumenty. Teraz mówi o pierwszych trzech miesiącach 2026 r.

Nie biorą długów

– Jesteśmy uzależnieni od przygotowania pewnych analiz finansowych, dokumentów, którymi musi zostać obudowana ta transakcja. Uzgodniliśmy pewne ramy finansowe, w których będziemy się poruszać. Będzie się też musiała wypowiedzieć rada miasta – powiedział prezydent i przyznał, że ponieważ chęć udziału w prywatyzacji wyraził tylko jeden podmiot, to jego oferta wpływa na wartość rynkową klubu. Dodał, że samorząd nie może się zobowiązać do pokrycia długów spółki, która stanie się prywatna.

– Musieliśmy dać do zrozumienia – co zajęło dużo czasu – że miasto Zabrze nie będzie odpowiedzialne za większość tych długów. My cały czas de facto bardzo wyraźnie dokładamy się do Górnika. Dodatkowo miejski pozostanie stadion, którego funkcjonowanie jest obarczone dużym deficytem. Natomiast nie możemy finansować sportu profesjonalnego. W ramach negocjacji pozostają wątki związane z rozłożeniem pewnych zaległości klubu wobec spółek miejskich, takich, jak stadion. Próbujemy zawrzeć porozumienie – wyjaśnił Żbikowski.

Piłkarz właściciel

Na początku grudnia 2025 należąca do Lukasa Podolskiego spółka LP Holding GmbH została właścicielem 8,3 procenta akcji Górnika. Niemiecki mistrz świata z 2014 roku wciąż jest zawodnikiem tej drużyny. Kupił ponad 10 tysięcy udziałów od Allianz Polska Services Sp. z o.o. i stał się tym samym drugim – po samorządzie Zabrza – największym akcjonariuszem 14-krotnego mistrza Polski. Firma należąca do 130-krotnego reprezentanta Niemiec pozostaje jedynym podmiotem uczestniczącym w trwającym od dawna procesie prywatyzacji Górnika. Zawodnik jest od lat biznesmenem, prowadzi m.in. sieć lokali gastronomicznych w Niemczech, otworzył też w tym roku restaurację w centrum Zabrza.

Samorząd miasta zamierza sprzedać wszystkie swoje udziały w klubie, z wyjątkiem jednej, „złotej" akcji. Zastrzegł też możliwość zmiany nazwy klubu i jego siedziby oraz zachowanie prawa do powołania i odwołania jednego członka rady nadzorczej spółki. Drugi podmiot, wstępnie zainteresowany zakupem pakietu większościowego, wycofał się. Zgodnie z wcześniej przyjętym harmonogramem do 15 października miała zostać podpisana umowa sprzedaży. Tak się nie stało. Jak będzie teraz?



Fot. Piotr Matusewicz/Press Focus

Kiedy Lukas Podolski, drugi największy udziałowiec Górnika, stanie się tym największym?

Szykują się na obóz i... transfery?

Piast udał się do Czech, gdzie w sobotę rozegra pierwszy tej zimy sparing. W poniedziałek poleci do Hiszpanii.

PIAST GLIWICE

Informację o powrocie do treningów po świąteczno-noworocznej przerwie przy Okrzei przyćmiła wiadomość o podpisaniu przez Patryka Dziczka umowy z Pogonią Szczecin, która zacznie obowiązywać po sezonie. Co prawda nie wiadomo jeszcze, czy obie strony nie porozumieją się co do warunków wcześniejszego przejścia gliwickiego wychowanka do Portowców, ale fani Piasta oczekują wzmocnień tak czy owak. – Nie spodziewałbym się wielu transferów, ale raczej punktowych ruchów na konkretne pozycje – mówił nam Jakub Szmatuła, członek sztabu szkoleniowego górnośląskiego klubu.

Sporo zainteresowań

Niewykluczone też, że władze klubu wraz ze sztabem zadbają, żeby już teraz znaleźć zastępcę dla Dziczka, który w Piaście odgrywa kluczową rolę. Pod koniec rundy jesiennej prezentował naprawdę dobrą formę, często pełniąc rolę kapitana, czy też wykonując rzuty karne.

Konkretów na razie brakuje, ale nie brakuje nazwisk, które łączone są z gliwickim klubem. Problemem jest jednak budżet, a do tego przy każdym kandydacie Gliwiczanie nie są jedynym zainteresowanym. Tak jest nie tylko w przypadku utalentowanego piłkarza Stali Rzeszów Michała Synosia, którego na radarze mają m.in. Górnik Zabrze i Slavia Praga. Gliwicki klub ma interesować się również ofensywnymi graczami z zagranicy, Jordim Sanchezem znanym z występów w Widzewie Łódź (teraz Sapporo w Japonii) oraz skrzydłowym St. Pauli Romeo Aigbekaenem, o którym myślą również w Zagłębiu, Lechii czy Motorze.

Sprawdzą Skandynawów

Obecna kadra Piasta zaprezentuje się na tle Sigmy Ołomuniec. Sparing rozpocznie się w sobotę o godzinie 11.00. Dwa dni później Gliwiczanie wylecą na zgrupowanie do Hiszpanii. Przez jedenaście dni będą pracować na boiskach w ośrodku Albir Garden. Podczas zimowego obozu zaplanowane są trzy mecze kontrolne: z Broendby IF (17 stycznia), Viborgiem FF (22 stycznia) oraz Odense (22 stycznia). Rywale będą więc trudni i wymagający, co ma przygotować zespół do walki o utrzymanie wiosną w ekstraklasie.

(KRIS)



Fot. Gleb Sobolev/Press Focus

Tyszanie rozegrają dziś pierwszy mecz kontrolny w trakcie przygotowań do rundy wiosennej.

Sparing podwójnie sentymentalny

Łukasz Piszczek kojarzony jest z LKS-em Goczałkowice-Zdrój, z którym to teraz jego GKS rozpocznie zimowe sparingi.

GKS TYCHY

Pierwszy tydzień przygotowań tyszan do rundy wiosennej dobiega końca. Po poniedziałkowych badaniach zdrowotnych przystąpili do testów sprawnościowych, dzięki którym sztab szkoleniowy mógł ocenić stan siły, skoczności, szybkości oraz wydolności poszczególnych zawodników. Dzięki temu został opracowany indywidualny zakres zimowych ćwiczeń dla każdego piłkarza z osobna, a od środy wszyscy wspólnie wybiegli już na murawę.

Po drugiej stronie

Zajęcia na sztucznej nawierzchni kompleksu Stadionu Miejskiego były wprowadzeniem na ścieżkę, którą tyszanie mają dojść do inauguracji rundy wiosennej, czyli zaplanowanego na 6 lutego meczu z Wisłą Kraków. Natomiast zaplanowany na tym samym boisku sobotni sparing o godzinie 11.30 z KS Panattoni Goczałkowice-Zdrój ma stanowić pierwszy etap sprawdzania, czy nowy zespół, z ośmioma (na razie) pozyskanymi zawodnikami, rozumie założenia taktyczne.

Oczywiście nie od razu Kraków zbudowano, więc nikt nie wymaga tego, żeby już na starcie gracze GKS-u zagrali jak z nut, ale bez wątpienia dwóch ludzi do tego starcia „na dzień dobry" podchodzi ze szczególnym sentymentem. Pierwszym z nich jest Łukasz Piszczek i na pewno nikomu nie trzeba przypominać dlaczego. Wszak 66-krotny reprezentant Polski jest Goczałkowiczaninem, a jeszcze jesienią, do 16. kolejki, był grającym trenerem drużyny, która teraz stanie po drugiej stronie piłkarskiej barykady. Dodajmy, że pod wodzą mistrza Polski i dwukrotnego mistrza Niemiec oraz finalisty Ligi Mistrzów „Goczały" w tym sezonie 8 razy wygrały oraz 6 zremisowały na III-ligowych boiskach – i „na do widzenia" ze swoim szkoleniowcem zajmowały 4. miejsce.

Ojciec i serce

O ile Piszczka można nazwać „ojcem goczałkowickiej drużyny", to na miano serca zasłużył bez wątpienia Jacek Wuwer. Wychowanek Czarnych Gorzyce, a następie zawodnik: Odry Centrum Wodzisław Śląski, Piasta Gliwice, AP Profi Zielonki, Pniówka Pawłowice, Lechii Tomaszów Mazowiecki i Polonii Bytom w goczałkowickim LKS-ie rozpoczął grę latem 2023 roku i stał się „żołnierzem" Łukasza Piszczka. Nowy defensywny pomocnik będzie miał więc najmniej problemów z wejściem w nowy schemat taktyczny, mający wiosną obowiązywać w GKS-ie Tychy.

– Tak naprawdę to trener Piszczek pokazał mi, czym jest piłka nożna – wyjaśniał 27-latek wypożyczony do tyskiego klubu do końca sezonu. – Dużo rozmawialiśmy pod względem taktycznym, ale też treningi dostosowane były pod tę intensywność, której wymagał nasz szkoleniowiec. Dzięki temu zrobiłem jeszcze większy skok, jeżeli chodzi o motorykę. Tam też zrozumiałem, czym jest w ogóle piłka nożna i o co tak naprawdę w niej chodzi. Nie ma więc co ukrywać, że w tym goczałkowickim okresie zrobiłem największy skok; jakby level do góry i chcę to udowodnić wiosną na boisku – powiedział.

W środkowej części boiska

– Do tej pory grałem tylko w III lidze, ale od samego początku żyję tylko z piłki. Ważnym czasem były też 3 sezony spędzone w Polonii Bytom, z którą zdobyłem mistrzostwo III ligi, otwierając zespołowi bramę do II ligi. Wtedy były też propozycje z wyższych lig, ale moje drogi tak się potoczyły, że do tej pory grałem tylko w III lidze. Dlatego bardzo się cieszę, że trafiłem do GKS-u Tychy i mam nadzieję, że wniosę bardzo dużo do zespołu. Jestem defensywnym pomocnikiem, więc w systemie 3-4-3 gram w środku boiska. Nie powiem jednak, że jestem typową „szóstką", bo potrafię też grać do przodu. Drużyna będzie więc na mnie mogła liczyć w środkowej części boiska – zapowiedział Jacek Wuwer.

Jerzy Dusik

Sport 3e21217be8

Młodsi „milionerzy”

Beniaminek wysyła mocne sygnały, że chce bezpośredniego awansu. Odmładza kadrę i nie oszczędza.


Fot. Pedja Milosavljevic/SIPA / Sipa / PressFocus

Nikola Knežević teraz zamierza prężyć muskuły, walcząc o ekstraklasę dla Wieczystej.

WIECZYSTA KRAKÓW

Na wiosnę zespół Kazimierza Moskala będzie chciał odrobić stratę do drugiego miejsca. Mają w tym pomóc nowi, dużo młodsi piłkarze.

Najstarsi w lidze

Wieczystą określa się mianem „milionerów” za sprawą bogatego sponsora Wojciecha Kwietnia, który wymyślił sobie, że z osiedlowego krakowskiego klubu zrobi ekstraklasowicza. W przestrzeni kibicowskiej funkcjonuje też „stara drużyna”. To nie jest łatka przypięta przez zazdrośników. Dzięki „królowi Aptek” klub stać bowiem na utrzymywanie kontraktów byłych reprezentantów i dawnych gwiazd ekstraklasy. To fakt – jesienią posyłali na boisko najstarszy skład w 1. lidze. Według serwisu Transfermarkt średnia wieku wynosiła aż 29,3. Druga najbardziej posunięta w latach drużyna Odry Opole była o niemal dwa lata młodsza (27,5). Trenerzy powtarzają, że wiek nie ma znaczenia, bo liczy się aktualna dyspozycja i najstarszy Michał Pazdan (w tym roku skończy 39 lat) wiele razy udowadniał, że bez niego pod swoją bramką ani rusz. Było jednak widać brak balansu w komponowaniu składu, mieszanki wybuchowej. Młodych wystawiało się wyłącznie po to, by wypełnić przepis o młodzieżowcu. Kiedy przeanalizuje się kadrę Krakowian pod kątem zawodników regularnie grających jesienią, to takich, którzy mogą się rozwinąć i myśleć o wyjeździe z Polski do lepszej ligi, jest zaledwie dwóch. To na pewno bramkarz Antoni Mikułko i być może napastnik Stefan Feiertag. Pozostali albo swój czas na Zachodzie już mieli, albo nigdy takiej szansy nie otrzymają. U części metryka oznacza dużo większą podatność na kontuzje, a także problemy kondycyjne. Są też nasyceni, a Wieczysta potrzebuje więcej piłkarzy bardziej głodnych od tych, których ma. Takich, dla których Kraków nie jest metą, a jedynie przystankiem na drodze przelotowej do kariery.

Nowe podejście

Przy Chałupnika w końcu doszli do wniosku, że to, co prawie zawsze sprawdzało się w niższych ligach, nie wystarczy do osiągnięcia ekstraklasy. Najpierw były zapowiedzi wiceprezesa Sławomira Peszki, a teraz są czyny. Zaczęło się od rekordu transferowego (ok. 500 tys. euro) za pozyskanie byłego młodzieżowego reprezentanta Serbii, 22-letniego Nikoli Kneževicia. Pozyskanie zawodnika do środka pola z Crevenej zvezdy Belgrad ogłoszono jeszcze w grudniu. Krakowianie wypożyczyli także z Lechii Gdańsk jego rówieśnika, środkowego obrońcę Eliasa Olssona. Jeżeli się sprawdzi, po sezonie Wieczysta będzie miała prawo pierwokupu. Szwed był podstawowym zawodnikiem drużyny znad Bałtyku w 1. lidze i premierowym sezonie w ekstraklasie. Jesienią grał już mniej (osiem występów). Portugalczyk Pauliho – we wrześniu skończy 27 lat – także był bohaterem transferu gotówkowego. Przed podpisaniem umowy w Polsce występował w rumuńskiej ekstraklasie. W 20 meczach zdobył siedem bramek. Wcześniej grał w ojczyźnie oraz biegał po duńskich i tureckich boiskach. Do drużyny Moskala trafił także 21-letni ofensywny pomocnik Natan Dzięgielewski. Umowa z Górnikiem Zabrze jest podobna jak w przypadku Olssona. Najpierw wypożyczenie, a latem możliwy wykup.

Kwiecień nie oszczędza

Wieczysta kupiła już dwóch zawodników, a na tym zapewne się nie skończy. Trener Moskal chciałby mieć jeszcze większy wybór wśród skrzydłowych. Serwis The Croatian, piszący o chorwackiej piłce, poinformował, że klub z polskiej 1. ligi zaoferował 500 tys. euro za Roka Brajkovicia z Hajduka Split, ale oferta została odrzucona. The Croatian nie podało, o jaki klub chodzi, ale można było się domyślić, że o Wieczystą. Zostało to później potwierdzone przez Gazetę Krakowską. Beniaminek pozyskał już pięciu graczy, a dwóch – którzy mieli wpływ na drużynę – odeszło do GKS-u Tychy (Paweł Łysiak, Daniel Sandoval). Wieczysta powiększyła też sztab szkoleniowy. Nowym asystentem został znany w pracy w Wiśle Kraków Marcin Broniszewski. Współpracował tam m.in. z obecnym trenerem Żółto-czarnych. – Na wiosnę w każdym meczy będziemy chcieli grać o zwycięstwo. To normalne, jeśli klub aspiruje, by dobić się do ekstraklasy. Zrobimy wszystko, by włączyć się do walki – mówi Kazimierz Moskal.

Michał Knura

Jeżeli nie pan Marek, to możemy się zbierać...

Rozmowa z **Piotrem Zolą Szulowskim**, gwiazdą polskiego stand-upu, kibicem Legii i zawodnikiem Reprezentacji Artystów Polskich

Najlepszy piłkarz wśród stand-uperów i najlepszy stand-uper wśród piłkarzy – zdanie pewnie prawdziwe, bo ma pan futbolową przeszłość?

- Owszem, kopałem piłkę na poziomie linii okręgowej ponad dziesięć lat, ale musiałem skończyć. Z wiadomych powodów: kariera stand-upowa tak przyspieszyła, że trzeba było odwiesić buty na kołek.

Za to klub, w którym pan tę piłkę kopał, nie byle jaki. Dziś Pogoń Grodzisk Mazowiecki walczy przecież o ekstraklasę!

- Rzeczywiście, choć z Pogonią związany byłem krótko, tylko przez dwa lata. Życzę Pogoni oczywiście jak najlepiej, ale... mam wrażenie, że ekstraklasa byłaby wielkim wyzwaniem dla miasta i dla samego klubu.

W tych różnych rozjazdach artystycznych po kraju znajduje pan czas na to, żeby jeszcze śledzić piłkę?

- Oczywiście, jestem na bieżąco. W każdym tygodniu przynajmniej pięć-sześć meczów obejrzę.

Naszą rodzimą ligę też?

- Jak najbardziej. Jako człowiek spod Warszawy muszę przyznać, że ostatnia runda nie była najlepsza dla mojego ulubionego klubu. Ale mam nadzieję, że się to odmieni wiosną.

A czy taką rundę, jaką ma za sobą warszawski klub, można wykorzystać w jakiś sposób w estradowych występach?

- Oj nie. A dlaczego? Bo... chyba nie wypada kopać leżącego, prawda?

Marek Papszun uzdrowi Legię?

- Nie widzę innego wyjścia. Jeżeli nie pan Marek, to możemy chyba się zbierać z piłkarskiej mapy Polski... Ale mam nadzieję; ba, jestem święcie przekonany, że tak wielki klub jak Legia i tak dobry trener jak Marek Papszun się zgrają, i wszystko się poukłada. Jestem w tej materii optymistą; myślę, że przy dobrych wiatrach może nawet Puchar Polski uda się jeszcze złapać?

Wtajemniczeni twierdzą, że bardziej od rodzimej ligi kręci pana Barcelona?

- To prawda. I mam nadzieję, że ten sezon będzie przełomowy i w końcu Barcelona wygra Ligę Mistrzów.

Rozumiem, że nawet jeśli Robert Lewandowski wyjedzie za ocean, to ta miłość do Barcelony u pana się nie skończy?

- Miłość do Barcelony trwa od roku 1998. Jestem kibicem Barcy od momentu, w którym pojawił się w jej szeregach Brazylijczyk Ronaldo. Więc nawet jak Robert odejdzie, a Wojtek Szczęsny po raz drugi zakończy karierę, to kibicem Barcelony pozostanę.

Nie patrząc w metrykę mam wrażenie, że pamięta pan jeszcze czasy, w których wieszało się plakaty piłkarskich idoli na ścianie. Kto wisiał u pana?

- Oczywiście Ronaldo, a także Barcelona i reprezentacja Brazylii. Ale polskich piłkarzy też wieszałem (śmiech). Pamiętam wielki plakat Andrzeja Juskowiaka z reprezentacji Polski.

A to prawda, że zbiera pan też koszulki piłkarskie?

- Owszem. Mam już ich ponad 250.

Ta spodkowa też zostanie w kolekcji?

- Owszem, ale raczej nie będzie wisiała na honorowym miejscu. Niestety, ostatnio miałem blisko półroczną przerwę w piłkarskich występach i było to widać na boisku. Zresztą, chyba nie tylko w moim przypadku, bo wyniki naszej reprezentacji świadczą same za siebie



Kilka tysięcy ludzi przyszło na Spodek Super Cup. Ale taka frekwencja pana ani nie przerazi, ani nie zaimponuje?

- Zdarza się, owszem, że stand-uperzy zbierają większą publikę. Nawet miałem okazję występować w Spodku przy widowni wypełnionej po brzegi, było chyba z 9 tysięcy osób. Ale wiadomo, że inaczej to wygląda na meczach, inaczej na stand-upie. Największym atutem publiczności sportowej jest właśnie doping, na mnie zawsze robi on wrażenie. Na stand-upie ludzie raczej nas słuchają. Ale oczywiście są i wybuchy śmiechu, które robią fajną atmosferę.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

CZY WIESZ, ŻE...

- Sceniczna ksywka Piotra Szulowskiego to hołd dla Gianfranco Zoli, który oczarował ówczesnego dziewięciolatka grą podczas finałów EURO 1996.
- Piotr Zola Szulowski był jednym z uczestników widowiska „Please, stand-up”, które odbyło się we wrześniu 2024 roku na stadionie Legii, gromadząc na scenie grono najlepszych polskich stand-uperów.
- W 29. kolejce sezonu 2024/25 Piotr Zola Szulowski – wraz z ekipą zebraną na stołecznych ulicach – został bohaterem filmu z trybun przy Ł3, nagranego przez „Ekstraklasę TV” podczas ligowego meczu Legia – Lechia.

Sport 3e21217be8

To nie praca, to pasja!

Rozmowa z **Bogdanem Pikutą,** trenerem dzieci w ASPN Czeladź, byłym piłkarzem m.in. GKS-u Katowice, Górnika Zabrze i Widzewa Łódź.


Fot. archiwum Bogdana Pikuty

Bogdan Pikuta z wychowankami Akademii Piłki Nożnej Czeladź.


Arch. Bogdana Pikuty

Bogdan Pikuta na zajęciach ASPN Czeladź.

Czym piłka klubowa z lat 90. – czyli czasów, gdy grał pan w ekstraklasie – różni się od obecnej?

– Mieliśmy trudniej, warunki były cięższe. Młodzi zawodnicy generalnie nie mają takiego charakteru do piłki, jaki my mieliśmy. Oczywiście – kiedyś inaczej się trenowało. Nigdy nie zapomnę dnia, gdy w jednym z klubów ekstraklasy, my, młodzi zawodnicy, mieliśmy przed zimowym zgrupowaniem zabrać piłki. Przynieśliśmy je z magazynu pod autokar i dostaliśmy burę od trenera. – „Ale za co?" – zdziwiliśmy się. – „No, jak to?! Mieliście przynieść piłki lekarskie!".

Serio?

– Tak. „Weźcie tylko jedną piłkę do grania!" – usłyszeliśmy. Wtedy inaczej się trenowało… Nie było takiego monitoringu obciążeń jak dziś, ale muszę powiedzieć, że mieliśmy ogromny charakter. Do tej pory pamiętam i czuję wszystkie szczyty, które zdobywaliśmy w Tatrach… Nie jeździliśmy do ciepłych krajów, formę robiło się w Zakopanem, kształtując właśnie ten charakter. Tak sobie myślę – gdyby cofnąć obecnych zawodników do naszych czasów, to może bardziej docenialiby nas i pracę, którą wtedy wykonywaliśmy. Gdybym miał podsumować jednym zdaniem: chyba bardziej kochaliśmy wtedy piłkę i docenialiśmy, co mieliśmy.

Wiem, że jest pan bardzo aktywny, w formie. Teraz zajmuje się pan trenowaniem dzieci. Proszę o tym opowiedzieć.

– Rzeczywiście, staram się ciągle być czynnym piłkarzem, codziennie staram się biegać (Pikuta formalnie zakończył karierę jako zawodnik Górnika Piaski w 2022 roku, w wieku 50 lat – przyp. aut.). A dzieci? Gdy wygaszałem profesjonalne granie, zacząłem przygotowywać się do roli trenera, choć słowo „trener" jest duże, zawsze mówię, że jestem kandydatem na trenera. Trenerzy pracują w ekstraklasie czy Lidze Mistrzów (uśmiech). Ciągnęło mnie jednak przede wszystkim do tego, żeby być wychowawcą młodych, trenerem adeptów piłki. Przyznam, że do tej pory mam wszystkie notatki trenerów reprezentacyjnych, którzy mnie prowadzili, gdy byłem piłkarzem: Władysława Stachurskiego, Henryka Apostela, Franciszka Smudy… I jeszcze trenera Adama Musiała. To są takie moje „zeszyty mocy". Czasami do nich zerkam, czasem mnie nakierują, choć wtedy, jak mówiłem, inaczej się trenowało (uśmiech).


Fot. Archiwum Bogdana Pikuty

Bogdan Pikuta z Janem Urbanem. Obaj wyszli w piłkarski świat z Victorii Jaworzno.

Lubi pan pracę z dziećmi?

– To mało powiedziane. Praca z dziećmi to nawet nie jest dla mnie praca. To pasja, wręcz sposób na życie. Przygotowywałem się do tego konsekwentnie, to mi sprawia olbrzymią frajdę. Potrafię sobie już chyba poradzić z każdą grupą młodzieżową. Fakt, że w Piaskach, małej dzielnicy Czeladzi, potrafiłem razem z synem Patrykiem, który też jest trenerem, zebrać społeczność 250 dzieci – napawa mnie dumą. To chyba świadczy o tym, że źle tego nie robię, że zarażam pasją do piłki.

Na turnieju w Spodku była zresztą duża część mojej akademii, pomagałem dzieciom aktywizować się przy robieniu zdjęć i zbieraniu autografów. Przy okazji serdecznie ich wszystkich pozdrawiam (uśmiech).

Wiem, że cały czas chce się pan rozwijać, przygląda się, jak szkoli się dzieci zagranicą.

– To prawda. Ostatnio jestem inspirowany wyjazdami do Portugalii. Byłem już tam trzy razy, mam przez Bartosza Kubicę, który mieszka z Lizbonie i współpracuje z tamtejszymi klubami, przede wszystkim z Benficą i Sportingiem, możliwość uczestnictwa w stażach (Kubica organizuje staże trenerskie. Sprawił, że od 2012 roku szkoliło się w Lizbonie 400 polskich szkoleniowców, przypatrujących się, jak na różnych poziomach działają te kluby; organizuje też obozy piłkarskie dla dzieci od 7. do 18. roku życia – przyp. red.). Zbieram więc te doświadczenia i one są zgoła inne niż polskie…

No właśnie: czym polska piłka dziecięca i portugalska piłka dziecięca najbardziej się różnią?

– Grą… w piłkę. W Portugalii dzieci lubią trzymać piłkę, lubią być egoistami. Nasze dzieci też by to uwielbiały, ale wielu trenerów na to nie pozwala. W Portugalii jest właściwie obowiązkiem trenera, żeby dzieci kiwały, dryblowały, bawiły się piłką. Zauważyłem, że ważna jest odwaga, dziecko nie może bać się tego, że mu nie wyjdzie, że straci piłkę, ma próbować, choćby dalekich podań, a trener nie jest od tego, żeby go besztać. A u nas? Mój główny wniosek jest taki, że u nas uczymy dzieci piłki seniorskiej od najmłodszych lat.

Zbyt wcześnie?

– Zdecydowanie. To zbyt wczesna specjalizacja. Kiedy widzę trenerów, którzy mówią o schematach w piłce dziecięcej – to się dziwię. Często się słyszy komendy „graj piłką, podaj" albo „mogłeś zagrać lepiej…". W Portugalii tego nie słyszałem… Tam w taktykę wchodzi się od czternastego, piętnastego roku życia, zaczynają zdarzać się treningi izolowane. Jednak do tego czasu jest totalny fun, zabawa. Cóż, uważam, że warto dzieciom pozwalać być na boisku egoistami.

Niech więc tak właśnie jest w APN Czeladź. Powodzenia!

– Dziękuję, będziemy się starać (uśmiech).

Rozmawiał Paweł Czado


Arch. Bogdana Pikuty

Bogdan Pikuta w sztabie trenerskim reprezentacji Polski rocznika 2008 prowadzonej przez Dariusza Gęsiora.

BOGDAN PIKUTA

Współzałożyciel (z synem Patrykiem) szkółki APN Czeladź. Akademia prowadzi zajęcia dla piętnastu grup zawodników z roczników 2007-21. W sztabie szkoleniowym znajduje się - oprócz niego - dziewięciu trenerów.

Rocznik 1972. Kluby w karierze: Górnik Jaworzno, Victoria Jaworzno, Górnik Zabrze, GKS Katowice, Stal Stalowa Wola, Widzew Łódź, GKS Katowice, Raków Częstochowa, KSZO Ostrowiec, Victoria Jaworzno, Zagłębie II Sosnowiec, Kilrush Rangers, MCKS Czeladź, Przemsza Okradzionów, Unia Dąbrowa Górnicza, Górnik Piaski.

W ekstraklasie 136 meczów i 24 bramki (5 dla Górnika, 5 dla Stali Stalowa Wola, 8 dla Widzewa, 6 dla GKS-u). Mistrz Polski z Widzewem za sezon 1995/96. Wicemistrz Polski z GKS-em za sezon 93/94 i z Widzewem za sezon 94/95.

Sport 3e21217be8



Fot. PAP/EPA

Gdyby Kanonierzy pokonali Liverpool, mieliby 8 punktów przewagi nad zespołem z drugiego miejsca!

Gorzka pigułka

Jak się okazuje, nawet Arsenal nie jest tak idealny, jakby się mogło wydawać.

ANGLIA

Hit Premier League zawiódł. Mecz Arsenalu z Liverpoolem zakończył się bezbramkowym remisem, który dobrze oddaje to, co działo się na boisku. Oczywiście, taktyczni koneserzy czy fanatycy znaleźliby pewnie kilka smaczków, ale patrząc na wszystko z boku – nie działo się dużo.

Kolanem w przeciwnika

Co jednak ciekawe, Kanonierzy zagrali po przerwie jedną z najsłabszych połówek od bardzo dawna. Przez długie minuty nie potrafili oddać nawet... ćwierć uderzenia, a gdy już się udało – nie stanowiło ono zagrożenia. Najlepiej obrazuje to fakt wykonania przez Liverpool 207 podań, co jest największą liczbą, jaką osiągnęli przyjezdni na Emirates w trakcie 45 minut w ciągu ostatnich pięciu sezonów! – Oddawaliśmy niepotrzebnie piłki, co było do nas niepodobne. Nie przesuwaliśmy się jako zespół, a gdy się tego nie robi, nie jest się zwartym – mówił trener Arsenalu Mikel Arteta, wskazując jednocześnie, że przeciwnik nie oddał ani jednego celnego strzału. To rzecz jasna prawda, z tym że Londyńczycy... może parę razy trafili w bramkarza, ale raczej mu nie zagrozili, no i to Liverpool miał najlepszą okazję, gdy po błędzie gospodarzy poprzeczkę lobem ostemplował Connor Bradley. W doliczonym czasie reprezentant Irlandii Północnej w trakcie wybicia doznał kontuzji bez kontaktu z rywalem. Gabriel Martinelli z Kanonierów podbiegł do niego z pretensjami, rzucił w niego (lekko, ale jednak) piłką, a następnie kolanem próbował wypchnąć leżącego rywala poza linię boczną. Wywiązała się awantura, a Brazylijczykowi... było potem głupio, gdy zrozumiał, że Bradley nie symulował. Za wszystko przeprosił.

Nerwy i brak pewności

To pierwsze 0:0 w tej rywalizacji od 11 lat, w trakcie których średnia bramek na mecz była bliska 4! Ci, którzy oglądali ten mecz, mogli... czuć się oszukani, ale fani The Reds na punkt przywieziony z Emirates nie będą psioczyć. Co innego sympatycy Arsenalu. Jako że dzień wcześniej Manchester City zremisował 1:1 z Brighton, Kanonierzy zwycięstwem mogli odskoczyć mu aż na 8 punktów! Sześć „oczek" źle nie wygląda, ale od ekipy Artety wymaga się więcej. – Było widać nerwy. Zamiast dążyć do wygranej, wyglądali, jakby byli zadowoleni z remisu. To nie jest podejście, które pozwoli zdobywać tytuły – skomentował legendarny napastnik Arsenalu Ian Wright. Z kolei legenda Manchesteru United, teraz także ekspert TV Roy Keane, krytykował niedbałość Kanonierów. – Byli solidni w defensywie, ale brakowało im pewności siebie. Gdyby Liverpool miał więcej do zaoferowania, wynik mógłby być dla Arsenalu gorszy – powiedział Irlandczyk.

Londyńczycy są głównym kandydatem do upragnionego mistrzostwa, ale The Reds zagwarantowali analitykom pozostałych zespołów mnóstwo materiału na temat tego, jak unieszkodliwić lidera. Teraz czas na 3. rundę Pucharu Anglii, gdzie będzie kilka meczów między przedstawicielami Premier League. Arsenal natomiast uda się na drugoligowe Portsmouth, a Liverpool – podejmie trzecioligowe Barnsley.

Piotr Tubacki

3. runda Pucharu Anglii
Piątek: MK Dons – Oxford, Port Vale – Fleetwood, Preston – Wigan, Wrexham – Nottingham (wszystkie 20.30), **Sobota:** Cheltenham – Leicester, Everton – Sunderland, Macclesfield – Crystal Palace, Wolverhampton – Shrewsbury (wszystkie 13.15), Boreham – Burton, Burnley – Millwall, Doncaster – Southampton, Fulham – Middlesbrough, Ipswich – Blackpool, Man. City – Exeter, Newcastle – Bournemouth, Salford – Swindon, Sheffield Wed. – Brentford, Stoke – Coventry (wszystkie 16.00), Bristol City – Watford, Cambridge – Birmingham, Grimsby – Weston, Tottenham – Aston Villa (wszystkie 18.45), Charlton – Chelsea (21.00), **Niedziela:** Derby – Leeds (13.00), Portsmouth – Arsenal (15.00), Hull – Blackburn, Norwich – Walsall, Sheffield Utd – Mansfield, Swansea – West Brom, West Ham – QPR (wszystkie 15.30), Man Utd – Brighton (17.30), Poniedziałek: Liverpool – Barnsley (20.45)

Tortu nie będzie

Kamil Grabara świętował w czwartek swoje 27. urodziny, ale z tego powodu nie będzie mógł liczyć na taryfę ulgową od Harry'ego Kane'a.

NIEMCY

Po krótkiej zimowej przerwie Bundesliga wraca do gry. W Niemczech jak na razie jest stosunkowo spokojnie, choć może to też wrażenie pozorne z racji wielkiej przewagi, jaką ma na czele Bayern Monachium. W pierwszej tegorocznej kolejce Bawarczycy podejmą Wolfsburg, którego bramki strzeże Kamil Grabara. Pochodzący z Rudy Śląskiej golkiper będzie miał gigantowi coś do udowodnienia!

Wyżej od Neuera

Jak co rundę, uznany magazyn kicker opublikował swoje prestiżowe rankingi piłkarzy na poszczególnych pozycjach. Docenienie w nich znalazł właśnie Grabara, który został uznany za czwartego najlepszego bramkarza Bundesligi. Przed nim znaleźli się tylko Gregor Kobel (Dortmund), Peter Gulacsi (Lipsk) oraz Oliver Baumann (Hoffenheim). Solidne grono, sama czołówka – tylko, jedynie reprezentant Polski walczy o utrzymanie i walnie przyczynia się do tego, że głowa Wolfsburga wciąż pozostaje ponad powierzchnią. Co jednak ciekawe i co dobrze się w Polsce klikało – Grabara pobił m.in. Manuela Neuera, który wylądował na 8. pozycji. Legenda Bayernu, która w marcu skończy 40 lat, stanie w niedzielę po drugiej stronie boiska, bo już wrócił do zdrowia po niedawnej kontuzji. Znacznie więcej do roboty będzie miał jednak śląski bramkarz, który będzie miał za zadanie zatrzymanie Harry'ego Kane'a czy Michaela Olise. W dwóch dotychczasowych spotkaniach z monachijczykami w barwach Wilków wpuszczał po 3 gole – choć i tak zbierał dobre noty. Wolfsburg beznadziejnie radzi sobie w rywalizacji z Bayernem, notując serię... 22 meczów bez wygranej – a właściwie to 23, bo to jedno było zwycięstwem w Superpucharze Niemiec w 2015 roku po karnych. Wtedy gwiazdą ekipy z Dolnej Saksonii był... Kevin De Bruyne.

Uderzył nastolatka

Wilki nie uzależniają swojego ligowego bytu od spotkaniu z Bayernem. Gigant jest poza ich zasięgiem, więc nie ma w ich szeregach wielkich oczekiwań. Po okresie tymczasowości na stałe drużynę objął trener Daniel Bauer, który do tej pory pracował jako szkoleniowiec zespołów młodzieżowych lub asystent. Ostatnio musiał stawić czoła poważnemu problemowi, bo w trakcie przerwy doszło do skandalu z udziałem obrońcy Wolfsburga, Denisa Vavro. 29-letni Słowak brał udział w turnieju halowym w swojej ojczyźnie, gdzie doszło do przepychanki, a 30-krotny reprezentant swojego kraju uderzył (czy może bardziej spoliczkował) nastolatka. Potem jeszcze szarpał się i wyzywał. Jako że Vavro jesienią (w znacznej mierze przez kontuzję) prawie w ogóle nie grał, a takie zachowanie poważnie zdenerwowało działaczy, możliwe są poważne konsekwencje. Te wyciągnie także słowacka federacja, choć rzecz jasna piłkarz już przeprosił za swoje zachowanie.Jako ciekawostkę zaś można dodać, że Vavro... ma świetny kontakt z Grabarą. Obaj znają się z czasów wspólnej gry w Kopenhadze, a stoper znakomicie mówi po polsku.

Piotr Tubacki



Fot. Cal Sport Media/SIPA USA/PressFocus

Bramkarz z Rudy Śląskiej ma w Wolfsburgu kupę roboty – i za jej wykonywanie jest w Niemczech doceniany.

Program 16. kolejki
Piątek: Eintracht – Dortmund (20.30), **Sobota:** Heidenheim – Kolonia, Union – Mainz, St Pauli – Lipsk, Freiburg – HSV, Werder – Hoffenheim (wszystkie 15.30), Leverkusen – Stuttgart (18.30), **Niedziela:** Gladbach – Augsburg (15.30), Bayern – Wolfsburg (17.30)

1. Bayern	15	41	55:11
2. Dortmund	15	32	26:12
3. Leverkusen	15	29	33:20
4. Lipsk	15	29	30:19
5. Hoffenheim	15	27	29:20
6. Stuttgart	15	26	25:22
7. Eintracht	15	25	30:30
8. Union	15	21	20:23
9. Freiburg	15	20	25:26
10. Werder	15	17	18:28
11. Kolonia	15	16	22:24
12. Gladbach	15	16	18:24
13. HSV	15	16	16:25
14. Wolfsburg	15	15	23:28
15. Augsburg	15	14	17:28
16. St Pauli	15	12	13:26
17. Heidenheim	15	11	13:34
18. Mainz	15	8	13:26

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – LK, **16** – baraże, **17-18** – spadek

Strzelcy
19 – Kane (Bayern), **8** – Diaz (Bayern), Burkardt (Eintracht), Undav (Stuttgart)

Sport 3e21217be8

Inwestycja w przysz

O takim kompleksie w Polsce możemy tylko pomarzyć! Uczmy się od lepszych, w tym wypadku Maroka.

Oko na Ma

KORESPONDENCJA Z MAROKA

Pomysł zrodził się spontanicznie. W czwartek w Maroku nie rozgrywano żadnego meczu, był dzień przerwy, co nie znaczy, że nic się nie działo.

Wszystko na miejscu

W przedpołudniowych godzinach w Media Main Center, tuż przy reprezentacyjnym Prince Moulay Abdellah Stadium, miała miejsce konferencja prasowa, najpierw Kamerunu, a potem Maroka. Po południu odbywał się otwarty trening w Complexe Mohammed VI de Football. To miejscowość Sale, położona tuż obok Rabatu. Kilkanaście kilometrów, ale w godzinach szczytu przejazd zabiera sporo czasu.

Jak dojechać? - Taksówką się nie da - tłumaczą miejscowi. – Zainstaluj aplikację InDrive. Jest łatwa w obsłudze, tak tam dojedziesz – mówią. Faktycznie, działa sprawnie i za moment czeka na mnie kierowca. W InDrive negocjujesz cenę przejazdu, może być ciut większa, może być mniejsza, zależy jak się obie strony dogadają. Jadę za około 60 dirhamów, tj. 24 złotych. Po niewiele ponad pół godzinie jazdy jesteśmy na miejscu.

Chciałem tutaj przyjechać! O tym futbolowym kompleksie w „Sporcie” i na swoim blogu Afrykagola.pl pisałem nieraz. Powstał w 2009 roku za 140 mln dirchamów, wtedy około... 13 mln euro. Niewielka kwota. Teraz wszystko zwróciło się, można powiedzieć, setki razy! Kompleks jest imponujących rozmiarów, zajmuje powierzchnię 18 hektarów. Kilkanaście boisk, całe zaplecze, hotel, centrum medycyny sportowej z siłownią, czterema szatniami, gabinetami lekarskimi, oddziałem fizjoterapii, basen do balneoterapii. Do tego oczywiście centrum pedagogiczne, bo Complexe Mohammed VI de Football służyć ma przede wszystkim najmłodszym. Ma szkolić graczy, którzy potem będą stanowili o sile reprezentacji. Centrum pedagogiczne to 10 pokoi lekcyjnych i sala komputerowa.



Complexe Mohammed VI de Football został wybudowany w 2009 r. Znajduje się nieopodal królewskiego pałacu w Sale.



Zajmuje powierzchnię 18 hektarów! Jest tam kilkanaście boisk.


Luksusowy hotel usytuowany obok boiska nr 1.

Naprzeciwko pałacu

W czwartek po południu piłkarska reprezentacja Maroka trenowała tam na boisku nr 1. Kamerun na boisku numer... 11. – Jak tam dojechać? – pytałem organizatorów. – Samochodem – odpowiedzieli. Wokół zieleń, bo kompleks jest oddzielony od ruchliwej Avenue Hassan II drzewami: iglakami, platanami. Miałem możliwość pospacerować po murawie futbolowego kompleksu w Sale i był to dywan! Nie wiem, jak to możliwe, że w takim klimacie i przy takiej pogodzie (przez ostatni czas cały czas padało) boiska są tak świetnie utrzymane.

Można też napisać, że król Mohammed VI wybudował wszystko po... sąsiedzku. Z futbolowym kompleksem sąsiaduje bowiem Royal Palace de Sale, gdzie mieszka panujący od 1999 roku monarcha i jego rodzina. Dla króla piłka to przysłowiowe oczko w głowie. Władca postawił na futbol i są tego efekty, co widzimy w międzynarodowej rywalizacji i po wynikach, jakie są udziałem Lwów Atlasu.

Michał Zichlarz, Sale


Boisko jak dywan! Trening reprezentacji Maroka przed meczem w Kamerunem.

Zdjęcia: Michał Zichlarz

Azzedine Ounahi, to jeden z wielu wychowanków słynnej Akademii króla Mohammeda VI.

Fot. Andrew Surma

Sport 3e21217be8

złość



Michał Zichlarz

MAROKAŃSKIE SUKCESY

■ **Grudzień 2022** – 4. miejsce na mundialu w Katarze.

■ **Czerwiec 2023** – Wydad Casablanca ponownie gra w finale afrykańskiej Ligi Mistrzów. Tytułu nie udaje się obronić, w dwumecze lepsze okazało siękairskie Al-Ahly (1:2, 1:1).

■ **Lipiec 2023** – drużyna do lat 23 triumfuje u siebie w mistrzostwach kontynentu. W finale Marokańczycy pokonali w Rabacie Egipt po dogrywce 2:1. Awans na igrzyska w Paryżu

■ **Sierpień 2023** – żeńska reprezentacja awansowała do 1/8 MŚ na boiskach Australii i Nowej Zelandii

■ **Październik 2023** – FIFA decyduje, że XXIV mistrzostwa świata zorganizuje Hiszpania, Portugalia i Maroko.

■ **Listopad 2023** – juniorska reprezentacja do lat 17 awansuje do ćwierćfinału MŚ w Indonezji

■ **Sierpień 2024** – Maroko zdobywa brązowy medal w turnieju piłkarskim na igrzyskach w Paryżu

■ **Maj 2025** – RS Berkane po raz trzeci w ostatnich kilku latach zdobywa afrykański Puchar Konfederacji (odpowiednik Ligi Europy)

■ **Sierpień 2025** –wygrana w Mistrzostwach Narodów Afryki (CHAN, turniej dla piłkarzy grających tylko w afrykańskich klubach)

■ **Październik 2025** – reprezentacja do lat 20 młodzieżowym mistrzem świata na turnieju w Chile!

■ **Listopad 2025** – kapitan Lwów Atlasu Achraf Hakimi zostaje wybrany Piłkarze Roku Afryki

■ **Grudzień 2025** – grający w krajowym składzie Maroko wygrywa FIFA Arab Cup, turniej w Katarze **zich**

WYCHOWANKOWIE ACADEMIE MVI

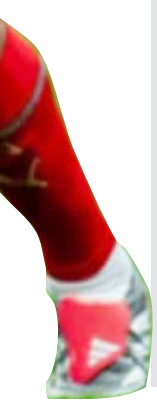
■ **Medaliści MŚ:** Nayef Aguerd, Youssef En-Nesyri, Azzedine Ounahi, Ahmed Reda Tagnaouti

■ **Medaliści olimpijscy:** Adil Tahrif, Oussama Targhalline, Haytam Manaout

■ **Młodzieżowi mistrzowie świata:** Yassir Zabiri (król strzelców MŚ do lat 20), Hossam Essadak, Fouad Zahouani, Yassine Khalifi

■ **Inni reprezentanci:** Hamza Mendyl, Aymane Majid, Hamza Regragui, Reda Madih (futsal)

opr. zich



Wszystko dzięki królowi



Rozmowa z **Abdalą Zelloufim**, dziennikarzem marokańskiej telewizji 2M TV

Futbolowy Complexe Mohammed VI de Football, jeden z największych na świecie, został wybudowany w 2009 roku. Opłaciło się?

- To była decyzja i pomysł jego królewskiej mości Mohammeda VI, żeby ten obiekt powstał. W tamtym czasie nasz futbol nie był na takim poziomie, jak widzimy to teraz. Celem było, żeby doścignąć takie reprezentacje, jak Argentyna, Brazylia. Od czasu powstania kompleksu widzimy efekty. Nie tylko chodzi o pierwszą reprezentację, ale o zespoły juniorskie w kategorii do lat 17 czy młodzieżowe. W październiku zostaliśmy przecież mistrzem świata do lat 20. To zdarzyło się po raz pierwszy. W sierpniu wygraliśmy CHAN, czyli Mistrzostwa Narodów Afryki (dla krajowych graczy, występujących tylko w afrykańskich klubach – przyp. red.). Korzysta także kobieca reprezentacja, która w 2025 roku w żeńskim Pucharze Narodów doszła do finału, gdzie uległa Nigerii. Zresztą w marcu w naszym kraju kobiecy PNA odbędzie się ponownie. Widać więc, jak powstanie Complexe Mohammed VI de Football napędziło piłkę w kraju, jakie przynosi efekty i jak szkoli. Możemy być z tego dumni!

Complexe Mohammed VI de Football to nie wszystko, bo tuż obok mieści się, również w miejscowości w Sale, futbolowa Akademia dla młodszych graczy.

- Usytuowana jest niedaleko kompleksu. Dzięki temu mamy wielu chłopaków, wiele talentów w zasięgu ręki, z czego korzysta nasz futbol, bo przecież przez progi szkoły i kompleksu przewinęli się tacy gracze, jak mający międzynarodową renomę napastnik En-Nessyri, Ounahi czy Aguerd. To była świetna inwestycja, która teraz się zwraca. Complexe Mohammed VI de Football jest przeznaczony dla reprezentacji. Tutaj trenuje, tutaj się przygotowuje. Tak jest z męską i żeńską ekipą.

Akademia to coś innego?

- Sports Center Academie Mohammed 6 De Football to miejsce, gdzie ci młodsi się uczą, tam też trenują. Przyjeżdżają najbardziej utalentowani. To przyszłość naszej piłki. Stamtąd trafiają potem do naszych największych klubów, jak Raja Casablanca, Wydad czy innych.

Talentów w Maroku nie brakuje i jest nie tylko Academie Mohammed 6 De Football. Proszę coś o tym powiedzieć.

- Maroko jest podzielone na 12 prowincji i w każdej z nich znajduje się akademia. Tam są przedstawiciele federacji i kiedy pojawi się talent, to jest wysyłany do Sale. W ten sposób pracujemy i są tego rezultaty na wszystkich polach.

Rozmawiał w Sale Michał Zichlarz

Znowu Brahim Diaz!

Nie było niespodzianek, w półfinale Pucharu Narodów meldują się faworyci czyli Senegal i Maroko. Dziś dwa kolejne mecze w tym hit Algieria – Nigeria w Marrakeszu.

Kameruńczycy przyjechali na Prince Moulay Abdellah Stadium roztańczeni, rozśpiewani, ale po pierwszym gwizdku arbitra z Mauretanii Dahane Beidy musieli się zmierzyć z nieprawdopodobnymi gwizdami pod swoim adresem, kiedy w pierwszych minutach częściej niż gospodarze utrzymywali się przy piłce. W ich wyjściowym składzie – najmłodsza jedenastka na tegorocznym PNA – było aż 7 graczy z datą urodzenia 2000 albo młodsi. U Lwów Atlasu te wiekowe proporcje były akurat odwrotne. Młode Nieposkromione Lwy nie przestraszyły się trybun, dzielnie stawiały czoło rywalowi, a kiedy mogły, to wyprowadzały kontry. Niestety dla siebie, już w 24 minucie selekcjoner David Pagou musiał dokonać zmiany, kiedy poważnego urazu nogi w starciu z rozpędzonym Noussairem Mazraoui doznał dobrze grający Junior Tchamadeu. Zaraz potem broniący się rozpaczliwie Kameruńczycy stracili gola. Głową uderzał Aouyb El Kaabi, a stojący przed bramką Brahim Diaz zmienił kierunek lotu piłki, zdobywając swojego piątego gola w piątym kolejnym meczu Pucharu Narodów! To było zasłużone prowadzenie Lwów Atlasu.

Po przerwie gospodarze cofnęli się ma swoją połowę, oddając inicjatywę rywalowi. Ani jednak widoczni we wcześniejszych meczach Bryan Mbuemo z Manchesteru United, ani 19-letni Christian Kofane nie mieli swoich szans, odcięci od podań kolegów przez skutecznie grającą defensywą Maroka. Nie potrafili w ogóle oddać jakiegokolwiek strzału na bramkę, gdzie Bono stał praktycznie bezrobotny. Po godzinie gry mogło być już zresztą 2:0 dla miejscowych, ale Samuel Kotto wybił futbolówkę z linii bramkowej po strzale głową z bliska Ismaela Saibari. Dla Kamerunu robiło się nerwowo, także na trybunie prasowej, gdzie wściekali się dziennikarze z tego kraju, krzyczący, wymachujący rękoma, złorzeczący sędziemu... W całym nerwowym meczu było zresztą bardzo dużo, bo grubo ponad 30 fauli z oby stron. Na kwadrans przed końcem było po sprawie, kiedy z kilkunastu metrów trafił starający się i harujący od początku Saibari. Maroko, po raz pierwszy od... 2004 roku, melduje się w najlepszej czwórce Coupe d'Afrique.

W pierwszym piątkowym ćwierćfinale Senegal, zgodnie z oczekiwaniami, pokonał Mali. Zwycięską bramkę zdobył Ilman Ndiaye z Evertonu. Lwom Terangi o tyle było łatwiej, że rywal od końca I połowy grał bez swojego kapitana. Za drugą żółtą, a w konsekwencji czerwoną kartkę boisko musiał opuścić Yves Bissouma. W środowych półfinałach Senegal zagra ze zwycięzcą z pary Egipt - WKS, a na gospodarzy czeka zwycięzca meczu Algieria - Nigeria.

Michał Zichlarz, Rabat

35. PUCHAR NARODÓW AFRYKI

ĆWIERĆFINAŁY

■ **Mali – Senegal 0:1 (0:1)**
0:1 – I. Ndiaye (27)

■ **Kamerun – Maroko 0:2 (0:1)**
0:1 – Diaz, (26), 0:2 – Saibari (75)

Sobota

■ **Marrakesz, Algieria – Nigeria**, godz. 17.00

■ **Agadir, Egipt – Wybrzeże Kości Słoniowej,** godz. 20.00



Michał Zichlarz

KOMENTARZ „SPORTU”

Jak stali się Super Orłami

Kiedy w lutym 2005 roku byłem przez prawie miesiąc w Nigerii, nad stadionem w Owerii, jednego z ważnych miast grupy etnicznej Ibo – można napisać najbardziej utalentowanej piłkarsko na Czarnym Lądzie, bo pochodzą z niej choćby tacy piłkarze jak Nwankwo Kanu, Jay-Jay Okocha, Alex Iwobi, Victor Osimhen – nad nami latały w gorącym powietrzu wspaniałe i wielkie orły. Niesamowity widok! To dlatego w przydomku nigeryjskiej reprezentacji, a także od barw flagi, przez lata wołano na nią „Green Eagles”. Zielone Orły stały się Super Orłami dopiero w 1990 roku i wcale nie chodziło o jakieś spektakularne zwycięstwo. Te były udziałem Nigeryjczyków kilka lat później – Puchar Narodów w 1994 i olimpijskie złoto w Atlancie w 1996.

Na początku marca 1990 mistrzostwa rozgrywano w Algierii. To jeszcze był czas, kiedy wśród najlepszych grało ledwie osiem reprezentacji. Od 2019 roku jest ich już trzy razy tyle. W meczu otwarcia, 2 marca w Algierze, gospodarze rozgromili Nigerię aż 5:1! Po dwie bramki zdobyli słynny Rabah Madjer i późniejszy król strzelców imprezy Djamel Menad, jednego dorzucił Djamel Amani. Dla Nigerii trafił wtedy w końcówce Okocha. Z trójką tych graczy – Madjerem, zmarłym niestety w zeszłym roku, Menadem, a także z Okochą miałem okazję w późniejszych latach osobiście porozmawiać. Ale do rzeczy...

Wydawało się, że ekipa z Afryki Zachodniej po takim ciosie się nie otrząśnie, tymczasem... doszła do finału! Tam ponownie zagrała z Lisami Pustyni. Algieria po zażartym meczu, który oglądało ponad 100 tys. kibiców, wygrała 1:0 i sięgnęła po jedno ze swoich dwóch zwycięstw w Pucharach Narodów (Nigeria ma trzy triumfy).

Po tym Coupe d'Afrique rzucono, że był to super występ i tak Zielone Orły stały się Super Orłami. No i tak jest do dziś.

Nie od rzeczy przypominam wydarzenie sprzed prawie 36 lat, bo przecież w sobotę po południu w Marrakeszu odbędzie się jeden z najciekawszych meczów w Pucharze Narodów od lat! Z jednej strony rozpędzona nigeryjska maszyna z super duetem Osimhen – Lookman, która w czterech grach zaaplikował rywalom już 12 goli, a z drugiej wyrachowana gra Algierii, mającej na ławce szczwanego lisa Vladimira Petkovicia, a w bramce Lucę Zidane'a, który na turnieju w Maroku jeszcze nie puścił gola. Oj, będzie się działo, także na trybunach, bo do Marrakeszu już ruszył wielki potok algierskich fanów, a oni potrafią dać „popalić”!

Jeszcze na koniec, co do przydomków afrykańskich reprezentacji. Każda z nich ma swój, często oryginalny i ciekawy, jak w przypadku Nigerii. A reszta? Z książki „Afryka gola! Futbol i codzienność”: „Prawie wszystkie kraje na Czarnym Lądzie to konglomeraty kilkunastu, kilkudziesięciu, a czasami nawet kilkuset plemion, jak na przykład w Nigerii. W sztucznie wytyczonych przez europejskich kolonizatorów granicach ludziom często ciężko identyfikować się z abstrakcyjnym dla nich państwem. Do wyobraźni łatwiej trafiają proste i zrozumiałe nazwy, jak lew, słoń czy orzeł. Stąd każda z piłkarskich reprezentacji ma swoją nazwę”.

Sport 3e21217be8

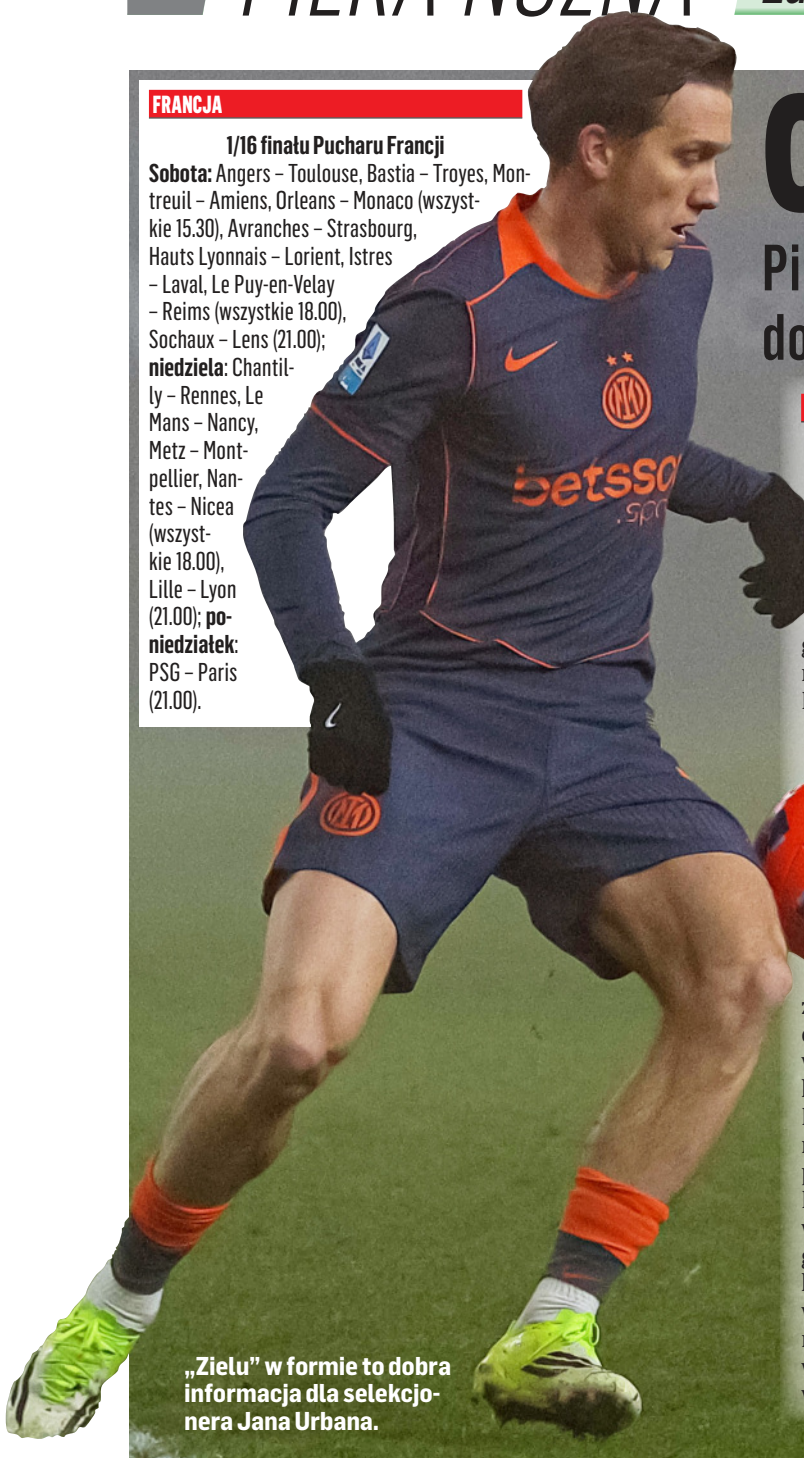
Obdarzeni zaufaniem

Piotr Zieliński, Nicola Zalewski i Jan Ziółkowski bardzo dobrze weszli w nowy rok. Podtrzymają swoją dyspozycję?

FRANCJA

1/16 finału Pucharu Francji

Sobota: Angers – Toulouse, Bastia – Troyes, Montreuil – Amiens, Orleans – Monaco (wszystkie 15.30), Avranches – Strasbourg, Hauts Lyonnais – Lorient, Istres – Laval, Le Puy-en-Velay – Reims (wszystkie 18.00), Sochaux – Lens (21.00); **niedziela**: Chantilly – Rennes, Le Mans – Nancy, Metz – Montpellier, Nantes – Nicea (wszystkie 18.00), Lille – Lyon (21.00); **poniedziałek**: PSG – Paris (21.00).



„Zielu" w formie to dobra informacja dla selekcjonera Jana Urbana.

WŁOCHY

Reprezentanci Polski grubą kreską oddzielili 2025 rok i w nowy weszli „z buta". Wspomniana trójka zaczęła regularnie grać. Najwięcej powodów do radości ma Zieliński, którego Inter jest liderem Serie A.

Chivu cudotwórca

Były zawodnik Napoli przeżywa prawdziwy rozkwit formy. W meczu z Parmą dostał szansę odpoczynku, ale kilka dni wcześniej spotkanie z Bolonią skończył z golem. Na plus wyszła mu zmiana trenera. 31-latek sam potwierdził, że za Simone Inzaghiego był... trzecim wyborem – Czy u Inzaghiego grałem w drugiej linii? Powiedzmy, że byłem w trzeciej linii, bo nigdy mnie nie wystawiał. Ale zawsze wierzyłem w siebie, wiedziałem, że mogę pokazać swoje umiejętności – powiedział Piotr Zieliński, wbijając szpilkę byłemu trenerowi Interu. 105-krotny reprezentant naszego kraju zapytany o sekret swojej aktualnie dobrej formy odpowiedział wprost: – Przede wszystkim fizycznie czuję się znakomicie, nie doskwierają mi żadne urazy. Trener Chivu obdarzył mnie zaufaniem, dał mi swobodę i pozwolił czerpać radość z gry, dzięki czemu mogę pokazywać swoje umiejętności – stwierdził zadowolony.

Pochwały nie mają końca

Atalanta w środku tygodnia pokonała Bolonię (2:0), a Nicola Zalewski po raz kolejny zagrał dla nienaturalnej dla siebie pozycji, czyli za plecami napastnika. Polak dobrze odnalazł się w nowej roli i trener Raffaele Palladino po raz kolejny obsypał go pochwałami. – Ma znakomite umiejętności techniczne, strzały i podania. Bardzo podoba mi się, jak interpretuje swoją rolę. Jest wszechstronny i dobrze się zaadaptował – powiedział Włoch.

Taka pozycja to jednak prawdopodobnie rozwiązanie tymczasowe na czas gry Ademoli Lookmana w Pucharze Narodów Afryki.

Włoch tonuje nastroje

Szanse dostaje w Romie Jan Ziółkowski. Włoskie media chwalą grę Polaka, ale po jednym z meczów trener Gian Piero Gasperini wylał kubeł zimnej wody na głowę młodego obrońcy i nieco ostudził entuzjazm wokół niego. – Musimy nad nim popracować. Musi poprawić grę w powietrzu. Poziom jest wysoki. Potrzeba do niego cierpliwości – powiedział szkoleniowiec Giallorossich. Najważniejsze, żeby wspomniane rzeczy poprawiał będąc na boisku...

Miłosz Cebo

Program 20. kolejki

Sobota: Como – Bolonia, Udinese – Pisa (oba 15.00), Roma – Sassuolo (18.00), Atalanta – Torino (20.45); **niedziela:** Lecce – Parma (12.30), Fiorentina – Milan (15.00), Werona – Lazio (18.00), Inter – Napoli (20.45); **poniedziałek:** Genoa – Cagliari (18.30), Juventus – Cremonese (20.45)

1. Inter	18	42	40:15
2. Milan	18	39	29:14
2. Napoli	18	38	28:15
4. Juventus	19	36	27:16
5. Roma	19	36	22:12
6. Como	18	33	26:12
7. Atalanta	19	28	23:19
8. Bolonia	18	26	25:19
9. Lazio	19	25	20:16
10. Udinese	19	25	20:30
11. Sassuolo	19	23	23:25
12. Torino	19	23	21:30
13. Cremonese	19	22	20:23
14. Cagliari	19	19	21:27
14. Parma	18	18	12:21
16. Lecce	18	17	12:25
17. Genoa	19	16	19:29
18. Werona	18	13	15:30
19. Fiorentina	19	13	20:30
20. Pisa	19	12	13:28

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – el. do LKE, **18-20** – spadek

STRZELCY

10 – Martinez (Inter), **8** – Pulisic (Milan), **7** – Leao (Milan)

Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Poszatkowani Królewscy

Po wygranej w derbach Madrytu, Real zmierzy się w Dżuddzie z Barceloną. Stawką jest krajowy Superpuchar.

HISZPANIA

W niedzielę czeka nas pierwsze w 2026 roku El Clasico. W półfinale Superpucharu Hiszpanii Barcelona pokonała Athletic Bilbao (5:0), a Real Madryt wygrał z Atletico Madryt (2:1). W finale na stadionie w Dżuddzie spotkają się więc dwa najbardziej utytułowane zespoły w Hiszpanii. Oba mają sporo do udowodnienia. W poprzednim sezonie Duma Katalonii zgarnęła wszystkie krajowe trofea Królewskim sprzed nosa. Madrytczycy chcą więc dobrze rozpocząć rok, od wygrania zmagań zorganizowanych w Arabii Saudyjskiej, żeby wynagrodzić kibicom mniej urodzajny w puchary rok 2025. Z kolei Barca ma zamiar zemścić się za porażkę w lidze – jesienią przegrała na wyjeździe z Realem 1:2.

Kto w obronie?

Los Blancos w finale mogą zmagać się z problemami kadrowymi. Zresztą niemal od początku sezonu mają kłopoty związane z kontuzjami piłkarzy defensywnych. Dopiero niedawno do treningów z zespołem wrócili Dean Huijsen i David Alaba, a w trakcie meczu z Atletico Xabi Alonso musiał z kolei zmienić Antonio Ruedigera oraz Raula Asencio. Obaj środkowi obrońcy zostali zastąpieni przez bocznych defensorów i przez ostatnie kilkadziesiąt minut starcia w bloku obronnym Realu wystąpili (od prawej): Fede Valverde (nominalny środkowy pomocnik), Aurelien Tchouameni (środkowy pomocnik), Alvaro Carreras (lewy obrońca) oraz Ferland Mendy (lewy obrońca). Nie wiadomo, w jakim stanie są Ruediger i Asencio. Nie wiadomo, czy Huijsen i Alaba będą już gotowi, żeby ewentualnie ich zastąpić. Tym samym trudno przewidzieć, jak ułoży defensywę trener Alonso. Co więcej, także Rodrygo, który w ostatnich tygodniach jest w niezłej formie strzeleckiej, jest niepewny występu przeciwko Barcelonie – w starciu z Atletico wpisał się na listę strzelców, a w 87 minucie musiał zostać zmieniony z powodu urazu.



Fot. PAP/EPA

Rodrygo zdobył gola w półfinale Superpucharu, ale w finale może w ogóle nie zagrać.

Xabi Alonso przekazał jednak też dobre wieści dla kibiców Królewskich. – W piątek przyleciał Mbappe. Czuje się dużo lepiej. Trenował w tym tygodniu i jego odczucia są dobre. Ma takie same szanse jak wszyscy, żeby zagrać w niedzielę – powiedział szkoleniowiec urodzony w Kraju Basków.

Drugie wypożyczenie

Dzieje się także w Barcelonie, która powoli przygotowuje wzmocnienia. W weekend mają zostać dopięte przenosiny Joao Cancelo do Dumy Katalonii. Portugalczyk od sierpnia 2024 roku jest zawodnikiem saudyjskiego Al-Hilal. W tym sezonie nie grał dużo z powodu kontuzji, a przez limit piłkarzy zagranicznych w Saudi Pro League, został wykreślony z listy zawodników. Z tego powodu zagrał tylko w dwóch spotkaniach na początku rozgrywek. Poszukiwał klubu, który mógłby go przygarnąć i ma zostać wypożyczony do Barcelony. 31-latek już raz trafił do klubu zarządzanego przez Joana Laportę (jego postać jest ważna w tym transferze, ponieważ to dzięki jego dobrym kontaktom z agentem Cancelo, Jorge Mendesem, defensor może przenieść się do Barcelony) – w sezonie 2023/24 został wypożyczony z Manchesteru City do Blaugrany. Nie był wówczas zawodnikiem, który zachwycał, ale dał się poznać jako zawodnik wszechstronny. Może grać na lewej lub prawej stronie defensywy, ale może też występować jako zawodnik ofensywny. A tego Barcelonie, która ma dość krótką ławkę rezerwowych, potrzeba. W niedzielę w Superpucharze Cancelo jeszcze nie zagra, ale już jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, w następnej kolejce ligi hiszpańskiej (18 stycznia Barca zagra z Realem Sociedad) może otrzymać szansę gry.

Kacper Janoszka

FINAŁ SUPERPUCHARU HISZPANII

Niedziela, 11 stycznia, godz. 20.00

■ **Barcelona – Real Madryt**

Sędzia Jose Luis Munuera Montero (Jaen, Andaluzja). Stadion Dżedda.

Program 19. kolejki

Sobota: Real Oviedo – Real Betis (14.00), Villarreal – Deportivo Alaves (16.15), Girona – Osasuna (18.30), Valencia – Elche (21.00); **niedziela**: Rayo Vallecano – Mallorca (14.00), Levante – Espanyol (16.15); **poniedziałek**: Sevilla – Celta (21.00)

Sport 3e21217be8

Półroczny okres przygotowawczy

Rozmowa z **Krzysztofem Górecką**, trenerem GKS-u Jastrzębie

Cztery remisy i sześć porażek - to pana bilans w Jastrzębiu, z którym jest pan związany od 25 września. Patrząc całościowo na rundę jesienną jest jeszcze gorzej - ani jednej wygranej w 19 kolejkach! Nie żałuje pan trochę decyzji o podjęciu pracy w GKS-ie?

- Może zacznę od tego, że zdecydowana większość trenerów w Polsce jest na bezrobociu, jeśli chodzi o piłkę nożną. Jeżeli zatem pojawia się szansa pracy na szczeblu centralnym dla trenera mojego pokroju, czyli człowieka, który za wiele na tym poziomie nie popracował, to trudno było z tego nie skorzystać. Być może dylemat byłby w momencie, gdybym prowadził jakiś zespół, miał stabilizację. W przeszłości pracowałem w Gwarku Tarnowskie Góry, a na stole miałem przygotowany kontrakt z Ruchem Chorzów, ale jednak zrezygnowałem. Teraz byłem na piłkarskim bezrobociu, zadzwonił do mnie dyrektor z Jastrzębia i po wielu rozmowach zdecydowałem się, że podejmę się tej pracy.

Myślał pan, że będzie aż tak ciężko? Jak w ogóle w tej chwili wygląda sytuacja klubu? GKS jest wypłacalny?

- W tym momencie wobec piłkarzy oraz sztabu nie ma żadnych zaległości. Natomiast wszyscy muszą sobie zdawać sprawę, że klub boryka się z jakimiś problemami finansowymi, ponieważ pozostały długi po poprzednikach. Nie mam tak naprawdę wiedzy, kto komu, ile i za co „wisi" z przeszłości. Mnie bardziej interesuje, aby zawodnicy oraz trenerzy, którzy teraz są w klubie, byli na bieżąco wynagradzani. Jest słabo, bo gdzieś, ktoś, kiedyś popełnił błędy. Obecnie zarządzający klubem za to płacą, a tak naprawdę koszty ponoszą kibice, bo klubu nie stać dziś na to, żeby GKS był w stanie rywalizować na równi z innymi w 2. lidze.

- Gdy podpisywałem umowę, w klubie już była świadomość, że utrzymanie będzie graniczyło z cudem. Co do pojedynczych spotkań, to wierzyłem, że uda nam się wygrać nie jeden, a kilka meczów. Przed podpisaniem kontraktu obejrzałem spotkań Jastrzębia na wideo i uważam, że kilku ta młoda drużyna nie powinna przegrać. Utkwił mi w pamięci choćby mecz z Chojniczanką, gdzie już do przerwy powinno być po zawodach, oczywiście na korzyść Jastrzębia. Robiąc głębszą analizę meczów od momentu, gdy już przejąłem zespół, również doszedłem do wniosku, że przegrywaliśmy w wyjątkowo pechowych okolicznościach. Na Zagłębiu Sosnowiec jedyną bramkę straciliśmy w 97 minucie, grając w dziewięciu przeciwko dziesięciu. Przegraliśmy w ostatniej sekundzie. W doliczonym czasie przegraliśmy również z Resovią. Rywale nad nami zdecydowanie dominowali, ale ci młodzi chłopcy mają w sobie tyle ambicji i serca do gry, że w końcu któryś mecz wygramy. Nie możemy ciągle przegrywać, choć kiedyś jedna pani psycholog powiedziała mi, że w sporcie pecha nie ma - są tylko umiejętności, albo ich brak. Doskwiera mi też mecz z KKS-em Kalisz. Tam mogliśmy nawet wygrać, a przegraliśmy 0:1 po rzucie karnym.

Gdyby w tym momencie najlepsza drużyna tej ligi miała 7 punktów, to również by się nie utrzymała.

To musiało być mocno demotywujące...

- Mnie najbardziej denerwowało to, że po żadnym spotkaniu na twarzach zawodników nie mogłem zobaczyć uśmiechu. Za każdym razem głowa spuszczona, cisza... Trzeba ich było lekko pobudzić, troszeczkę pocieszyć, poklepać po plecach. To są młodzi chłopcy, którzy tego potrzebują. Nie będę zaklinał rzeczywistości – każdy rywal poza rezerwami Śląska Wrocław oraz ŁKS-u Łódź nas zdominował, ale graliśmy na tyle mądrze, że rywale nie mogli z nami biegać sobie na luzie. Każdy przeciwnik musiał się sporo napracować, żeby z nami wygrać. Nasze kontrataki czy stałe fragmenty gry dla niejednego zespołu mogły zakończyć się stratą gola czy nawet porażką, a presja tak naprawdę spoczywała tylko na nich. W drugich połowach, z każdą uciekającą minutą widziałem, że u rywali pojawia się nerwowość. Przegrywaliśmy umiejętnościami, siłą fizyczną, mentalem, doświadczeniem, ograniem, ale poprzez ogromne serce do walki nie dawaliśmy nikomu wygrać łatwo.

Na razie głównie słychać o zawodnikach, którzy mają zimą opuścić lub już opuścili GKS. Jest szansa na wzmocnienia albo przynajmniej uzupełnienia kadry? Z myślą już raczej o kolejnym sezonie w 3. lidze...

- Obraliśmy z dyrektorem Jakubem Mrozikiem taką strategię, że zawodnicy, którzy teraz trafią do Jastrzębia, podpiszą co najmniej półtoraroczne kontrakty. Jesteśmy świadomymi realistami i wiemy, co nas czeka. Gdyby w tym momencie najlepsza drużyna tej ligi miała 7 punktów, to również by się nie utrzymała. Do tego trzeba wygrać 11-12 spotkań, a to jest niewykonalne. Oczywiście, że musimy motywować zawodników przed każdym meczem, ale oni również doskonale zdają sobie sprawę z naszego położenia. Pozostanie w gronie drugoligowców graniczy z cudem, a w zasadzie jest nie do zrobienia.

Czyli nadchodząca runda ma zbudować dobrą drużynę na 3. ligę w sezonie 2026/27?

- Dokładnie można tak powiedzieć. Ja sobie nawet pomyślałem w ten sposób, że mamy pół roku okresu przygotowawczego. Możemy dobierać zawodników w miarę możliwości finansowych i mamy kilka miesięcy na to, żeby ich dobrze wkomponować w zespół. Możemy zbudować coś fajnego na 3. ligę. Dlatego zależy mi na półtorarocznych umowach, bo nie uśmiecha mi się sytuacja, w której pozyskamy bardzo dobrego zawodnika, ale tylko na pół roku. Dla klubu to nie będzie żaden interes. Naszym celem jest stworzenie podwalin pod 3. ligę. Kilku zawodników już teraz zadeklarowało, że będzie chciało zostać po spadku i w niedalekiej przyszłości spróbować wrócić do 2. ligi. To są zawodnicy, którzy się cały czas rozwijają. Jeśli tylko będą chcieli pracować, to będą lepsi niż są obecnie. Już wiosną zyskają sporo nowego doświadczenia, a to powinno sprawić, że ten zespół w 3. lidze będzie naprawdę przyzwoity, nawet nie dokonując jakichś wielkich transferów.

Ma pan stuprocentową pewność, że w kolejnym sezonie Jastrzębie przystąpi do rozgrywek 3. ligi? Pytam, ponieważ sygnały wychodzące z klubu w ostatnim czasie nie były zbyt optymistyczne...

- To nie jest do mnie pytanie. Z tego, o czym rozmawiam z ludźmi w klubie, zagrożenia wycofania się raczej nie ma. Najgorsze było ostatnie lato, gdy klub był faktycznie bliski tego, aby nie przystąpić do rywalizacji. Podjęto się wyzwania uratowania klubu z założeniem, że spadnie co najwyżej do 3. ligi. Osobiście innego scenariusza nie biorę pod uwagę i pozostaję optymistą, ale nie mogę też zapewnić, że nagle się coś nie wydarzy. Sportowo ta drużyna w 3. lidze powinna się obronić.

Optymizmem w ostatnim czasie mogli natchnąć hokeiści z Jastrzębia, którzy na koniec 2025 roku w Krynicy sięgnęli po Puchar Polski.

- Muszę się przyznać, że nigdy nie byłem na meczu hokejowym. Czasem zerkam na ich wyniki, podobnie zresztą na jastrzębskich siatkarzy, jednak piłka nożna od dziecka jest moim numerem jeden. Nie wiem, jak świat mógłby bez niej wyglądać. Każdego dnia dzieje się tyle, że można o tym dyskutować godzinami.

Rozmawiał Mariusz Rajek



Fot. GKS Jastrzębie

Krzysztof Górecko zdaje sobie sprawę, że jego drużyna nie ma wielkich szans na utrzymanie w 2. lidze, ale mimo to lekko się uśmiecha...

RUCHY KADROWE...

Odeszli: Piotr Gębala (GKS Tychy, koniec wypożyczenia), Wiktor Gromek (FC Stoke City B, koniec wypożyczenia), Oliwer Jakuć (rozwiązanie kontraktu), Szymon Maszkowski (Chełmianka), Bartosz Zieliński (rozwiązanie kontraktu).
Odejdą: Bartosz Baranowicz, Jakub Siga.
Przyszli: Mateusz Bąk (KS Panattoni Goczałkowice).
Przyjdą: Maksymilian Biskup (Spójnia Landek).

...I SPARINGI GKS-U JASTRZĘBIE

17.01. - Podbeskidzie Bielsko-Biała
24.01. - FC Hluczin
25.01. - RKS Radomsko
31.01. - Wiślanie Skawina
4.02. - KS Panattoni Goczałkowice
14.02. - Zagłębie Sosnowiec

Sport 3e21217be8

Czas na coś szalonego

SOBOTA, 10 STYCZNIA, GODZ. 18.00

■ **Viborg HK - KGHM MKS Zagłębie Lubin**

Wyjazdowym meczem z duńskim Viborgiem lubińskie mistrzynie Polski rozpoczynają rywalizację w fazie grupowej EHF European League. - Pokażemy charakter, podejmiemy walkę - zapewnia trenerka Bożena Karkut.



Doświadczenie z zeszłorocznego pokonania siódemki z Dijon w lubińskim zespole powinno zaprocentować. Z piłką Karolina Kochaniak.

LIGA EUROPEJSKA KOBIET

Faza grupowa rozpoczyna rywalizację wieloma emocjonującymi meczami. Nasza uwaga skupia się jednak głównie na występie lubińskich mistrzyń Polski. Podopieczne Bożeny Karkut mogą się pochwalić kompletem 17 zwycięstw, przy czym aż 14 razy po pełną pulę sięgały w Orlen Superlidze, dzięki czemu zdecydowanie liderują jej tabeli. Do tego dołożyły 2 zwycięstwa w eliminacjach LE oraz triumf w Superpucharze Polski - za każdym razem przeciwko... wicemistrzyniom Polski, MKS PGE El-Volt Lublin.

Kumulacja urazów

Fazę grupową KGHM Zagłębie zaczyna od wizyty w Danii, gdzie zostanie podjęte przez wymagające Viborg HK, więc czeka go najtrudniejsze z dotychczasowych kolokwiów. - Z innymi nadziejami zgłaszałyśmy się do Ligi Europejskiej i z innymi przystępujemy do fazy grupowej. Zostałyśmy w 12-osobowym składzie, w tym trzema bramkarkami, więc pole manewru mamy niewielkie. Granie co trzy dni, dalekie podróże... Mam obawy, czy to wytrzymamy zdrowotnie - zastanawia się trenerka lubinianek, a my wyjaśniamy, że z gry wyłączone są m.in. rozgrywająca Patricia Matieli oraz skrzydłowe, Weronika Weber i Aneta Promis. - Urazy w sporcie to nic nadzwyczajnego, ale nas dopadła kumulacja - dodaje Karkut. - To są sprawy, na które człowiek nie ma wpływu. Nie mamy też takiego budżetu, który by pozwalał sprowadzić równie wartościowe zastępczynie. Musimy sobie radzić w takim składzie, jaki mamy. Faworytkami do wyjścia z grupy nie będziemy, ale na pewno pokażemy charakter i podejmiemy walkę - zapewniła opiekunka mistrzyń Polski.

Złotymi zgłoskami

Viborg to klub, który zapisał się złotymi zgłoskami w historii europejskiej piłki ręcznej, i dąży do powrotu na szczyt. Duński zespół trzykrotnie triumfował w Lidze Mistrzyń (2006, 2009, 2010), pięć razy występował w jej finale. Jest 14-krotnym mistrzem kraju, choć po ostatni tytuł sięgnął w 2014 roku. Obecnie zajmuje 4. miejsce, a w drodze do fazy grupowej wyeliminował szwedzki IK Saevehof, który w ubiegłym sezonie rywalizował z Zagłębiem w eliminacjach tych rozgrywek. Przypomnijmy, że rywalkami Zagłębia w grupie D są również Corona Braszów z Rumunii (pierwszy mecz u siebie 18 stycznia) i francuskie Dijon Handball (tydzień później na wyjeździe). W przeddzień wyjazdu do Danii Bożena Karkut powtórzyła opinię wyrażoną tuż po losowaniu - jej podopiecznym przyjdzie zmierzyć się z trzema różnymi stylami gry.

Nieprzypadkowe rywalki

- Po obejrzeniu materiału o Dunkach mogę powiedzieć, że czeka nas bardzo dużo biegania. To trochę szalona piłka ręczna. Rumunki stosują bardzo niemiłą, agresywną obronę, ale w tamtejszej lidze wszyscy tak grają. Dijon natomiast to zespół kompletny, groźny na każdej pozycji. To nie są przypadkowe drużyny - oceniła Karkut, nie ukrywając, że do rywalizacji na arenie międzynarodowej przystępuje z pewnymi obawami. - Dwa-trzy mecze pokażą, gdzie jesteśmy. Ogromna szkoda, że nie będziemy mogły zagrać w optymalnym składzie, ale nie będę narzekać, bo to nie w moim stylu. Będziemy walczyć. Kluczem będzie dobra, a nawet bardzo dobra współpraca obrończyń z bramkarką - dodała na koniec.

Po raz trzeci w historii

Dla Lubinianek będzie to trzecia przygoda z fazą grupową LE i są zmotywowane, by poprawić wynik sprzed roku, gdy do ćwierćfinału zabrakło im zaledwie punktu. W poprzednim sezonie zanotowały trzy zwycięstwa i trzy porażki, co dało 3. miejsce w grupie - za niemieckim HSC Blomberg-Lippe oraz... Dijon. Te drużyny dotarły później do Final Four, zajmując odpowiednio 3. i 4. miejsce.

Zbigniew Cieńciała

Zaczynamy nierówną walkę z życiem...

Rozmowa z **Michałem Kubisztalem**, trenerem Sośnicy Gliwice

Co słychać z nowym rokiem w Gliwicach?

- Wiadomości o naszej śmierci są przedwczesne. Zaczynamy nierówną walkę z życiem. Przed nami miesiąc prawdy.

Teraz naprawdę nie ma już żartów?

- Naprawdę. Zdajemy sobie sprawę, że każdy mecz jest mega ważny. Czekają nas kolejno: Elbląg, Kalisz, Koszalin i Galiczanka. To zespoły z naszego najbliższego otoczenia w tabeli, gdzie na wyjazdach ocieraliśmy się o remis lub o ten punkt walczyliśmy. Jeśli z tych czterech meczów uda nam się wygrać dwa, a najlepiej trzy, to będziemy żyć.

Przeciwnik z Elbląga jest na pewno w waszym zasięgu, tym bardziej że go podejmujecie w sobotę o 16.00...

- Start gra słabo, ale naszym problemem też jest nierówna forma. To raz. A dwa, to kłopoty organizacyjne, które bardzo się na drużynie odbiły. Liczymy jednak, że i dla nas wreszcie zaświeci słońce.

W tym najważniejszym momencie sezonu całe „wojsko" jest pod bronią?

- Niestety nie. Kontuzje nas trochę przetrzebiły. Delikatnie dały po garach, no... ale kurcze - kto ich nie ma? Nie będziemy się tak tłumaczyć. Pracujemy, trenujemy, wychodzimy na boisko i zasuwamy. A personalnie, to Silvie Polaskova na pewno nie zagra. Z kolei Gabija Pilikauskaite powoli wraca do treningów, ale nie wiem, czy zaryzykujemy już z Elblągiem. Zastanawiamy się, czy jest sens postawić na nią już teraz, czy pozwolić jej dojść do siebie, by w następnych meczach zagrała już na 100 procent. Na razie trwają dyskusje.

Jaka jest w tej materii opinia trenera Kubisztala?

- Jestem zdania, by mimo wszystko odpuścić Gabi. Lepiej zagrać z Elblągiem w mniejszym składzie, by potem mieć ją w pełnej dyspozycji na Kalisz, Koszalin i Galiczankę.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Przed miesiącem prawdy w Gliwicach obowiązuje maksymalna mobilizacja.

Przy tym wszystkim, co dzieje się wewnątrz klubu i wokół niego, to jesteście obecnie na takim etapie, że nie tylko sami musicie wreszcie zacząć zbierać punkty, ale i w bezpośrednich starciach pozbawiać „oczek" przeciwników w walce o utrzymanie w Orlen Superlidze.

- Oczywiście. Na razie Kalisz, mimo wzmocnień, gra wciąż „dla nas" (kaliska „czerwona latarnia" pozostaje bez punktów - przyp. red.). Oglądałem jego ostatnie dwa spotkania i słabo wyglądał. Na szczęście.

W środę w Tczewie Kaliszanki wygrały pierwszy mecz w sezonie, awansując do 1/4 finału Pucharu Polski...

- Ja też w międzyczasie wygrałem z Żorami w Pucharze Polski. To są mecze z Ligą Centralną, czyli takie, które miały się odbyć i się odbyły. Tak je traktuję, bowiem zespoły z niższych lig podchodzą do nich z nastawieniem - „fajnie jest się pokazać na tle silniejszych". Ale bądźmy uczciwi - jak Superliga 10 minut przyciśnie, to odjeżdża.

OK, pozostaje zatem zaprosić waszych kibiców na mecze „o życie"...

- I zapraszamy! Spotkanie ze Startem będzie mocnym przetarciem i okazją do pokazanie, że wracamy do życia, bo za tydzień w Kaliszu gramy va banque, o być albo nie być!

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Dariusz Czernik został dyrektorem sportowym Sośnicy. 2 stycznia były wieloletni dziennikarz „Sportu", prezes piłkarskiego, a następnie handballowego Górnika Zabrze, rozpoczął pracę w Gliwicach. Prezes Adam Mrowiec, który nadal jest szefem klubu, był dotychczas jednoosobowym zarządem, sekretarką, kierownikiem, dyrektorem, czyli wszystkim, więc nic dziwnego, że z natłokiem funkcji i obowiązków sobie nie radził. Potrzebował natychmiastowego wsparcia, dlatego z ludzi dostępnych „od ręki" dokooptowano 58-letniego zabrzanina. Na razie strony związały się do końca sezonu, z opcją przedłużenia umowy w zależności od tego, jak będzie wyglądała sytuacja drużyny na koniec rozgrywek Orlen Superligi.

(ZC)

Sport 3e21217be8

Gliwice bez trenera

Klub z Gliwic w piątkowy wieczór poinformował o zwolnieniu trenera.

ORLEN BASKET LIGA

Decyzję podjęto po koszmarnym spotkaniu z Czarnymi Słupsk, w którym goście łatwo wywieźli punkty z Gliwic. GTK zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli, ma tylko punkt przewagi nad ostatnim zespołem, beniaminkiem z Krosna.

"Decyzją Zarządu TAURON GTK Gliwice, z dniem dzisiejszym zakończona została współpraca z Borisem Balibreą, który przestał pełnić funkcję pierwszego trenera zespołu, a strony uzgodniły warunki rozstania w drodze porozumienia. Trener Balibrea dołączył do naszego Klubu w poprzednim sezonie i pomógł drużynie w trudnym momencie rozgrywek, przejmując zespół w wymagającym okresie. Dziękujemy za zaangażowanie, profesjonalizm oraz pracę wykonaną na rzecz TAURON GTK Gliwice. Po zakończeniu pierwszej rundy rozgrywek ORLEN Basket Ligi w sezonie 2025/2026, przy bilansie 3 zwycięstw i 12 porażek, wyniki sportowe nie spełniają oczekiwań Klubu, co skłoniło Zarząd do podjęcia decyzji o zmianie na stanowisku pierwszego trenera." - czytamy w komunikacie klubu z Gliwic.

Na razie nie wiadomo kto będzie nowym szkoleniowcem. Decyzja w tej sprawie ma zapaść w najbliższych dniach.

"Klub jest obecnie bardzo blisko zakończenia rozmów z nowym szkoleniowcem, a o dalszych decyzjach i planach będziemy informować w najbliższym czasie. Dziękujemy Kibicom za niezmienne wsparcie i obecność, również w trudniejszych momentach sezonu. Wasze zaangażowanie pozostaje dla nas niezwykle ważne" - informują władze GTK.

W czwartkowym spotkaniu z Czarnymi na boisku panował chaos. Zawodnicy sami przyznawali, że zespół gra dramatycznie źle.

- Ciężko tu mówić o aspektach koszykarskich. Brakuje nam woli walki, energii. Bez tego nie da się wygrywać. Jedyne co możemy teraz robić to solidnie trenować. Przed nami ważny mecz za tydzień. Musimy się wziąć w garść. To nie może tak wyglądać - przekonywał po meczu z Czarnymi rozgrywający Kuba Piśla.

W najbliższej kolejce GTK podejmie Stal Ostrów Wielkopolski.

(pp)



Gmrice Davis była najlepszą zawodniczką Ślęzy w wygranym spotkaniu z Akademiczkami z Lublina.

Trofeum nie dla Lublinianek

Wiceliderki ekstraklasy już poza turniejem. Zespoły z Sosnowca i Wrocławia grają dalej.

PUCHAR POLSKI KOBIET

W Sosnowcu rozpoczął się finałowy turniej Pucharu Polski. W pierwszym meczu ćwierćfinałowym zmierzyły się zespoły, które do Sosnowca przyjechały po trofeum. Ślęza i AZS UMCS w ligowej tabeli zajmują miejsca dwa i trzy. Piątkowe starcie było niesamowicie zacięte. Dwie sekundy przed końcem punkty decydujące o zwycięstwie Ślęzy zdobyła spod kosza Ketija Vihmane. Lublinianki jeszcze próbowały odpowiedzieć, ale Aleksandra Wojtala rzucała już po regulaminowym czasie. Ślęza zagra w sobotnich półfinałach z VBW Gdynia (zespół rozstawiony). Szkoda tylko, że spotkanie dwóch czołowych polskich drużyn oglądały... 152 osoby. Gmrice Davis była najlepszą zawodniczką tego ćwierćfinału - zanotowała 19 punktów, 8 zbiórek i 4 przechwyty.

- Nie byłyśmy faworytem, ale mimo to gramy dalej. Pokazałyśmy, że możemy wygrać z każdym. Mecz był zacięty, decydowała dyspozycja dnia. Mam nadzieję, że to początek fajnej przygody w Sosnowcu i wyjedziemy stąd z pucharem - mówiła po spotkaniu Aleksandra Ziemborska, która przed dwoma laty grała w barwach ekipy z Lublina. Akademiczki lepsze były w zbiórkach (43-37), miały też znacznie więcej punktów zdobytych z szybkiego ataku (19-6). Wrocławianki były lepsze pod względem ilości asyst (22-17) czy w procencie rzutów zza łuku (31-24). - Nie tak miał wyglądać początek pucharowej przygody. Szkoda tego meczu, ale taki jest sport. Pozostaje nam skupić się na lidze i rozgrywkach EuroCup - komentowała Klaudia Wnorowska, skrzydłowa AZS UMCS. Jej drużyna już w czwartek gra ważne spotkanie pucharowe z belgijskim Castors Braine.

W drugim ćwierćfinale gospodynie grały z Brother MUKS Poznań, liderem pierwszoligowej tabeli. Sosnowiczanki mecz rozpoczęły od serii 23:2 i już w 7 minucie wszystkie emocje można było odłożyć na półkę. Trzy punkty zdobyte przez zespół z Poznania w pierwszej kwarcie pokazują jak ogromna przepaść dzieli pierwszą ligę i ekstraklasę. Nie bardzo wiadomo kto wpadł na pomysł, by zespół z pierwszej ligi grał w finałowym turnieju Pucharu Polski.

■ **AZS UMCS Lublin – 1KS Ślęza Wrocław 74:75 (22:18, 19:20. 15:17, 18:20)**

LUBLIN: Ryan 16 (1x3), Borkowska 12, Wnorowska 12 (1x3), Slocum 11 (3x3), Gatling - Stanković 16, Ullmann 5 (1x3), Wojtala 2, Trener Karol KOWALEWSKI.

WROCŁAW: Davis 19, Mielnicka 11 (1x3), Ziemborska 9, Vihmane 9, Kraker 5 (1x3) - Strautmane 11 (3x3), Fiszer 6 (1x3), Kulińska 5, Jeziorna. Trener Arkadiusz RUSIN.

■ **MB Zagłębie Sosnowiec - Brother MUKS Poznań 89:68 (30:3, 26:27, 23:14, 10:24)**

SOSNOWIEC: Taylor 17 (3x3), Kuczyńska 4, Pyka 14 (2x3), Kurach 4, Burliga 20 (1x3) - Niedźwiedzka 19 (3x3), Jackowska 4, Micek 5 (1x3), Lesiak 2. Trener Piotr GLINIAK.

POZNAŃ: Szloser 23 (4x3), Winkel 4, Dymała 14 (2x3), Stępińska 5 (1x3), Łakoma 2 - Promińska, Michalik 3 (1x3), Witkowska 5 (1x3), Bruczyńska 2, Konsek 1, Koralewska 7, Zygmanowska 2. Trener Krzysztof DOBROWOLSKI.

(pp)

Lider wrócił do Trójmiasta

W Gdyni Arka pokonała Twarde Pierniki z Torunia i wróciła na miejsce lidera tabeli.

ORLEN BASKET LIGA

■ **AMW Arka Gdynia - Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń 94:86 (23:29, 30:17, 24:22, 17:18)**

GDYNIA: Ramey 13 (2x3), Zyskowski 15 (3x3), Okauru 18 (1x3), Garbacz 14 (3x3), Hrycaniuk 2 - Kowalczyk 17 (4x3), Barrett 15 (1x3). Trener Mantas CESNAUSKIS.

TORUŃ: Persons 10 (1x3), Thomasson 21 (5x3), Brenk 10 (2x3), Langović 8, Kulig 11 (1x3) - Smith, Szlachetka 8 (2x3), Sowiński, Kunc 18 (2x3). Trener Srdjan SUBOTIĆ.

1. Gdynia	15	26	1280:1203
2. Wrocław	14	24	1250:1166
3. Sopot	14	23	1259:1135
4. Legia	14	23	1173:1115
5. Szczecin	14	23	1165:1141
6. Dziki	14	22	1276:1209
7. Zielona G.	14	22	1190:1128
8. Włocławek	14	22	1280:1234
9. Wałbrzych	14	22	1127:1130
10. Ostrów	14	21	1203:1248
11. Toruń	15	21	1306:1336
12. Dąbrowa G.	14	20	1196:1217
13. Słupsk	15	20	1231:1301
14. Lublin	14	19	1145:1253
15. Gliwice	15	18	1180:1331
16. Krosno	14	16	1127:1241

Najbliższe mecze: Sopot - Włocławek, Lublin - Dąbrowa Górnicza (oba 10.01.).

(pp)

Para w United Center

Mecz w Chicago został przełożony z powodu... nagromadzenia pary wodnej.

NBA

Nietypowa sytuacja w Chicago. Mecz między Bykami i Miami Heat został odwołany. Jako powód podano kondensację pary wodnej w obiekcie.

Na parkiecie hali United Center, gdzie na co dzień grają też hokeiści Chicago Blackhawks (grali w środę, ponownie mają mecz w piątek), pojawiła się wilgoć. Sędziowie długo odwlekali decyzję o przełożeniu spotkania. Służby porządkowe biegały z mopami i ręcznikami, próbując usuwać mokre plamy. Po blisko dwóch godzinach arbitrzy się poddali i zdecydowali o odwołaniu widowiska, co kibice przyjęli gwizdami i buczeniem.

O śliskiej nawierzchni sędziego poinformowali zawodnicy podczas rozgrzewki. - Pomimo wysiłków personelu United Center – w tym przepychania się po parkiecie z grubymi ręcznikami na nogach, nie mogliśmy zagwarantować bezpieczeństwa na boisku. Prowadziliśmy ciągłe rozmowy i próbowaliśmy różnych rozwiązań, ale nic nie działało – powiedział sędzia Sean Wright, który był w stałym kontakcie z centralą. Na razie nie podano nowej daty meczu, klub zapowiada, że bilety będą honorowane.

Tymczasem w Minneapolis miejscowi Timberwolves grali z Cavaliers ledwie kilkanaście godzin po tragicznym zdarzeniu, które wstrząsnęło Ameryką. Agent policji migracyjnej zastrzelił 37-letnią Renee Nicole Good, a to wywołało demonstracje w całym kraju. Przed meczem w Target Center zarządzono minutę ciszy dla uczczenia zmarłej kobiety. - Nasza społeczność doświadczyła kolejnej niewypowiedzianej tragedii. Chcemy po prostu przekazać nasze kondolencje, najszczersze życzenia, modlitwy i myśli rodzinie i bliskim oraz wszystkim, których dotknęło to wydarzenie - mówił trener Timberwolves, Chris Finch, przed rozpoczęciem meczu z Cleveland. Szkoleniowiec przyznał, że wydarzenie, które rozegrało się niedaleko hali, było przedmiotem jego rozmów z zawodnikami. - Tu nie chodzi o nas, nie chodzi o mnie czy zawodników, ale o to jak chłopaki potrafią wspierać innych i rozumieć co się wokół nich dzieje - dodał trener.

Timberwolves rozegrali w czwartek jeden z najlepszych meczów w sezonie, zaaplikowali rywalom aż 133 punkty, kończąc spotkanie przekonującą wygraną. Kluczowa okazała się trzecia kwarta, którą gospodarze wygrali blisko 20 oczkami, zdobywając w niej aż 43 punkty! Do wygranej poprowadził zespół Julius Randle, który zanotował liczby bliskie triple double (28 punktów, 11 zbiórek, 8 asyst). Bardzo dobry występ zaliczyli także Anthony Edwards (25 punktów, 7 zbiórek, 9 asyst) oraz Rudy Gobert (11 punktów, 13 zbiórek). To czwarta wygrana z rzędu Leśnych Wilków, które z bilansem, 25-13 są na czwartym miejscu w Konferencji Zachodniej. W sobotę oba zespoły zmierzą się ponownie, tym razem w Cleveland.

Charlotte - Indiana 112:114, Minnesota - Cleveland 131:122, Utah - Dallas 116:114, Chicago - Miami mecz przełożony.

(p)

POD TABLICAMI

■ W wieku 73 lat zmarła Uljana Siemionowa, legendarna koszykarka Łotwy. "Wielka strata dla Łotwy i świata: odeszła legenda sportu Uljana Semjonova. Mistrzyni olimpijska, świata i Europy w koszykówce. Składamy najszczersze kondolencje rodzinie Uli, jej kolegom i sympatykom. Była pierwszą Europejką wprowadzoną do Galerii Sław Koszykówki im. Naismitha w Springfield w 1993 roku, do Galerii Sław Koszykówki Kobiet w 1999 roku oraz do Galerii Sław FIBA w 2007 roku" - informuje na swoim Facebooku Ministerstwo Spraw Zagranicznych Łotwy.

Urodzona w Zarasai na Litwie i mieszkająca w Medumi na granicy z Litwą zawodniczka mierzyła aż 213 centymetrów. Po przejściu na emeryturę zmagała się z problemami zdrowotnymi spowodowanymi wieloletnią aktywnością fizyczną i niestandardową sylwetką, kierowała też łotewskim funduszem zdrowia dla weteranów olimpijskich.

■ Nowym zawodnikiem Miasta Szkła Krosno będzie Martins Laksa - informuje portal "Z Krainy NBA". 35-latek ostatnio grał w GTK Gliwice, a wcześniej w Starcie Lublin. W sezonie 2024/25 rozegrał w Gliwicach 27 meczów, średnio zdobywał 12.6 punktu, miał 4.1 zbiórki oraz 1.2 asysty. Latem GTK nieoczekiwanie nie przedłużyło z nim umowy.

(p)

Sport 3e21217be8

Liga to inna bajka

Oświęcimianie ostro odpłacili się JKH za porażkę w półfinale Pucharu Polski.

Rewanż za przegrany przez Unię 1:2 pod koniec grudnia krynicki półfinał finałowego turnieju o krajowy puchar rozpoczął się rewelacyjnie dla jastrzębskiego zdobywcy tego trofeum, bo już w 21 sekundzie Łukasz Nalewajka pokonał Linusa Lundina. Oświęcimianie wyglądali na trochę oszołomionych, ale to przecież profesjonaliści, więc potem była akcja za akcję, ale ani Lundin, ani Karolus Kaarlehto nie dali się zaskoczyć. W drugiej połowie pierwszej tercji szala przechyliła się na stronę Unii i Mika Partanen trafił w słupek, a na 2,5 minuty przed przerwą Andreas Söderberg z półdystansu trafił pod poprzeczkę. W 25 min prowadzenie dla gospodarzy zdobył Martin Kasperlik strzałem w „długi" róg. Gdy pod koniec tej odsłony Erik Ahopelto w osłabieniu przechytrzył rywali i w popisowy sposób ograł Kaarlehtę na 3:1, można już było przyjąć, że rewanż Oświęcimian będzie udany, tym bardziej że w ostatniej minucie tej odsłony tenże Ahopelto strzałem pod poprzeczkę podwyższył wynik. Jednak trzy bramki różnicy to w hokeju jeszcze nie wyrok, więc gracze JKH trzecia tercję rozpoczęli z animuszem, ale Lundin był czujny. Kaalehto nie chciał być gorszy, ale w 54 min Reece Scarlett z ostrego kąta odbił od niego krążek, który wpadł do siatki i to już przesądziło sprawę na korzyść podopiecznych Roberta Kalabera.

Unia Oświęcim - JKH GKS Jastrzębie 5:1 (1:1, 3:0, 1:0)

0:1 – Ł. Nalewajka - Alho - Berzins (0:21), 1:1 - Söderberg - Morrow - Moutrey (17:27), 2:1 - Kasperlík - Heikkinen (24:51), 3:1 - Ahopelto - Heikkinen (36:44, w osłabieniu), 4:1 - Ahopelto - Partanen - Heikkinen (39:04), 5:1 - Scarlett - Peresunko (53:48)

Sędziowali: Marcin Polak i Mateusz Krzywda - Oliwier Kasperek i Mateusz Kucharewicz. Widzów 1800.

UNIA: Lundin; Morrow - Söderberg (2), Scarlett - Diukow (2), Kubeš - Prokopiak (2), Matthews - Mościcki; Peresunko - Olsson Trkulja (2) – Moutrey, Partanen - Heikkinen (2) - Ahopelto, Kasperlík - Rac - Prusak, M. Kusak - Galant - Ziober. Trener Robert KALABER.

JKH: Kaarlehto; Bagin - Alho, Onak - Bezuška, Hanzel - Charvat, Wojciechowski - Adamek; Ł. Nalewajka - Berzins (2) - Sihvonen, Ślusarczyk - Kiełbicki – Urbanowicz, O. Laszkiewicz - Stolarski - R. Nalewajka, Kuzak - Moś - Kolat. Trener Rafał BERNACKI.

Kary: Unia - 10 min, JKH - 2 min.



Fot. PressFocus

Erik Ahopelto był wczoraj za szybki dla rywali.

Obrońcy tytułu bez strat

Po słabym początku sezonu Krakowianie pod wodzą Krystiana Dziubińskiego sprawili kilka niespodzianek, m.in. wygrali 4:3 po dogrywce z Tyszanami i zapewne myśleli o zdobyciu kolejnych punktów. W pierwszej tercji nie wykorzystali jednak dwóch przewag, a w 18 minucie Joel Kerkkänen uderzył celnie pod poprzeczkę na 1:0 dla gości. Przed końcem tej odsłony niektórym puściły nerwy i Olli-Petteri Viinikainen oraz Alan Łyszczarczyk z jednej strony, a Jakub Michalski i Antoni Dziurdzia z drugiej przełom tercji spędzili na ławce kar. W drugiej odsłonie było sporo obustronnych akcji, ale bez bramkowego efektu, natomiast znów krótko przed syreną wystrzeliły bezpieczniki i Hannu Kuru oraz Eetu Mäki też dostali po dwie minuty. Ostatnie tercja to już jednak dominacja obrońców tytułu mistrzowskiego, którzy w ciągu trzech minut trafili dwa razy, a dobili gospodarzy w czterech na sześciu, gdy karę odsiadywał Mateusz Bryk, a Pasy wycofały bramkarza.

Comarch Cracovia - GKS Tychy 0:4 (0:1, 0:0, 0:3)

0:1 - Kerkkänen - Kuru - Viinikainen (17:04), 0:2 - Heljanko - Kovář - Kuru (45:52), 0:3 - Walli - Kerkkänen (48:37), 0:4 - Knuutinen - Pociecha (59:18, do pustej bramki w osłabieniu).

Sędziowali: Andrzej Nenko i Maciej Gąsienica-Makowski - Krzysztof Worwa i Kacper Król. Widzów 1200.

CRACOVIA: Lipiäinen; Kruczek - Jaracz, Wajda - M. Michalski (2), Jaśkiewicz - Kapa, Ślusarek - Mętel; Janeczek - Malasiński - Dziurdzia (2), H. Karjalainen - Valtola - Mäki (2), Tiala - Mocarski - F. Kapica, Gumiński – Kot – Dawid. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

GKS: Fučík; Bryk (2) - Viinikainen (2), Pociecha – Kovař (2), Walli – Bizacki, Janik - Sobecki; Knuutinen (2) - Paś - Łyszczarczyk (2), Heljanko - Kuru (2) - Kerkkänen, Jeziorski - Kucharski - Viitanen, Drabik - Ubowski (2) - Gościński. Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: Cracovia - 6 min, GKS - 14 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. ECB Zagłębie Sosnowiec	29	64	22/3	7/1	108:61
2. Unia Oświęcim	30	62	20/1	10/3	117:66
3. GKS Katowice	29	60	19/3	10/6	96:65
4. GKS Tychy (m, sp)	29	55	19/3	10/1	105:63
5. JKH GKS Jastrzębie (p)	29	50	17/4	12/3	84:74
6. Energa Toruń	30	41	13/1	17/5	116:98
7. Polonia Bytom (b)	30	38	13/2	17/1	88:84
8. Comarch Cracovia	29	24	9/4	20/1	66:118
9. STS Sanok	29	0	0	29	34:184

W niedzielę, 11 stycznia, grają: JKH - Energa (16.00), GKS Tychy – Zagłębie (17.00), GKS Katowice - Cracovia (17.00), Polonia - STS (17.00). Pauzuje Unia.

CZWARTA WYGRANA LIDERA

Sosnowiczanie wygrali czwarty mecz z bytomskim beniaminkiem i zrobili to wyraźnie, choć pierwsza tercja była jeszcze bezbramkowa. Początek drugiej tercji to prowadzenie Zagłębia. W środku tej odsłony Polonia grała 1:21 min w podwójnej przewadze, co przyniosło jedynie poprzeczkę po uderzeniu Dimitrija Załamaja. Początek trzeciej odsłony to kolejna bramka Zagłębia, gdy jednak Miro Lehtimäki w osłabieniu dał Polonii „kontakt" zapachniało niespodzianką, jednak bardzo szybko padła trzecia bramka dla gospodarzy, a czwarta do pustej skwitowała wszystko...

ECB Zagłębie Sosnowiec - BS Polonia Bytom 4:1 (0:0, 1:0, 3:1)

1:0 - Alanen - Piipponen - Jokinen (20:22), 2:0 – Piipponen - Chmielewski - Alanen (42:30, w przewadze), 2:1 - Lehtimäki (48:39, w osłabieniu), 3:1 – Brynkus - Kaczyński - Chmielewski (51:56), 4:1 - Chmielewski - Miika Roine (59:42, do pustej bramki)

Sędziowali: Paweł Breske i Patryk Kasprzyk - Dawid Kubiszewski i Igor Dzięciołowski. Widzów 2500.

ZAGŁĘBIE: Halonen; Ciura - Sozanski, Björkung - Naróg (2), Wanacki – Krawczyk, Kotlorz - Włodara, Pipponen - Alanen - Jokinen, Bernacki - Roine (2) – Chmielewski, Brynkus (4) - Kaczyński – Sołtys, Gromadzki – Nahunko – Ciepielewski. Trener Matias LEHTONEN.

POLONIA: Diaczenko; Załamaj - Górny, Stępień - L. Karjalainen, J. Kamieniew (2) – Bieniek, Bodora - D. Musioł; Sawicki - Jarosz – Lehitmäki, Padakin (2) - Mroczkowski (2) - Bujalski, M. Zając (2) – Karasiński - Wybiral, J. Musioł – Bajon – Petrażycki. Trener Andrej GUSOW.

Kary: Zagłębie - 8 min, Polonia – 8 min.

SZESNAŚCIE NAJAZDÓW!

W tym sezonie Torunianie z Katowiczanami rozegrali trzy zacięte mecze rozstrzygnięte jedną bramką – dwa razy dla GKS-u i raz dla Energi. Wczoraj... jedną bramką gospodarze wygrali dwie pierwsze tercje, ale goście zawsze graja do końca i w połowie trzeciej odsłony był remis, a oba gole dla Katowiczan padły w ciągu 46 sekund. W dogrywce karę złapał redebiutujący w Enerdze Illa Korenczuk, ale GKS nie zdołał tego wykorzystać. Karnych było 16 (!), a piątek wykorzystał Zdenek Sedlak. W kolejnym najeździe wyrównał Jakob Lundegard, a dwa punkty gościom zapewnił Stephen Anderson

Energa Toruń - GKS Katowice 2:3 (1:0, 1:0, 0:2, 0:0) w karnych (1-2)

1:0 - Laitinen – J. Lewandowski - Baszyrow (15:05, w przewadze), 2:0 - Worona – J. Lewandowski - Laitinen (27:20), 2:1 - Monto - Lundegard - Jakub Hofman (49:44), 2:2 - Jonasz Hofman - Wronka - Maciaś (50:30), 2:3 - Anderson (karny)

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Wojciech Czech - Michał Żak i Michał Kret. Widzów 1300.

ENERGA: Svensson; Laitinen – Ilvesuo, Zieliński (4) - Kulincew, A Jaworski - Schafer (2), Gimiński; Baszyrow - Syty - Denyskin, Korenczuk (4) - Arrak – Sedlak, Worona Fjodorows (2) - J. Lewandowski, Napiórkowski – Maćkowski - Phelps, M. Kalinowski. Trener Sami HIRVONEN.

GKS: Kieler; Lundegard – Runesson, Verveda – Varttinen, Hoffman (2) – Chodor, Maciaś; Fraszko (2) – Pasiut - Wronka, Dupuy (2) - Anderson (2) - Michalski, Koivusaari (2) – Monto - Bepierszcz, Jakub Hofman – McNulty (2) - Jonasz Hofman, Dawid. Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: Energa - 8 min, GKS - 12 min.

Sport 3e21217be8

Czterech walecznych

Kraków po raz piąty gości turniej finałowy Pucharu Polski. Faworyta brak.

TAURON PUCHAR POLSKI

Obsada turnieju jest doborowa. Udział w nim wezmą trzy najlepsze obecnie zespoły ekstraklasy: Bogdanka LUK Lublin, PGE Projekt Warszawa i Indykpol AZS Olsztyn, a także szósta Asseco Resovia, która jednak traci do czwartego Aluronu CMC Warta Zawiercie tylko dwa punkty. Zresztą rzeszowianie w ćwierćfinale okazali się lepsi od ekipy Michała Winiarskiego, która dwa lata temu triumfowała w Krakowie, a przed rokiem przegrała w finale 1:3 z Jastrzębskim Węglem. Co ciekawe wśród półfinalistów nie ma ani jednego klubu, który zdobywał to trofeum w XXI wieku. - To pokazuje, jak wyrównana jest nasza PlusLiga – podkreślił Artur Popko, prezes Polskiej Ligi Siatkówki. W półfinałach zmierzą się Bogdanka LUK z Indykpolem AZS i PGE Projekt z Asseco Resovią.

Po raz pierwszy w Final Four PP zaprezentuje się Indykpol AZS. Jego trener Daniel Pliński przyznał, że dla jego drużyny jest to nagroda za postawę w pierwszej rundzie. - Zdajemy sobie sprawę z kim się zmierzymy w półfinale - mistrzem Polski i obecnym liderem. Podchodzimy do rywalizacji z pokorą, ale mamy marzenia, wszyscy zawodnicy są zdrowi i do mojej dyspozycji. Nie przyjechaliśmy do Krakowa na wycieczkę - zapewnił.

Mistrzowie Polski do stolicy Małopolski dotarli dopiero w piątek o godzinie 13.00, gdyż w czwartek niemal do północy toczyli zacięty bój w Lidze Mistrzów w belgijskim Roeselare, gdzie pokonali Knack 3:2. - Mamy za sobą długą podróż, czeka nas trudny mecz z Olsztynem, ale będziemy walczyć. Liczymy na wsparcie naszych kibiców, bo wiemy, że z Lublina wybiera się ich duża grupa - powiedział Jakub Wachnik, przyjmujący lubelskiego zespołu.

Sporo napodróżowali się też warszawianie, również reprezentujący nasz kraj w Lidze Mistrzów. - Najważniejsze, że dotarliśmy cali i zdrowi. W półfinale zmierzymy się z „dream teamem", który był budowany konsekwentnie od trenera do trzeciego libero. W ćwierćfinale Resovia wyeliminowała Zawiercie. Sport jednak lubi niespodzianki – podkreślił libero Damian Wojtaszek.

Z kolei rozgrywający Asseco Resovii Marcin Janusz wyraził przekonanie, że jego drużynę stać na awans do finału i zdobycie trofeum.- Mamy problemy, ale mamy też argumenty, aby pokonać Projekt - nie miał wątpliwości.

Organizatorzy liczą, że poprawiony zostanie ubiegłoroczny frekwencyjny rekord tych rozgrywek, kiedy finałowe spotkanie śledziło na żywo w Tauron Arenie 14 157 tysięcy widzów. Ostatnie bilety na obydwa dni są jeszcze dostępne.

Finałowy turniej Pucharu Polski w Krakowie odbędzie się po raz piąty. W 2021 roku siatkarze rywalizowali w hali na Suchych Stawach, ale ze względów na pandemię koronawirusa na mecze nie mogli być wpuszczeni kibice.

(mic)

PROGRAM

Sobota, 10 stycznia
■ **KRAKÓW, 14.45:** Bogdanka LUK Lublin – Indykpol AZS Olsztyn
■ **KRAKÓW, 17.30:** PGE Projekt Warszawa – Asseco Resovia

Niedziela, 11 stycznia
■ **KRAKÓW, 14.45:** Finał



By zdobyć główne trofeum trzeba wykazać się sportowo i mentalnie.

TAURON LIGA

■ **PGE Budowlani Łódź - Sokół & Hagric Mogilno 3:0 (31:29, 25:18, 25:17)**
PGE BUDOWLANI: Grabka (5), Drużkowska (15), Lelonkiewicz (2), Honorio (10), Buterez 914), Planinsec (11), Łysiak (libero) oraz Storck (3), Majkowska (5), Siuda. Trener Maciej BIERNAT.
MOGILNO: Priante Frances, Tsitsigianni (6), W. Nowak (7), Kowalska (11), Świętoń (13), Cygan (5), Pancewicz (libero) oraz Stachowicz, Stronias, Cur-Słomka (2), Brzoska, K. Nowak. Trener Mateusz GRABDA.
Sędziowali: Marek Orlef (Jędrzejów) i Jacek Myślak (Połaniec). **Widzów 1**150.
Przebieg meczu
I: 9:10, 15:13, 20:17, 25:24, 31:29.
II: 10:8, 15;13, 20:16, 25:16.
III: 10:8, 15;12, 20;15, 25:17.
Bohaterka – Rodica BUTEREZ.

1. Rzeszów	12	34	11/1	35:7
2. Budowlani	13	33	11/2	35:11
3. Opole	11	27	9/2	28:9
4. ŁKS	11	21	7/4	26:19
5. Bielsko-Biała	12	20	7/5	24:23
6. Police	12	18	6/6	24:23
7. Bydgoszcz	12	17	6/6	21:23
8. Radom	12	14	5/7	21:24
9. Mielec	12	11	4/8	17:30
10. Wrocław	12	11	3/9	14:27
11. Mogilno	13	10	3/10	18:33
12. N. Dw. Maz.	12	0	0/12	2:36

1-8. play off, 12. spadek

Następne mecze: 10.01.: Police – Nowy Dwór Maz.; 11.01.: Opole – Rzeszów; 15.01. Mogilno – Bydgoszcz.

PLUSLIGA

■ **Energa Trefl Gdańsk – Ślepsk Malow Suwałki 3:2 (21:25, 21:25, 25:23, 25:14, 22:20)**
GDAŃSK: Worsley (2), Brand (18), P. Nowakowski (10), Nasewicz (22), Orczyk (21), M'Baye, Koykka (libero) oraz Stępień, Pietraszko (13), Kogut, Sobański, Majcherski (libero), Schulz. Trener Mariusz DORDYL.
SUWAŁKI: Jankiewicz (2), Honorato (16), Gallego (9), Filipiak (19), Asparuchow (25), J. Nowakowski (8), Mariański 9libero) oraz Grzeszczak, Droszyński, Kwasigroch, Wierzbicki (1). Trener Dominik KWAPISIEWICZ.
Sędziowali: Maciej Twardowski (Radom) i Maciej Maciejewski (Szczecin). **Widzów** 2800.
Przebieg meczu
I: 10:9, 13:15, 17:20, 21:25.
II: 9:10, 15:13, 19:20, 21;25.
III: 10:9, 15:14, 20:19, 25:23.
IV: 10:7, 15:10, 20:11, 25:14.
V: 5:3, 10:7, 14:15, 20:19, 22:20.
Bohater – Piotr ORCZYK.

1. Lublin	14	32	11/3	38:18
2. Warszawa	14	31	11/3	33:15
3. Olsztyn	14	29	10/4	36:23
4. Zawiercie	14	27	9/5	32:20
5. Bełchatów	13	27	9/4	30:20
6. Gdańsk	15	26	10/5	35:26
7. Rzeszów	14	26	9/5	31:21
8. Jastrzębie	14	24	9/5	29:24
9. Kędzierzyn	14	17	5/9	29:34
10. Suwałki	15	15	4/11	22:36
11. Lwów	15	11	3/12	22:40
12. Gorzów	14	11	3/11	19:37
13. Częstochowa	14	11	3/11	18:37
14. Chełm	14	10	3/11	14:37

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 13.01.: Kędzierzyn-Koźle – Bełchatów; **14.01.:** Lublin – Chełm, Warszawa – Jastrzębie; **15.01.:** Gorzów Wlkp. – Rzeszów; **16.01.:** Suwałki – Częstochowa, Chełm – Zawiercie.

Zmienne szczęście

DevelopRes Rzeszów, jako jedyny nasz reprezentant, ma realne szanse na bezpośredni awans do ćwierćfinału rozgrywek w Lidze Mistrzyń.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Rzeszowianki w trzeciej kolejce pokonały na wyjeździe Palmberg Schwerin i awansowały na pierwsze miejsce w grupie E. Zespoły z Łodzi - PGE Budowlani i ŁKS Commercecon - zakończyły pierwszą rundę fazy grupowej bez zwycięstwa.

W najciekawszym meczu 3. kolejki ekipa Magdaleny Stysiak, Eczacibasi Stambuł, pokonała prowadzoną przez trenera Biało-czerwonych Stefano Lavariniego - Numię Vero Volley Mediolan 3:2. Polska atakująca zdobyła 14 punktów.

W Lidze Mistrzów po dwóch kolejkach bez porażki pozostają dwa nasze zespoły, Bogdanka LUK Lublin (grupa B) i Aluron CMC Warta Zawiercie (grupa D). Lublinianie mieli trudną przeprawę w Belgii z Knack Roeselare i zwyciężyli dopiero po tie-breaku. Jurajscy Rycerze też nie zachwycili, ale z Lizbony ze starcia ze Sportingiem wracają bez straty choćby seta.

Trudną przeprawę miał też PGE Projekt Warszawa, który grał na wyjeździe z francuskim Montpellier HSC VB. Zespół ze stolicy Polski w ostatnich dniach imponował formą, jednak we Francji nie prezentował się tak dobrze. Warszawianie przegrali 2:3 i spadli na drugie miejsce w tabeli, za włoskim Cucine Lube Civitanova.

Udanie w LM rywalizują reprezentanci Polski, Kamil Semeniuk i Tomasz Fornal. Sir Sicoma Monini Perugia tego pierwszego ma już dwa zwycięstwa, chociaż potrzebowała pięciu setów, by pokonać hiszpański Guaguas Las Palmas. Przyjmujący w tym spotkaniu pojawiał się tylko na zmianach, zdobył jeden punkt. Fornal i jego Ziraat Bankkart Ankara również odnotowali do tej pory dwie wygrane. W drugiej kolejce pokonali słoweński ACH Volley Lublana 3:0, a polski przyjmujący zdobył 15 punktów, w tym po trzy zagrywką i blokiem.

LIGA MISTRZYŃ

Grupa A

Savino Del bene Scandicci – VakifBank Stambuł 1:3 (24:26, 22:25, 25:17, 21:25), Vero Le Cannet – CS Volei Alba-Blaż 3:1 (25:23, 21;25, 25:22, 25:22).

1. VakifBank	3	9	3/0	9:2
2. Scandicci	3	6	2/1	7:4
3. Volero	3	3	1/2	4:7
4. Alba Blaż	3	0	0/3	2:9

Grupa B

PGE Budowlani Łódź – Fenerbahce Medicana Stambuł 0:3 (16:25, 20:25, 11:25), Benfica Lizbona – Igor Gorgonzola Novara 0:3 (20:25, 15:25, 29:31).

1. Fenerbahce	3	9	3/0	9:0
2. Novara	3	6	2/1	6:4
3. Benfica	3	2	1/2	3:8
4. Budowlani	3	1	0/3	3:9

Grupa C

Eczacibasi Stambuł – Numia Vero Volley Mediolan 3:2 (25:21, 20;25, 22:25, 25:22, 15:13), Olympiakos Pireus – OK. Żeleznicar Lajkovac 3:1 (20:25, 25:18, 25:23, 25:17).

1. Mediolan	3	7	2/1	8:3
2. Eczacibasi	3	6	2/1	8:5
3. Olympiacos	3	5	2/1	6:6
4. Żeleznicar	3	0	0/3	1:9

Grupa D

ŁKS Commercecon Łódź – A. Carraro Prosecco Doc Conegliano 0:3 (14:25, 23:25, 13:25), Ankara Zeren Spor – Dresdner SC 3:0 (26:24, 25:18, 25:16).

1. Conegiano	3	8	3/0	9:2
2. Ankara	3	7	2/1	8:3
3. Dresdner	3	3	1/2	3:7
4. ŁKS	3	0	0/3	1:9

Grupa E

SSC Palmberg Schwerin - DevelopRes Rzeszów 2:3 (19:25, 25:22, 20:25, 25:22, 12:15), Marica Płowdiw – Levallois Paris Saint Cloud 3:1 (25:22, 18;25, 25:22, 25:15).

1. DevelopRes	3	6	2/1	8:6
2. Palmberg	3	6	2/1	8:6
3. Marica	3	4	1/2	6:7
4. Levallois	3	2	1/2	5:8

LIGA MISTRZÓW

Grupa A

Tours VB – Itas Trentino 1:3 (25:19, 24:26, 12:25, 20:25), ACH Volley Lublana – Ziraat Bankasi Ankara 0:3 (22:25, 15:25, 20:25).

1. Ziraat	2	6	2/0	6:1
2. Trentino	2	6	2/0	6:1
3. Tours	2	0	0/2	1:6
4. Lublana	2	0	0/1	0:6

Grupa B

Knack Roeselare – Bogdanka LUK Lublin 2:3 (25:15, 20:25, 25:23, 20:25, 12:15), Halkbank Ankara – Galatasaray Stambuł 3:2 (25:18, 25:19, 18:25, 35:37, 18:16).

1. Bogdanka	2	5	2/0	6:2
2. Galatasaray	2	3	1/1	5:5
3. Halkbank	2	2	1/1	3:5
4. Knack	2	2	0/2	4:6

Grupa C

Guaguas Las Palmas - Sir Sicoma Monini Perugia 2:3 (23;25, 20:25, 25:22, 25:16, 10:15), VK Liv Praga - Berlin Recycling Volleys 2:3 (26:28, 25:22, 14;25, 25:20, 9:15).

1. Berlin	2	5	2/0	6:2
2. Perugia	2	5	2/0	6:3
3. Praga	2	1	0/2	3:6
4. Guaguas	2	1	0/2	2:6

Grupa D

Sporting Lizbona – Aluron CMC Warta Zawiercie 0:3 (22:25, 24:26, 20:25), Asseco Resovia – SVG Lueneburg 3:0 (25:14, 25:15, 25:19).

1. Zawiercie	2	6	2/0	6:1
2. Rzeszów	2	3	1/1	4:3
3. Lueneburg	2	3	1/1	3:4
4. Sporting	2	0	0/2	1:6

Grupa E

Montpellier – PGE Projekt Warszawa 3:2 (25:21, 22:25, 27:25, 22:25, 15:12), Volley Haasrode Leuven – Cucine Lube Civitanova 0:3 (17:25, 17:25, 13:25)

1. Civitanova	2	6	2/0	6:0
2. Warszawa	2	4	1/1	5:3
3. Montellier	2	2	1/1	3:5
4. Haasrode	2	0	0/2	0:6

(mic)

Sport 3e21217be8

Złote sprinterki

Kaja Ziomek-Nogal, Karolina Bosiek i Martyna Baran zostały mistrzyniami Europy.

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

W piątek rozpoczęły się w Tomaszowie Mazowieckim mistrzostwa Europy, które po raz pierwszy odbywają się w Polsce. W premierowej konkurencji, sprincie drużynowym, Polki wywalczyły tytuł w gronie czerech rywalizujących drużyn. Finiszowały z czasem 1.27,07, o ponad 5,5 s lepszym od Belgijek (1.32,65). Na trzecim stopniu podium stanęły Niemki (1.34,52). Z powodu upadku wyścigu nie ukończyły broniące tytułu Holenderki.

Reprezentantki Polski przyznały, że lepiej nie dało się rozpocząć zawodów przed własną publicznością i miały nadzieję, że to dopiero początek sukcesów biało-czerwonych na tych zawodach. Jak mówiły, w pełni zrealizowały swój plan na ten bieg.

- Przed startem był dreszczyk emocji, ale czułyśmy duże wsparcie z trybun. Wszystko poszło tak, jak miało pójść. Ułożyłyśmy się dobrze od samego początku, a na ostatniej zmianie nogi już trochę piekły. To był nasz bardzo dobry bieg i dobre przetarcie przed startami indywidualnymi – powiedziała Karolina Bosiek, która w niedzielę wystartuje jeszcze na 1000 m.



Fot. PAP/Piotr Nowak

Martyna Baran, Karolina Bosiek i Kaja Ziomek-Nogal były najszybsze w sprincie drużynowym.

Biało-czerwone w sprincie drużynowym triumfowały też w ostatnim cyklu Pucharu Świata, wygrywając m.in. w Tomaszowie Mazowieckim. Kaja Ziomek-Nogal zaznaczyła jednak, że po złoto ME sięgnęły w jeszcze lepszym stylu niż wówczas, bo pojechały o sekundę szybciej niż przed rokiem.

- Wtedy też pokonałyśmy bardzo dobre zawodniczki. Teraz jechałyśmy innym składem i inna była nasza taktyka. Pojechałyśmy jeszcze szybciej, choć nie miałyśmy dużo czasu, żeby ćwiczyć razem, bo dla każdej z nas najważniejsze są starty indywidualne. Zrobiłyśmy jednak wszystko tak, jak zaplanowaliśmy. To niesamowite uczucie wygrywać przed polską publicznością, naprawdę słyszałam ich doping z trybun - zaznaczyła sprinterka, która w sobotę będzie rywalizować jeszcze na 500 m.

Polki żałowały, że sprintu drużynowego nie ma w programie olimpijskim, bo – jak mówiły – to bardzo widowiskowa konkurencja.

- Zawsze będę powtarzała, jak bardzo żałuję, że to nie jest konkurencja olimpijska, bo to są niesamowicie emocjonujące wyścigi – przekonywała Ziomek.

Pierwsza porażka

Mecz z Czechami zdecyduje, czy Polacy wywalczą awans do półfinału mistrzostw Europy.

HOKEJ HALOWY

Polska reprezentacja doznała pierwszej porażki podczas halowych mistrzostw Europy rozgrywanych w niemieckim Heidelbergu. Zespół Dariusza Rachwalskiego uległ Austrii 3:4. Wcześniej w turnieju pokonał Turcję 5:1 i Portugalię 5:3.

Biało-czerwoni wygrywając z Austrią, zapewniliby sobie udział w półfinale turnieju. Porażka oznacza, że Polacy, srebrni medaliści sprzed dwóch lat, w sobotę zmierzą się z Czechami (początek, godz. 9.15) i to spotkanie zadecyduje, która z tych drużyn powalczy o podium halowych ME. Z kolei Austriacy objęli prowadzenie w grupie A i na zakończenie fazy grupowej zmierzą się z teoretycznie niżej notowaną Portugalią. Bez względu na wynik, Austria ma już zapewniony awans do najlepszej czwórki. W sobotę odbędą się ostatnie mecze fazy grupowej; turniej potrwa do niedzieli. Tytułu bronią Niemcy.

Piątkowe spotkanie nie najlepiej ułożyło się dla polskich laskarzy, którzy już w czwartej minucie stracili gola po rzucie karnym. Przez pierwsze 20 minut to Austriacy sprawiali lepsze wrażenie i dopiero po zmianie stron Biało-czerwoni zaczęli skuteczniej atakować bramkę rywali. Polakom rzutem na taśmę udało się zdobyć kontaktowego gola na 3:4, ale na doprowadzenie do remisu zabrakło już czasu.

Polska - Austria 3:4 (0:2).
Bramki - dla Polski: Eryk Bembenek (23), Mikołaj Gumny (35), Gracjan Jarzyński (39); dla Austrii: Fulop Losonci - dwie (4-karny, 24), Nikolas Wellan (10), Sebastian Eitenberger (36).

Polka z brązem

Pierwszy medal Oliwii Kiołbasy w blitzu na arenie międzynarodowej.

SZACHY

Oliwia Kiołbasa wywalczyła w Monako brązowy medal mistrzostw Europy w szachach błyskawicznych, gromadząc 9,5 pkt w 13 rundach. Polkę wyprzedziły tylko Holenderka Eline Roebers i Gruzinka Bella Chotenaszwili - po 10. Szósta była Alicja Śliwicka - 9,5, a ósma Klaudia Kulon – 9. Broniąca złotego medalu sprzed roku Aleksandra Malcewska tym razem uzyskała 8,5 pkt i ukończyła rywalizację na 20. miejscu, przed nią z takim samym dorobkiem, na 15. pozycji, sklasyfikowana została Liwia Jarocka.

Kiołbasa, rozstawiona w turnieju z numerem 34, wygrała w piątek osiem partii, m.in. z brązową medalistką sprzed roku, reprezentującą Szwajcarię Aleksandrą Kosteniuk w przedostatniej rundzie, a wcześniej pięć pojedynków z rzędu między szóstą a dziesiątą serią, trzy zremisowała (m.in. z Roebers w drugiej i Ukrainką Julią Osmak w ostatniej) i dwie przegrała (z Kulon i Chotenaszwili). 25-letnia arcymistrzyni z Augustowa miała najlepszą punktację pomocniczą w gronie zawodniczek z dorobkiem 9,5 pkt. Wyprzedziła Ukrainkę Osmak, Gruzinkę Nino Baciaszwili i Śliwicką. To pierwszy medal w blitzu na arenie międzynarodowej aktualnej wicemistrzyni kraju w tej odmianie „królewskiej gry". Wcześniej odnosiła sukcesy w szachach klasycznych, zdobywając m.in. brązowy (2021) i srebrny (2023) krążek mistrzostw Europy, złote medale indywidualne na trzeciej szachownicy w Olimpiadzie Szachowej (2022) oraz ubiegłorocznych drużynowych ME, w których wywalczyła także mistrzowski tytuł z reprezentacją kraju.

Partie „błyskawiczne" w ME kobiet trwają po trzy minuty plus dwie sekundy doliczane za każdy wykonany ruch. W zawodach wystartowało 126 zawodniczek. Pula nagród wynosiła 15,2 tys. euro (za miejsca na podium - 2000, 1700 i 1500). Na sobotę i niedzielę zaplanowano rywalizację w szachach szybkich.



Fot. Facebook FIDE

To był udany start Oliwii Kiołbasy w Monako.

Nie poskakały...

Czwarte zwycięstwo Idy Marie Hagen.

KOMBINACJA NORWESKA

Joanna Kil zajęta 23. miejsce w zawodach Pucharu Świata w kombinacji norweskiej w estońskiej Otepaeae. Triumfowała Norweżka Ida Marie Hagen, która odniosła czwarte zwycięstwo w sezonie i umocniła się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej. Druga była Minja Korhonen z Finlandii, a trzecie miejsce zajęła Niemka Nathalie Armbruster. W piątek odbyły się tylko biegi. Nie udało się rozegrać skoków, więc do wyników zaliczono rezultaty z czwartkowej rundy prowizorycznej.

W klasyfikacji generalnej Pucharu Świata kobiet prowadzi Hagen, która zdobyła 490 pkt. Za nią plasują się Amerykanka Alexa Brabec - 400 i Niemka Nathalie Armbruster - 368. Kil z dorobkiem 79 pkt jest 24.

Wśród mężczyzn w piątek triumfował Niemiec Julian Schmid przed Austriakiem Johannesem Lamparterem i Norwegiem Einarem Luraasem Oftebro. Prowadzący po skokach Austriak Thomas Rettenegger po biegu uplasował się na szóstej pozycji. Polacy nie startowali.

Liderem klasyfikacji generalnej PŚ jest Lamparter - 595. Drugi jest Schmid - 499, a trzeci Rettenegger - 493.

W sobotę i w niedzielę w Otepaeae odbędą się kolejne konkursy PŚ w kombinacji norweskiej.

(PAP)

Kane to nie tylko Harry

Patrick Kane w ostatnim meczu zaliczył dwa jubileusze.

NHL

Napastnik Detroit Red Wings, Patrick Kane, zdobył dwa gole w meczu z Vancouver Canucks wygranym u siebie 5:1 (1:0, 2:1, 2:0). Został tym samym 50. hokeistą w historii ligi, który odnotował 500 bramek.37-letni Kane strzelił gola w pierwszej tercji, a następnie osiągnął granicę 500 trafień, posyłając krążek do pustej siatki na niecałe cztery minuty przed końcem. Zajmuje teraz szóste miejsce pod względem liczby goli wśród aktywnych graczy NHL i jest piątym urodzonym w USA hokeistą, który osiągnął ten pułap.

Pozostałe trafienia dla gospodarzy zanotowali J.T. Compher oraz Szwedzi Axel Sandin-Pellikka i Lucas Raymond. Jedynego gola dla gości strzelił Jake DeBrusk. Red Wings wygrały drugi mecz z rzędu. Mają 56 pkt i zajmują trzecie miejsce w Konferencji Wschodniej. Canucks zanotowali piątą kolejną porażkę i z dorobkiem 37 pkt plasują się na 15. pozycji na Zachodzie.

W tej kolejce zwycięstwa odnieśli także liderzy obu konferencji. Prowadzący na Wschodzie Carolina Hurricanes wygrały u siebie z Anaheim Ducks 5:2 (0:1, 3:1, 2:0). Ekipa z Raleigh triumfowała w trzecim spotkaniu z rzędu. Ma 57 pkt, tylko o jeden więcej niż plasujący się za nimi w Konferencji Wschodniej Montreal Canadiens i Red Wings. Ducks, notujący serię ośmiu porażek, mają 45 pkt, co daje im 10. miejsce na Zachodzie.

Najlepszym zespołem w lidze pozostaje dominująca na Zachodzie Colorado Avalanche. W czwartek drużyna z Denver pokonała u siebie Ottawa Senators aż 8:2 (2:0, 6:1, 0:1) i ma już 71 pkt. „Senatorowie" przegrali trzeci mecz z rzędu. Mają 45 pkt i zajmują 15. miejsce na Wschodzie.

Detroit - Vancouver 5:1, Carolina - Anaheim 5:2, Colorado - Ottawa 8:2, Boston - Calgary 4:1, Montreal - Florida 6:2, New York - Buffalo 2;5, Philadelphia - Toronto 1:2 po dogrywce, Pittsburgh - New Jersey 4:1, Nashville - New York 2:1 po karnych, Winnipeg - Edmonton 3:4, Seatlle - Minnesota 2:3 po dogrywce, Vegas - Columbus 5:3

Sport 3e21217be8

Prezydenci też będą...

Tegoroczne konkursy Pucharu Świata w Zakopanem obejrzy komplet publiczności. Największymi gwiazdami będą Domen Prevc i... Kamil Stoch.

Zawody na Wielkiej Krokwi zawsze uważane były za jedne z najlepszych w całym cyklu Pucharu Świata. Tak uważali przede wszystkim sami skoczkowie, którzy byli pod wrażeniem wspaniałej atmosfery stwarzanej przez kibiców. W tym roku obawiano się jednak, że trybuny mogą się nie zapełnić, a powodem słabsza forma naszych reprezentantów, którzy są daleko od podium. Na zwycięstwo Polaka w Pucharze Świata czekamy zaś od 16 marca 2023 roku, kiedy to w Lillehammer wygrał Dawid Kubacki. To była 99. wygrana polskiego skoczka w PŚ. Na setną czekamy zatem już prawie trzy lata.

Chcą podziękować mistrzowi

Organizatorzy poinformowali jednak, że praktycznie wszystkie bilety zostały wyprzedane. I to pomimo tego, że w Zakopanem zabraknie aż sześciu skoczków z pierwszej dziesiątki klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Mowa o Japończykach Ryoyu Kobayashim i Renie Nikaido, Niemcach Philippie Raimundzie i Feliksie Hoffmannie oraz Austriakach Danielu Tschofenigu i Stefanie Kraftcie. Będzie jednak największa gwiazda tego sezonu, lider PŚ, Słoweniec Domen Prevc. To nie on jednak może skupić na sobie największą uwagę, a Kamil Stoch. Dla naszego najbardziej utytułowanego skoczka będą to bowiem ostatnie oficjalne występy na Wielkiej Krokwi. Tysiące fanów przyjedzie więc, żeby podziękować mu za wspaniałe sukcesy w ponad 20-letniej karierze. Wśród nich będą też prezydenci RP - obecny Karol Nawrocki i były Andrzej Duda. Kto wie czy nie pojawi się też Aleksander Kwaśniewski, który był wielkim fanem skoków.

Organizatorzy zapowiadają specjalną oprawę i niespodzianki związane z zapowiedzią zakończenia w tym roku sportowej kariery przez Kamila Stocha. Szczegóły pozostają tajemnicą, jednak - jak zapewniają - zawody Pucharu Świata w Zakopanem mają być okazją do podziękowania trzykrotnemu mistrzowi olimpijskiemu za lata sukcesów, które zapisały się w historii światowych skoków narciarskich. Na trybunach Wielkiej Krokwi może zasiąść nawet 17 tysięcy kibiców, choć ceny biletów były wysokie, od 480 do 800 zł.



Fot. PAP/Grzegorz Momot

Tak pożegnano Kamila Stocha w Bischofshofen.

Dodajmy, że pięknie pożegnano Stocha już w Bischofshofen. Po ostatnich zawodach 74. Turnieju Czterech Skoczni polski skoczek otrzymał od organizatorów małego Złotego Orła z napisem „Dziękujemy Kamil" w uznaniu za trzykrotne zwycięstwo w Turnieju Czterech Skoczni w latach 2017, 2018 i 2021 oraz całokształt kariery.

- Zrobiło się sentymentalnie, gdy usłyszałem aplauz kibiców i spikera. Właśnie dlatego było warto powiedzieć wcześniej, że to mój ostatni sezon, żeby w taki sposób się pożegnać - mówił wtedy wzruszony Stoch. Wzruszeń na pewno nie zabraknie też w Zakopanem.

Nadzieja na sukces

Trudno spodziewać się, że akurat teraz w Zakopanem nastąpi tak długo oczekiwane przełamanie polskich skoczków i znów włączą się do walki o podium. Chociaż jest nadzieja na to w sobotnim konkursie duetów, która zastąpiła rozgrywaną wcześniej rywalizację drużynową. Spowodowane to zostało tym, że zamiast „drużynówki" właśnie duety pojawią się po raz pierwszy w olimpijskim programie. Na Wielkiej Krokwi będzie zatem ostatni oficjalny sprawdzian w tej formie.

Skąd jednak nadzieja na polski sukces? We wspomnianej absencji czołowych skoczków. Co prawda faworytami będą Słoweńcy, którzy na pewno postawią na parę - Domen Prevc i Anże Lanisek. Powalczą z nimi Austriacy - Stephan Embacher i Jan Hoerl. I tu otwiera się szansa dla Polaków, będą to zapewne Kamil Stoch i najlepszy w tym sezonie Kacper Tomasiak, których stać na pokonanie Norwegów, Niemców czy rezerwowych Japończyków. Byłby to piękny prezent dla kończącego karierę Stocha i pierwszy wielki sukces Tomasiaka.

Warto przypomnieć, że takie symboliczne przekazanie pałeczki mieliśmy w Zakopanem w 2011 roku. 21 stycznia konkurs wygrał kończący karierę Adam Małysz, a 23 stycznia Kamil Stoch, który wówczas na zeskoku Wielkiej Krokwi pięknie się pokłonił „Orłowi z Wisły"...

Fortuna jest optymistą

Wierzy w to choćby mistrz olimpijski z Sapporo (1972) Wojciech Fortuna, który uważa, że podczas sobotnio-niedzielnych zawodów Pucharu Świata w Zakopanem jest spora szansa na lepsze wyniki Polaków niż dotychczas. - Ta nasza Wielka Krokiew zawsze dodaje swoim kilka metrów – podkreślił. I dodał, że polscy skoczkowie będą szczególnie zmobilizowani i zmotywowani, by przed własną publicznością zaprezentować się z jak najlepszej strony i zająć jak najwyższe miejsce. - Każde zawody traktuje się wprawdzie tak samo, czyli startujemy, żeby wygrać, ale jednak Wielka Krokiew ma w sobie coś magicznego. Coś, co każdemu z nas od początku jej istnienia, dodaje skrzydeł. Wiem co mówię, bo i ja tutaj - nawet w kryzysach formy - mogłem skakać z zamkniętymi oczami i osiągać lepsze wyniki. I tak będzie tym razem.

Według Fortuny, który złoty medal olimpijski zdobył jak miał 19 lat, Kacper Tomasiak (19 lat skończy 20 stycznia) w Zakopanem uzyska dobry wynik i udowodni, że jest w tym sezonie liderem Biało-czerwonych. - Ostatniego zdania nie powiedział też Maciek Kot, a Kamil Stoch zrobi wszystko, żeby w ostatnich zawodniczych skokach na tym obiekcie, który nosi imię równie wielkiego sportowca jak on, czyli Stanisława Marusarza, pokazać swoje mistrzostwo. Absolutnie nie przekreślam też pozostałych naszych reprezentantów. Każdy z nich potrafi pozytywnie zaskoczyć, zwłaszcza w Zakopanem - ocenił mistrz olimpijski z Sapporo.

Żyła nie przekonał

Po piątkowym treningu na Wielkiej Krokwi, który odbył się za drzwiami zamkniętymi dla mediów oraz kibiców, trener polskiej kadry Maciej Maciusiak zdecydował, że w zawodach Pucharu Świata wystąpią: Kacper Tomasiak, Kamil Stoch, Maciej Kot, Dawid Kubacki i Paweł Wąsek. W składzie nie ma więc, Piotra Żyły, który w połowie Turnieju Czterech Skoczni został odesłany do domu zastąpiony przez Kubackiego. Widocznie podczas piątkowego treningu swoimi skokami nie przekonał trenera.

W sobotę o godzinie 14.15 pięciu Polaków przystąpi do kwalifikacji, które wyłonią 50 uczestników niedzielnego konkursu indywidualnego. Natomiast także w sobotę o godz. 16.10 rozpocznie się konkurs duetów, w którym najlepsi zawodnicy oddadzą po trzy skoki. Decyzja o składzie Polaków zapadnie po kwalifikacjach - poinformował Polski Związek Narciarski.

Przygotował Andrzej Wasik

SUKCESY POLAKÓW W PŚ NA WIELKIEJ KROKWI

26 stycznia 1980 - 1. Stanisław Bobak
27 stycznia 1980 - 1. Piotr Fijas, 2. Stanisław Bobak
20 stycznia 2002 - 1. Adam Małysz
18 stycznia 2003 - 3. Adam Małysz
19 stycznia 2003 - 3. Adam Małysz
17 stycznia 2004 - 2. Adam Małysz
18 stycznia 2004 - 2. Adam Małysz
29 stycznia 2005 - 1. Adam Małysz
30 stycznia 2005 - 1. Adam Małysz
21 stycznia 2011 - 1. Adam Małysz
23 stycznia 2011 - 1. Kamil Stoch
20 stycznia 2012 - 1. Kamil Stoch
11 stycznia 2013 - 2. Polska (Piotr Żyła, Maciej Kot, Krzysztof Miętus, Kamil Stoch)
12 stycznia 2013 - 3. Kamil Stoch
18 stycznia 2015 - 1. Kamil Stoch
23 stycznia 2016 - 3. Polska (Andrzej Stękała, Maciej Kot, Stefan Hula, Kamil Stoch)
21 stycznia 2017 - 2. Polska (Piotr Żyła, Maciej Kot, Dawid Kubacki, Kamil Stoch)
22 stycznia 2017 - 1. Kamil Stoch
27 stycznia 2018 - 1. Polska (Maciej Kot, Stefan Hula, Dawid Kubacki, Kamil Stoch)
19 stycznia 2019 - 3. Polska (Piotr Żyła, Maciej Kot, Kamil Stoch, Dawid Kubacki)
26 stycznia 2020 - 1. Kamil Stoch, 3. Dawid Kubacki
16 stycznia 2021 - 2. Polska (Piotr Żyła, Kamil Stoch, Andrzej Stękała, Dawid Kubacki)
13 lutego 2021 - 2. Andrzej Stękała
15 stycznia 2023 - 2. Dawid Kubacki

PROGRAM ZAWODÓW PŚ W ZAKOPANEM

Sobota, 10 stycznia
12.00 - oficjalny trening
14.15 - kwalifikacje
16.10 - konkurs duetów

Niedziela, 11 stycznia
15.00 - seria próbna
16.00 - konkurs indywidualny

OD BOBAKA DO...

■ Najsłynniejsza i największa polska skocznia narciarska - Wielka Krokiew, nosząca imię Stanisława Marusarza, została otwarta w Zakopanem ponad sto lat temu - 22 marca 1925 roku. Naturalny obiekt trzykrotnie gościł uczestników mistrzostw globu, a od lat regularnie odbywają się na nim konkursy – odbyło się ich dotąd 61 - Pucharu Świata. Pierwszy konkurs Pucharu Świata w Zakopanem odbył się 26 stycznia 1980 roku. Na Średniej Krokwi wygrał wtedy Stanisław Bobak. Dzień później na Wielkiej Krokwi triumfował Piotr Fijas. Jednak Zakopane stało się stałym punktem kalendarza Pucharu Świata dopiero w XXI roku po wybuchu „małyszomanii". W 2002 roku na zawody do Zakopanego przyjechało ponad 100 tysięcy kibiców. Pierwszy konkurs wygrał Fin Matti Hautamaeki, a w drugim najlepszy był Adam Małysz.
W Zakopanem najczęściej, po pięć razy, triumfowali Austriak Gregor Schlierenzauer i Stoch, którzy sześciokrotnie stali na podium. Małysz wygrał tu cztery razy - ostatnio w sezonie 2010/11, po którym zakończył karierę. Hautamaeki i Austriak Stefan Kraft trzykrotnie zwyciężyli w stolicy polskich Tatr.
Rozmiar Wielkiej Krokwi wynosi 140 m, a punkt K - 125 m. Rekordzistą obiektu jest Yukiya Sato, który 25 stycznia 2020 roku uzyskał 147 m. Natomiast najdłuższy skok, na odległość 150,5 m, oddał Domen Prevc. Dokonał tego 5 kwietnia 2025 roku podczas komercyjnego wydarzenia „Skoki w punkt". Być może teraz w weekend znów poleci tak daleko.

Sport 3e21217be8

Felieton

Siła „Polskiego Husarza”

Dla Damiana Knyby to pierwsza okazja na zdobycie mistrzowskiego pasa.

Damian Knyba (17 zw. - 11 KO) w sobotni wieczór w głównej walce gali w niemieckim Oberhausen zmierzy się z reprezentantem gospodarzy Agitem Kabayelem (26 zw. - 18 KO), a stawką będzie tytuł tymczasowego mistrza świata WBC w wadze ciężkiej. To życiowe wyzwanie Polaka, który podobnie jak rywal nie doznał jeszcze porażki.

Pochodzący spod Bydgoszczy 29-letni Knyba z boksem związał się dość późno, gdyż przygodę ze sportem rozpoczął od lekkoatletyki, m.in. pchał kulę i rzucał dyskiem. Na pięściarstwo postawił mając 20 lat. Na zawodowym ringu zadebiutował w 2021 roku. Mierzący 201 cm „Polski Husarz”, bo taki przydomek do niego przylgnął, sporą część tego rozdziału sportowej kariery spędził w USA. Do tej pory wygrał wszystkie 17 pojedynków, ale nie miał rywali z wyższej półki i nie był znany szerszej publiczności. Mający kurdyjskie korzenie, ale urodzony w Leverkusen Kabayel jest wielką nadzieją niemieckiego boksu. 33-latek od ubiegłego roku jest posiadaczem pasa WBC Interim, a walka z Knybą ma mu utorować drogę do pojedynku z królującym w kategorii ciężkiej Ukraińcem Ołeksandrem Usykiem.



Fot. PressFocus.pl

Pojedynek z Agitem Kabayelem w Oberhausen będzie największym wyzwaniem Damiana Knyby.

- Zwycięzca tego pojedynku ma walczyć z Usykiem? To dobrze, mi to pasuje - przyznał z uśmiechem Damian Knyba na konferencji prasowej przed sobotnim starciem. Jak przyznał bardzo ceni Kabayela, ale... - W sobotę pokażę, na jakim jestem poziomie i co potrafię. Pokażę polską siłę i dam z siebie w ringu wszystko. On na pewno mnie nie zlekceważy. Ma za dużo do stracenia. Spróbuje zepchnąć mnie do głębokiej defensywy, lecz i ja mam swój plan na ten pojedynek. Na pewno będzie to ciekawa i emocjonująca walka - podkreślił Polak, a konfrontacja twarzą w twarz pokazała, że jest wyraźnie wyższy od przeciwnika i ma większy zasięg ramion.

To jednak Kabayel, nie tylko z racji doświadczenia, uchodzi za faworyta sobotniej walki. Od kilku lat jest najlepszym niemieckim bokserem wagi ciężkiej i należy do światowej czołówki, choć też nie jest to pięściarz z pierwszych stron gazet. Ostatnie sukcesy rozbudziły jednak nadzieję, że zdoła nawiązać do historycznych osiągnięć Maxa Schmelinga sprzed niemal stu lat. - Takie porównania to ogromny zaszczyt. Bardzo chciałbym się zapisać po tylu latach w historii niemieckiego pięściarstwa, ale na razie skupiam się na najbliższej walce. Mam nadzieję, że dzięki niej boom na boks w Niemczech jeszcze przybierze na sile - przyznał Agit Kabayel.

Karierę Kabayela, który słynie z mocnych ciosów w wątrobę, na jakiś czas wstrzymała kara sześciu miesięcy więzienia za udział w bójce i „poważne uszkodzenie ciała”. Kolejny kryzys dopadł go w trakcie pandemii, ale dzięki uporowi i opiece trenera Sukru Aksu, który odkrył jego talent, dotarł niemal na szczyt.

Bilety na galę w 13-tysięcznej Rudolf-Weber-Arena w Oberhausen rozeszły się - jak przekazała agencja prasowa DPA - w ciągu pięciu dni. Jednak sobotniemu wydarzeniu daleko do skali np. pojedynku boksującemu stale przed laty w Niemczech Wołodymyra Kliczki z Tysonem Furym, który na stadionie w Duesseldorfie obserwowało 50 tysięcy ludzi.

Jeśli Kabayel, który wciąż musi walczyć o akceptację przez Niemców uważających go za Kurda, pokona Knybę, to zrobi poważny krok do walki o tytuł. Usyk jednak w kwietniu bądź maju prawdopodobnie stanie do dobrowolnej obrony tytułu i pojedynku z Amerykaninem Deontayem Wilderem. - A później trzeba będzie wywierać presję na federację i Ukraińca, by zmusić go do walki z Agitem. Ale najwcześniejszy termin to wrzesień albo październik - ocenił były menedżer braci Kliczków, Bernd Boente.

(PAP)



PARAGRAFY I SPORT

Przepalanie publicznych pieniędzy

Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie - parafrazując słowa Jana Zamoyskiego wypowiedziane przed 400 lat, kogoś kto, łączył onegdaj rolę Ministra Obrony Narodowej i Naczelnego Dowódcę Sił Zbrojnych RP (ważna osoba w strukturze państwa). Słowa te, choć mogłoby się wydawać, że brzmią nazbyt pompatycznie, oddają esencję działania wszelkich szkółek sportowych kształcących adeptów i adeptki (zgroza współczesnych feminatywów) przyszłych drużyn seniorskich naszych sportów zespołowych. Nie umniejszając szacunku sportom indywidualnym jednak metodologia procesu szkoleniowego w tych dyscyplinach jest inna, praca wychowawcy nad swoim wychowankiem koncentruje się przede wszystkich na indywidualnej progresji cech swojego podopiecznego. W sportach zespołowych zaś oprócz rozwoju indywidualnego istotny jest również rozwój waloru zespołowego drużyny czyli umiejętności wzajemnego współfunkcjonowania w grupie. Pierwszorzędna zauważalna różnica pomiędzy tymi dwoma trybami szkoleniowymi jest taka, że lepszy zespół od przeciwnika nie musi być zbudowany z lepszych indywidualnie wyedukowanych zawodników.

Co więcej często się dzieje, że jest na odwrót. Mówimy wtedy, że zadecydowała o wyniku zespołowość drużyny. Tylko o co konkretnie chodzi, w tym młodzieży chowaniu? Abstrahując już od tego, że w niebezpiecznych czasach jakich żyjemy lepsze przygotowanie fizyczno-psychiczne wspólnoty daje wyższą szansę na jej przeżycie (element strategicznego przygotowania dual use), zauważam ogromnie wiele marnotrawionych środków finansowych inwestowanych przez władzę państwową, samorządy lokalne i w końcu przez rodziców tych młodych adeptów w tą młodzież.

Kwestia „przepalania” tych finansów nie dotyczy takich sportów zespołowych jak siatkówka, piłka ręczna, koszykówka - pewnie po części dlatego, że zawodnicy w ramach dual use również się edukują są z tzw. środowisk akademickich, a dotyka przede wszystkim wszelkich szkółek piłkarskich w Polsce, zwanych czasami dumnie akademiami. Kluczowymi są trzy kryteria oceny; efektywności zainwestowanych w ten cel pieniędzy, otrzymanego w konsekwencji poziomu wyszkolenia młodych sportowców do ich wejścia w etap seniora oraz statusu wykonania działań zaplanowanych do osiągniętych po zamknięciu jakiegoś umówionego cyklu. Oczywiście wszystko nie jest takie proste, dodatkowo dochodzą inne ważne okoliczności np. olbrzymie pokłady ambicji rodziców chcących poprzez swoje dzieci najczęściej zrealizować swoje niespełnione marzenia niedoszłych sportowców. Faktycznie takie szkółki-akademie działają w Polsce w dwóch podstawowych formułach organizacyjno-prawnych, tzw. organizacjach non profit w formie stowarzyszeń albo fundacji oraz przedsięwzięciach komercyjnych, gospodarczych. Na te pierwsze przeznaczane są z funduszy publicznych, centralnych (z zasobów trzech ministerstw) oraz zasobów samorządowych (najczęściej gminnych) ogromne ilości pieniędzy.

Co mamy w zamian? Rzesze przeciętnych obcokrajowców wynagradzanych w złotówkach, zajmujących miejsce młodych Polaków. To w istocie sprawy jakie zadanie mają spełniać te akademie w Polsce? Ile zawodników i zawodniczek wieku juniorskiego przechodzi w wiek seniora? Jaki jest ich poziom wyszkolenia co docelowo ma wpływ na poziom sportowy na którym będą występować? Czy w kontekście profesjonalnego uprawiania piłki nożnej przyszłych futbolistów owe szkółki piłkarskie spełniają swoją rolę czy służą tylko za instrumenty w zakresie pozyskiwania tych środków od władzy publicznej (centralnej i lokalnej) i „naciąganiu” rodziców dzieci i młodzieży. W obszarze kształtowania profesjonalnych graczy szkółki piłkarskie w Polsce generalnie nie realizują swoich zadań, wyszkoleni piłkarze trafiający do drużyn seniorskich są liczeni w promilach. W ramach wiarygodności moich słów wystarczy eksperymentalnie prześledzić we własnym zakresie ilość wychowanków grających w swoim ukochanym zespole. Chyba, że założymy, że nie to jest celem akademii piłkarskich i nie muszą one edukować przyszłych zawodowców a wystarczy, że ukształtują przyszłego obywatela z pozytywnymi cechami jak pracowitość, wytrwałość i determinacja w dążeniu do obranego celu.

Znam tą materię od podszewki, wielokrotnie dyskutuję na te kwestie z moim byłym prezesem w dwóch klubach ekstraklasowych panem Zenonem Jarzębskim twórcą Szkoły Piłkarskiej w Szamotułach. Wielelat odpowiadał on za funkcjonowanie tej Akademii, która wysłała w świat wielu piłkarskich reprezentantów kraju za środki finansowe od dwunastu do dziesięciu (oczywiście wyskalowując je do tamtych czasów) razy rocznie niższe! To można zrobić i może się to udać lecz rozpocząć należy od rachunku sumienia, futbolowej ekspiacji na co są marnotrawione aktualnie finanse akademii. W skali kraju czy regionu Górnego Śląska są to gigantyczne pieniądze, dobrze by było zacząć zawierać swoiste „kontrakty społeczne”, które nie zaczynałaby się od tego ile zostanie przekazanych pieniędzy na szkółki piłkarskie tylko jakie zadania i cele mają one zrealizować np. w okresie od 1 roku do 5 lat. Dlaczego? Tyle trwa kadencja prezydenta, burmistrza i wójta w gminie (można dokonać rozliczenia z efektów zainwestowanych pieniędzy) a ponadto w cyklu szkoleniowym od 3 do 5 lat, tj. od 13 do 15 latka można oczekiwać progresji w szkoleniu. To naprawdę nie jest trudne tylko musi się chcieć, a efekty same przyjdą

* Robert Kiłdanowicz jest doktorem nauk prawnych. W przeszłości występował m.in. w I-ligowych (wg dzisiejszego nazewnictwa ekstraklasowych) zespołach Stomilu Olsztyn, Widzewa Łódź czy Śląska Wrocław.

Sport 3e21217be8

Dacie bezkonkurencyjne

Dzięki zwycięstwu na etapie z Hail do Rijadu Nasser Al-Attiah objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej Rajdu Dakar. Eryk Goczał jest w „10".

Jadący Toyotą Eryk Goczał i pilot Szymon Gospodarczyk zajęli 10. miejsce, najwyższe z Polaków rywalizujących w kategorii samochodów, na szóstym etapie Rajdu Dakar. Bezkonkurencyjne były Dacie – wygrał Katarczyk Nasser Al-Attiah, przed Francuzem Sebastienem Loebem. Dzięki zwycięstwu Al-Attiah objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej.

Najmłodszy z rodziny Goczałów stracił do Katarczyka 7.19, ale powrócił do czołowej „10" klasyfikacji generalnej. Obecnie zajmuje dziewiąte miejsce ze stratą 24.40. Przed dniem przerwy w Rijadzie różnice w czołówce nie są duże. Marek Goczał i Maciej Marton uzyskali w piątek 19. czas – 13.16 straty – i w klasyfikacji generalnej plasują się na 16. pozycji, 56.01 za prowadzącym Katarczykiem. Michał Goczał, jadący z Hiszpanem Diego Ortegą, uplasował się dwie pozycje wyżej od brata - 13.16 straty, ale w „generalce" jest sklasyfikowany najniżej z załóg Energylandii – na 22. pozycji, ze stratą 1:24.12.


Fot. IPA/PressFocus.pl

Uczestnikom Rajdu Dakar towarzyszą malownicze widoki.

Jak przekazał na mecie Szymon Gospodarczyk, szósty etap był piaszczysty i tylko w końcówce nawierzchnia zrobiła się kamienista. – Na 50. kilometrze dogonił nas Nasser, udało nam się utrzymać za nim jakieś 50 kilometrów, mieliśmy fajny, szybki „pociąg". Eryk świetnie sobie radzi, ma w sobie dużo wytrzymałości i zawziętości. W końcówce nie wracał nam gaz, więc dobrze, że była szybka partia, bo mieliśmy go cały czas wciśnięty do dechy – powiedział doświadczony pilot.

W rywalizacji motocyklistów 16. czas dnia uzyskał Konrad Dąbrowski (KTM). Młody Polak stracił 19.29 do najszybszego na szóstym etapie Amerykanina Ricky'ego Brabeca (Honda). Początkowo zwycięzcą ogłoszono lidera rajdu Daniela Sandersa (KTM), ale później Australijczyk otrzymał sześć minut kary, co zepchnęło go na trzecie miejsce. Utrzymał się jednak na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej. Po sześciu etapach Dąbrowski jest 12. w łącznym zestawieniu z zawodnikami zespołów fabrycznych i trzeci w klasie Rally 2. Coraz lepiej radzi sobie debiutant Filip Grot (KTM), który był 44., Bartłomiej Tabin (Kove) zajął 46. miejsce. Po szóstym etapie kolejność w czołówce motocyklistów się nie zmieniła. Sanders o 0.45 wyprzedza Amerykanina Ricky'ego Brabeca (Honda) i o 10.15 Argentyńczyka Luciano Benavidesa (KTM).

Sobota jest dniem przerwy w rajdzie. W niedzielę uczestników Dakaru czeka siódmy etap z Rijadu do Wadi ad-Dawasir. Pokonają 876 kilometrów, z czego 462 to odcinek specjalny.

Wyniki 6. etapu Hail Rijad (915 km, w tym 326 km odcinek specjalny).

■ **Samochody Ultimate**: 1. Nasser Al-Attiah, Fabian Lurquin (Katar, Belgia) Dacia 3:38.28, 2. Carlos Sainz, Edouard Boulanger (Hiszpania) Dacia strata 2.58, 3. Seth Quintero, Andrew Short (USA) Ford 3.19... 10. Eryk Goczał, Szymon Gospodarzyk Toyota 7.19, 17. Michał Goczał, Diego Ortega (Polska, Hiszpania) Toyota 13.16, 19. Marek Goczał, Maciej Marton Toyota 18.00

■ **Klasyfikacja generalna**: 1. Nasser Al-Attiah, Fabian Lurquin 24:18.29, 2. Hank Lategan, Brett Cummings (RPA) Toyota 6.10, 3. Nani Roma, Alex Haro (Hiszpania) Ford 9.13... 9. Eryk Goczał, Szymon Gospodarczyk 24.40, 16. Marek Goczał, Maciej Marton 56.01, 22. Michał Goczał, Diego Ortega 1:24.12

■ **Motocykle łącznie**: 1. Ricky Brabec (USA) Honda 3:41.33, 2. Tosha Schareina (Hiszpania) Honda 1.14, 3. Daniel Sanders (Australia) KTM 1.17... 16. Konrad Dąbrowski KTM 19.29, 44. Filip Grot KTM 1:21.32, 46. Bartłomiej Tabin Kove 1:23.42, 81. Robert Przybyłowski Honda 2:33.54

■ **Klasyfikacja generalna**: 1. Daniel Sanders 24:41.00, 2. Ricky Brabec 0.45, 3. Luciano Benavides (Argentyna) KTM 10.15... 11. Konrad Dąbrowski 1:54.33, 56. Filip Grot 10:23.14, 79. Robert Przybyłowski 15:17.31, 87. Bartłomiej Tabin 36:56.35

■ **Czołówka klasyfikacji Rally 2**: 1. Preston Campbel (USA) Honda 26:12.04, 2. Toni Mulec (Słowenia) KTM 16.42, 3. Konrad Dąbrowski 23.29

Z Rijadu – Kryspin Dworak (PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 10 STYCZNIA

TVP 1
16.05 Skoki narciarskie: PŚ w Zakopanem (na żywo); 20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 wiadomości sportowe

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
14.40 Biathlon, PŚ w Oberhofie, bieg na dochodzenie mężczyzn, 14.20 sztafeta kobiet (na żywo); 16.05 Skoki narciarskie: PŚ w Zakopanem (na żywo)

EUROSPORT
10.00 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Adelboden, slalom gigant mężczyzn, 11.30 PŚ w Altenmarkt-Zauchensee, zjazd kobiet (na żywo); 14.30 Skoki narciarskie: PŚ w Zakopanem (na żywo)

EUROSPORT 2
9.20 Kombinacja norweska: PŚ w Otepaa, konkurs skoków, 10.35 konkurs skoków kobiet, 12.30 bieg na 10 km (na żywo); 13.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Adelboden, slalom gigant mężczyzn; 15.45 Saneczkarstwo: PŚ w Winterbergu, przejazd jedynek mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Siatkówka: Magazyn 7. strefa (na żywo), 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, Lotto Chemik Police – EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki, 14.45 Tauron Puchar Polski, Bogdanka LUK Lublin – Indykpol AZS Olsztyn, 18.00 PGE Projekt Warszawa – Asseco Resovia, 20.00 Tauron Liga, Metalkas Pałac Bydgoszcz – ŁKS Commercecon Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT 2
13.30 Łyżwiarstwo szybkie: ME w Tomaszowie Mazowieckim (na żywo); 17.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Energa Trefl Sopot – Anwil Włocławek; 19.55 Pn: Liga holenderska, PSV Eindhoven – Excelsior (na żywo)

POLSAT SPORT 3
9.30 Tenis: Turniej ATP w Brisbane (na żywo); 13.00 Snowboard: PŚ w Scuol, slalom gigant równoległy (na żywo); 18.25 Pn: Superpuchar Turcji, finał (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
13.25 Pn: Liga angielska kobiet, Arsenal – Manchester United WFC (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.30 Siatkówka: Tauron Liga, Lotto Chemik Police – EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki, 14.45 Tauron Puchar Polski, Bogdanka LUK Lublin – Indykpol AZS Olsztyn, 18.00 PGE Projekt Warszawa – Asseco Resovia, 20.00 Tauron Liga, Metalkas Pałac Bydgoszcz – ŁKS Commercecon Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
9.00 Bobsleje: PŚ w Sankt Moritz, przejazd monobobu kobiet, 13.00 przejazd dwójek mężczyzn (na żywo); 17.30 Snowboard: PŚ w Aspen, stopestyle, 21.00 halfpipe (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Energa trefl Sopot – Anwil Włocławek, 19.25 PGE Start Lublin – MKS Dąbrowa Górnicza (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
22.30 Futbol amerykański: NFL, Carolina Panthers – Los Angeles Rams (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIMUM 1
12.00 Siatkówka: Liga turecka kobiet, Turk Hava – Fenerbahce Stambuł (na żywo); 15.20 Pn: Bundesliga, Heidenheim – 1. FC Koeln, 17.55 Liga włoska, AS Roma – Sassuolo, 20.40 Atalanta Bergamo – Torino (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIMUM 2
8.30 Tenis Turniej ATP w Hongkongu (na żywo); 13.00 Snowboard: PŚ w Scoul, slalom gigant równoległy (na żywo); 18.20 Pn: Bundesliga, Bayer 04 Leverkusen – VfB Stuttgart (na żywo); 20.25 Siatkówka: Liga włoska, Omag-Mt San Giovanni In Marignano – Macerata (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.10 Pn: Liga hiszpańska, Villarreal – Alaves, 20.55 Valencia – Elche (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
6.00 Tenis: Turniej WTA w Brisbane (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
15.20 Pn: Bundesliga, FC St. Pauli – RB Lipsk, 17.55 Liga włoska, AS Roma – Sassuolo, 20.40 Atalanta Bergamo - Torino (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
15.20 Pn: Bundesliga, Heidenheim – 1. FC Koeln, 18.20 Bayer 04 Leverkusen – VfB Stuttgart (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: Liga włoska, Como – Bolonia, 18.20 Liga hiszpańska, Girona – Osasuna Pampeluna (na żywo)

NIEDZIELA, 11 STYCZNIA

TVP 1
15.55 Skoki narciarskie: PŚ w Zakopanem (na żywo); 20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.20 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
10.55 Biathlon: PŚ w Oberhofie, sztafeta mężczyzn, 14.20 bieg na dochodzenie kobiet (na żywo); 15.55 Skoki narciarskie: PŚ w Zakopanem; 17.25 Pn: Puchar Anglii, mecz 3. rundy Manchester United – Brighton & Hove Albion (na żywo)

EUROSPORT 1
9.45 Saneczkarstwo: PŚ w Winterbergu, dwójki kobiet (na żywo); 10.20, 13.30 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Adelboden, slalom mężczyzn, 11.45 PŚ w Altenmarkt-Zauchensee, supergigant kobiet (na żywo); 20.00 Snooker: Turniej Masters w Londynie (na żywo)

EUROSPORT 2
12.10 Kombinacja norweska: PŚ w Otepaa, konkurs skoków (na żywo); 14.00 Snooker: Turniej Masters w Londynie (na żywo)

POLSAT SPORT 1
14.45 Siatkówka: Tauron Puchar Polski, mecz finałowy, 18.00 Tauron liga, Uni Opole – DevelopRes Rzeszów (na żywo)

POLSAT SPORT 2
9.30 Tenis: Turniej ATP w Brisbane (na żywo); 13.00 Łyżwiarstwo szybkie: ME w Tomaszowie Mazowieckim (na żywo); 20.00 Magazyn olimpijski (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, King Szczecin – Legia Warszawa, 17.25 Dziki Warszawa – Zastal Zielona Góra (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: Tauron Puchar Polski, mecz finałowy, 18.00 Tauron liga, Uni Opole – DevelopRes Rzeszów (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
9,00 Bobsleje: PŚ w Sankt Moritz, przejazd dwójek kobiet, 13.00 przejazd czwórek mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
14.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych – Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp., 17.25 Dziki Warszawa – Zastal Zielona Góra, 19.55 Śląsk Wrocław – Miasto Szkła Krosno (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Futbol amerykański: NFL, Jacksonville Jaguars – Buffalo Bills (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.10 Pn: Liga holenderska, Heerenveen – Feyenoord Rotterdam, 14.25 Telstar – Ajax Amsterdam, 17.25 Liga szkocka, Aberdeen – Glasgow Rangers (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.30 Tenis: Turniej ATP w Hongkongu (na żywo); 17.55 Siatkówka: Liga włoska, Perugia – Modena (na żywo); 20.00 Narciarstwo dowolne: PŚ w Lake Placid, skoki akrobatyczne (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: Liga hiszpańska, Sevilla – Levante, 18.25 Alaves – Real Oviedo (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
7.00 Tenis: Turniej WTA w Brisbane, 5.30 Turniej WTA w Adelajdzie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: Liga włoska, Lecce – Parma, 14.55 Fiorentina – AC Milan, 17.20 Bundesliga, Bayern Monachium – VfL Wolfsburg, 19.55 Superpuchar Hiszpanii, finał (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
15.20 Pn: Bundesliga, Borussia Moenchengladbach – Augsburg, 17.55 Liga włoska, Hellas Verona – Lazio, 20.40 Inter Mediolan- Napoli (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 3e21217be8

Jazda na Jankesów!

Polska awansowała w Sydney do półfinału United Cup, pokonując gospodarzy - Australię 2:1. O finał zagra w sobotę z USA.

Biało-czerwoni kontynuują czteroletnią serię występów w półfinale prestiżowych drużynowych rozgrywek, w których tenisiści zdobywają także punkty do rankingów WTA i ATP (jak imprezy singlowe rangi 500). W piątek Polacy pokonali Australijczyków 2:1, a po grach singlowych z udziałem Igi Świątek i Huberta Hurkacza decydujący punkt zdobyli w rywalizacji mikstów Jan Zieliński i Katarzyna Kawa, którzy pewnie wygrali 6:4, 6:0 z Johnem-Patrickiem Smithem i Storm Hunter.

Nasi tenisiści będą teraz chcieli zrewanżować się ekipie USA za porażkę w finale ubiegłorocznej edycji. W sobotę nie przed 7.30 czasu w Polsce - w powtórce singlowej rywalizacji sprzed 12 miesięcy - mecz rozpoczną Hurkacz z Taylorem Fritzem. Następnie na kort wyjdą Świątek z Coco Gauf - Polka ma szansę przerwać serię trzech porażek z Amerykanką w cyklu WTA Tour, w tym 4:6, 4:6 w zeszłorocznym finale.



Fot. PAP/EPA

Tym razem o sukcesie Polaków w Sydney przesądził mikst Katarzyna Kawa i Jan Zieliński.

WYNIKI I PROGRAM

Ćwierćfinały

■ **Polska - Australia 1:2**
Iga Świątek - Maya Joint 6:1, 6:1, Hubert Hurkacz - Alex de Minaur 4:6, 6:4, 4:6,Katarzyna Kawa, Jan Zieliński - Storm Hunter, John-Patrick Smith 6:4, 6:0

Środa: USA - Grecja 2:1, Szwajcaria - Argentyna 2:1
Czwartek: Belgia - Czechy 2:1

Półfinały
Sobota: Szwajcaria - Belgia, USA - Polska
Finał - niedziela

Iga pewna siebie

Wiceliderka rankingu światowego przystępuje do sobotniego półfinału z dużym impetem po zdecydowanym zwycięstwie odniesionym w 57 minut 6:1, 6:1 nad najlepszą z Australijek, Mayą Joint. Tenisistka z antypodów utrzymała podanie i objęła prowadzenie 1:0, jednak od tego momentu rozpoczął się koncert Świątek. Sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa kontrolowała wymiany, zmuszając Joint do biegania od jednej strony kortu do drugiej, tylko po to, by utrzymać piłkę w grze.

- Intensywność gry była bardzo wysoka, piłki stawały się dość ciężkie, więc cieszę się, że cały czas naciskałam. Pod koniec nabrałam sporej pewności siebie, więc z całą pewnością był to dobry mecz - podsumowała Świątek na korcie.

Polka wygrała sześć gemów z rzędu i zakończyła pierwszego seta w 26 minut. W drugim secie Świątek i Joint wymieniały się utrzymanymi podaniami, ale w czwartym gemie nasza tenisistka odzyskała prowadzenie po przełamaniu, a w trzech ostatnich gemach oddała rywalce tylko jeden punkt, odnosząc 15. singlowe zwycięstwo w rozgrywkach.

„Hubi" znalazł lepszego

Stan rywalizacji wyrównał po singlu mężczyzn Alex de Minaur. Australijczyk, światowa „szóstka", pokonał Hurkacza 6:4, 4:6, 6:4. Po pokonaniu w fazie grupowej bez straty seta Niemca Alexandra Zvereva (3. ATP) i Holendra Tallona Griekspoora (25.) „Hubi" przegrał po raz pierwszy w turnieju, który jest jego powrotem na światowe korty po ponad półrocznej przerwie związanej z kontuzją kolana.

Hurkacz był niemal nie do ruszenia w trzech pierwszych gemach serwisowych, w których stracił zaledwie punkt przy własnym podaniu. Jednak narastająca frustracja z powodu niewykorzystanych szans przy serwisie rywala - Polak miał aż 9 break-pointów! - sprawiła, że w końcówce seta zaczął popełniać coraz więcej niewymuszonych błędów. „Hubi" zrewanżował się w drugim secie, przełamując de Minaura na koniec drugiego seta. Australijczyk z kolei przełamał Polaka na początku trzeciego seta i nie wypuścił już szansy na zwycięstwo. Hurkacz w poprzednich spotkaniach zaserwował po 21 asów, w piątek licznik wybił ich 19, ale przegrał z Australijczykiem po raz trzeci w czterech spotkaniach.

Janek imponujący

Wszystko spoczywało więc w rękach naszego miksta, który nie zawiódł, choć Kawa przyznała, że czuła dużą presję. Polacy spisali się znakomicie, a na Ken Rosewall Arena błyszczał zwłaszcza Zieliński, czyli dwukrotny mistrz wielkoszlemowy w grze mieszanej. 29-latek imponował refleksem przy siatce oraz inteligentnymi zagraniami z głębi kortu. Kroku dotrzymywała mu Kawa, a dobrym zagraniom naszych tenisistów towarzyszyły szerokie uśmiechy. I to Polska zagra o finał!

Tomasz Mucha

Daniił chwalił Kamila

Kamil Majchrzak po trzysetowym boju odpadł w ćwierćfinale turnieju ATP 250 w Brisbane, ale ma powody do dumy.

Polak przegrał z najwyżej rozstawionym Rosjaninem Daniiłem Miedwiediewem 7:6 (7-4), 3:6, 2:6, ale były lider rankingu światowego (łącznie przez 15 tygodni w 2022 roku) chwalił poziom tenisisty z Piotrkowa Trybunalskiego. - Myślę, że to był mecz bardzo wysokiej jakości. Szczerze mówiąc, powiedziałbym, że pod względem jakości uderzeń był to mecz z pierwszej dziesiątki rankingu - powiedział Rosjanin.

Plasujący się na 59. pozycji w świecie Majchrzak zrobił dobry użytek z „drugiego życia", jakie dostał w Brisbane. Do turnieju głównego musiał się przebijać przez kwalifikacje i przegrał w ich ostatniej rundzie, ale dostał się do zawodów jako tzw. szczęśliwy przegrany, po wycofaniu się innych tenisistów. Na otwarcie zasadniczej części rywalizacji pokonał wyżej notowanego Niemca Daniela Altmaiera 7:6 (7-4), 6:0, a później wygrał, broniąc wcześniej trzech meczboli, z Amerykaninem Reillym Opelką 6:7 (2-7), 7:6 (9-7), 7:6 (10-8), mimo 44 asów serwisowych rywala.

W piątkowym spotkaniu z 13. na liście ATP Rosjaninem początkowo zanosiło się na sporą niespodziankę. Polak toczył wyrównaną walkę z byłym liderem rankingu i nawet przełamał go w czwartym gemie, obejmując prowadzenie 3:1. Już chwilę później Miedwiediew wyrównał i potem żaden z tenisistów nie był w stanie zanotować breaka. Piotrkowianin minimalnie lepiej zaprezentował się w decydującym momencie i triumfował 7-4 w tie-breaku.

Na kolejne partie Majchrzakowi nie starczyło już sił. Zacięte były jeszcze pierwsze gemy drugiego seta, ale w połowie Rosjanin go przełamał, co wystarczyło mu do wygranej 6:3. Trzecia odsłona to dominacja wyżej notowanego tenisisty, który wygrał dwa gemy przy serwisie Polaka, a sam stracił przy własnym podaniu zaledwie pięć punktów. Pierwszy pojedynek tych tenisistów trwał dwie godziny i 14 minut.

Miedwiediew osiągnął 52. półfinał na kortach twardych i został drugim najbardziej utytułowanym aktywnym zawodnikiem pod tym względem, choć Serba Novaka Djokovicia (127) będzie mu raczej trudno prześcignąć.A Majchrzak, mimo porażki, w najnowszym notowaniu światowego rankingu prawdopodobnie awansuje na najwyższe w karierze 57. miejsce.

O finał Rosjanin - który ma szansę na 22. tytuł w karierze - powalczy z Amerykaninem Alexem Michelsenem, który w ćwierćfinale wyeliminował swojego rodaka Sebastiana Kordę 6:3, 7:6 (9-7).

(t)



Fot. PAP/EPA

Mimo piątkowej porażki, Kamil Majchrzak dobrze wykorzystał „drugie życie", jakie dostał w Brisbane.

Półfinał jeszcze nie teraz

Magda Linette odpadła w ćwierćfinale turnieju WTA 250 w Auckland. W Brisbane „szaleje" podopieczna Sandry Zaniewskiej.

W Nowej Zelandii 33-letnia Poznanianka, 53. tenisistka świata, wygrała dwie potyczki - najpierw ze słynną Amerykanką 45-letnią Venus Williams 6:4, 4:6, 6:2, a w 1/8 finału z Włoszką Elisabettą Cocciaretto (81. WTA) 7:5, 2:6, 6:3. Bój o półfinał z sąsiadką z rankingu Alexandrą Ealą (52.) już jednak Magdzie Linette się nie udał. O 13 lat młodsza tenisistka z Filipin, jedno z tenisowych odkryć poprzedniego sezonu, dominowała i w nieco ponad 1,5 godziny wygrała 6:3, 6:2. To pierwsza porażka Polki we wzajemnych potyczkach - w poprzednim sezonie Linette pokonała Ealę na trawie w Nottingham, a rok wcześniej na twardym korcie w Abu Zabi.

Leworęczna Filipinka pozwoliła się przełamać tylko w premierowym gemie, ale błyskawicznie odrobiła tę stratę. Później gra przebiegła już pod jej dyktando. Pierwszą partię wygrała w 45 minut, a druga, w której Polka przegrywała już 0:4, w 52 minuty. W półfinałach Eala zagra z Chinką Xinyu Wang (57.), a najwyżej rozstawiona Ukrainka Elina Switolina (13.) z Amerykanką Ivą Jovic (35.).

W czwartek Linette odpadła w ćwierćfinale gry podwójnej w parze z Japonką Shuko Aoyamą; w decydującej 2. rundzie eliminacji singla przegrała Maja Chwalińska.

W turnieju wyższej rangi, WTA 500, w Brisbane do najlepszej czwórki dotarły: liderka światowego rankingu i broniąca tytułu Aryna Sabalenka, Czeszka Karolina Muchova (20. WTA), Amerykanka Jessica Pegula (6.) i Ukrainka Marta Kostjuk (26.). Sabalenka w ćwierćfinale pokonała Amerykankę Madison Keys 6:3, 6:3, z którą przegrała finał ubiegłorocznego Australian Open, a Muchova wyeliminowała rozstawioną z nr 3 Jelenę Rybakinę 6:2, 2:6, 6:4, kończąc tym samym jej serię 13 zwycięstw w oficjalnych rozgrywkach. Świetne otwarcie sezonu notuje też Kostjuk - podopieczna Sandry Zaniewskiej wyeliminowała już dwie tenisistki z Top 10, w czwartek Amerykankę Amandę Anisimovą (3.), a w piątek Rosjankę Mirrę Andriejewą (9.) 7:6 (9-7), 6:3. W drugiej rundzie odpadła w Brisbane Magdalena Fręch, która w przyszłym tygodnia zagra w WTA 250 w Hobart.

(t)

Sport 3e21217be8